

Alexandra Sellers

Zawód Casanova

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Możesz pocałować pannę młodą.

Tallia Venables, od tej chwili Slinger, posłusznie uniosła głowę. Nigdy nie wyglądała piękniej, pomyślała Bel, a to naprawdę coś znaczyło, gdyż uroda jej siostry nawet w najbardziej nie sprzyjających okolicznościach zapierała dech w piersiach.

Nad ramieniem Brada Bel widziała twarz Jake'a Drummonda, drugiego świadka, który przyglądał się młodej parze z dziwnym napięciem we wzroku i już nie po raz pierwszy zaczęła się zastanawiać, jakie właściwie uczucia żywi do jej siostry najlepszy przyjaciel jej nowo poślubionego męża.

Minął już przeszło rok od dnia, gdy po raz pierwszy usłyszała o istnieniu Jake'a. Dziesięć miesięcy temu odbyła się ich pierwsza i ostatnia randka, podczas której Jake opowiedział Bel, jak to na wszelkie sposoby usiłował ustrzec Brada przed popełnieniem największego błędu w życiu, którym miało być zawarcie małżeństwa. Opowieść była zabawna, Bel jednak wyczuła, że Jake naprawdę nie chciał, by jego przyjaciel poważnie zaangażował się w związek z Tallią. Już wówczas Bel zastanawiała się, jakie motywy nim kierują. Teraz ciekawa była, czy Jake nadal czuje żal do Brada z powodu tego ślubu.

Obserwowała go ukradkiem. Ciemnowłosy, podobnie jak Brad, i równie atrakcyjny, rysy twarzy miał jednak ostrzejsze. Skośne brwi nad ciemnymi oczami nadawały jej nieco diaboliczny wyraz. Usta, na których zwykle błąkał się ironiczny uśmiezek, teraz były mocno zaciśnięte. Bel знаła jego reputację kobieciarza i cyniczny stosunek do kobiet, miłości, małżeństwa oraz wierności. Jake nie krył swoich poglądów i już podczas tamtej kolacji przekonała się, czego może się po nim spodziewać. Zarazem jednak spotkanie

uświadomiło jej, jak atrakcyjny może być tego typu mężczyzna i jak łatwo, wbrew jej woli, mógłby odnaleźć klucz do jej serca. Wiedziała, że determinacja mogłaby się okazać bardzo krucha, gdyby Jake Drummond poważnie postanowił ją nadważyć.

Stwierdziła więc, że jeśli ma dotrzymać obietnicy, którą złożyła sobie w wieku siedemnastu lat, powinna unikać pokusy. Przez cztery lata nie sprawiało jej to większych kłopotów, choć przyjaciółki, które uroczyście ślubowały wraz z nią, wykruszały się jedna po drugiej. Jednak tamtego wieczoru, patrząc na Jake'a, poczuła coś, czego nie zaznała nigdy wcześniej - a mianowicie zrozumiała, że w jego rękach mogłaby stać się miękka jak воск. To zaś oznaczało, że mogłaby obudzić się pewnego ranka i zdać sobie sprawę, że oddała dziewictwo mężczyźnie, który tylko wyźłobi kolejną kreskę na kolbie karabinu, uśmiechnie się, zaszaluje i zniknie, pozostawiając po sobie wyłącznie wspomnienia.

„Uważaj na kobieciarzy/Bel. Nie obchodzi ich, jakich środków użyją, by cię zdobyć, ani ile cię to będzie kosztowało. Wykorzystają cię i porzucą” - ostrzegła ją zawsze matka i Bel wiedziała, że była to dobra rada.

Westchnęła i spojrzała w inną stronę. Brad w końcu przestał całować Tallię. Otoczył ją ramieniem i unosząc głowę, rozejrzał się z uśmiechem po twarzach gości.

Jake był jak wyrwany z transu. Sam nie wiedział, jak długo patrzył na nowożeńców, zastanawiając się, co się z nim właściwie dzieje. Choć przez całe życie widywał Brada w towarzystwie najrozmaitszych kobiet, przyjaciel jeszcze nigdy nie zachowywał się tak jak teraz. Wyglądał na głęboko, bezinteresownie zakochanego i z pełnym przekonaniem powtarzał słowa przysięgi małżeńskiej. Jake nieoczekiwanie zaczął się zastanawiać, czy traci coś w życiu i czy on sam również potrafiłby obdarzyć podobnym uczuciem jakąś

kobietę. Wiedział jednak, że nie. Babcia zawsze mu powtarzała, że w jego genach zakodowana jest skłonność do nieustannego zmieniania partnerek. Brakowało mu tego czegoś, co pozwala mężczyźnie pozostać wiernym jednej kobiecie, a był zbyt uczciwy, by oszukiwać siebie lub drugą osobę. Wszystkim swoim partnerkom oznajmiał szczerze już na samym początku znajomości, że nie zamierza wiązać się na długo. Był Casanovą. Miał to we krwi.

Za plecami nowożeńców stała ciemnowłosa siostra panny młodej. W zielonej sukience wyglądała fascynująco. Zresztą Jake nigdy nie przepadał za blondynkami. Od ostatniej jesieni kilkakrotnie spotkał Bel na obiadach u Brada, ale ani razu nie zgodziła się, żeby ją odwiózł do domu. Już wcześniej zdarzało się, że jakaś kobieta traciła zainteresowanie znajomością, gdy Jake wyłożył karty na stół, ale w przypadku Bel irytowało go, że wycofała się, zanim cokolwiek o sobie powiedział. Jego męska ambicja mocno na tym ucierpiała, tym bardziej że Bel była bardzo atrakcyjną dziewczyną. Spojrzenie jej szeroko otwartych, piwnych oczu sprawiało, że wszystkie jego dowcipy wydawały się zadziwiająco płaskie. Nie znaczyło to jednak, by nie miała poczucia humoru. Ilekroć w pobliżu działo się coś rzeczywiście zabawnego, w jej oczach pojawiała się rozbawienie i wybuchała szczerym, dźwięcznym śmiechem. Ale nie wciągały jej aluzyjne, zabarwione erotyzmem gry słów, na które dawała się złapać większość kobiet. Pozbawiony tej broni Jake nie miał pojęcia, jak zaciągnąć kobietę do łóżka.

No cóż, raz się wygrywa, raz się przegrywa, pomyślał melancholijnie, ale gdy teraz na nią patrzył, nie było mu łatwo pogodzić się z porażką. Jedwabna, opadająca z opalonych ramion zielona sukienka podkreślała kolor jej dużych, zielonkawych oczu. Na szyi miała cienki złoty łańcuszek, a gęste, brązowe włosy ozdobione były wiankiem z kwiatów

takich samych jak w ślubnym bukiecie Tallii. Wyglądała pięknie i niewinnie. Niewinność nigdy szczególnie nie pociągała Jake'a; wolał doświadczone kobiety, którym trudniej było złamać serce. Naturalnie jednak Bel ze swoją urodą nie mogła być tak niewinna, na jaką wyglądała. Miała dwadzieścia dwa lata i, co prawda, wychowała się w małym miasteczku, ale przecież studiowała w Vancouverze, a Jake bardzo dobrze pamiętał własne studenckie lata.

Babcia zawsze mu powtarzała: „Pamiętaj, Jake, najgorsze, co możesz zrobić kobiecie, to odebrać jej niewinność. Mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie”.

Tallia wzięła bukiet z rąk siostry i nowożeńcy ruszyli w stronę wyjścia z kościoła. Jake przysunął się do Bel. Ich oczy spotkały się i wydawało mu się, że w spojrzeniu Bel błysnął niepokój, szybko jednak został pokryty chłodnym uśmiechem. Mimowolnie oparł dłoń na jej ramieniu. Bel znów podniosła na niego nieprzeniknione spojrzenie i natychmiast popatrzyła w inną stronę.

- Oooch! - westchnęła głośno jakaś kobieta w granatowym kapeluszu, która już od dłuższej chwili nie odrywała od nich wzroku.

Wyszli przed kościół. Był mały, schowany w górskiej kotlinie, teraz skąpanej w ciepłym, popołudniowym słońcu. Goście zaczęli się ściskać, całować, robić zdjęcia i rzucać ryżem, nie zważając na wysiłki wynajętego fotografa, który usiłował ustawić całą grupę na tle najbardziej malowniczego krajobrazu. Bel wysunęła się spod ramienia Jake'a i zarzuciła ręce na szyję siostry.

- To był piękny ślub - szepnęła. - Wszystko poszło doskonale!

Jake w milczeniu uściśnął dłoń Brada. Nie potrafił już rozmawiać ze swoim najlepszym przyjacielem. Zastanawiał się, jak dalej potoczy się ich znajomość, wiedział bowiem, że

byłby głupcem, sądząc, iż małżeństwo niczego nie zmieni w ich relacjach. Brad już wydawał się jakiś inny, co było dziwne, zważywszy, że mieszkał z Tallią od Bożego Narodzenia i że już kupili nowy dom. Od wielu miesięcy zachowywali się jak małżeństwo, skąd więc wziął się ten blask na jego twarzy? Była to zagadka, której Jake nawet nie próbował zgłębiać.

- Gratuluję, Brad - wykrztusił w końcu. - Wiedziałem, że cię na to stać.

Zanim przyjaciel zdążył odpowiedzieć, asystentka fotografa odepchnęła ich od siebie i ustawiła na właściwych miejscach.

- A teraz proszę, żeby wszyscy patrzyli na Yorgę, bo chcemy mieć grupę w komplecie - nakazała surowo. Była młoda i bardzo pewna siebie, choć niskiego wzrostu. Jake posłał jej uwodzicielski uśmiech.

- Gdy byłem w czwartej klasie, wydawałaś mi się o wiele wyższa - rzucił.

Zaśmiała się i spojrzała na niego z aprobatą.

- Zostaniesz za to po lekcjach - odcięła się, podchodząc do kolejnej grupki. W jej głosie brzmiała wyraźna zachęta, Jake wiedział jednak, że tym razem nie skorzysta z okazji, choć poczucie humoru tej dziewczyny bardzo mu odpowiadało. Należała do kobiet, które potrafiły o siebie zadbać i nie pozwalały się zranić.

Uświadomił sobie, że podobne sytuacje ostatnio zdarzały się zbyt często, i zaczął się zastanawiać, kiedy ta gra przestała go bawić. Jesienią poleciał do Hongkongu na zlecenie jednego z klientów. Bardzo lubił to miasto i zawsze chętnie korzystał z jego uroków, tym razem jednak czuł się przeciążony pracą i odrzucił propozycję nocnej wycieczki po barach. Czy to się zaczęło wtedy? Już tak dawno?

Próbował sobie przypomnieć kolejność wydarzeń. Wrócił z Hongkongu z początkami grypy... a potem odebrał kilka telefonów od kobiet zirytowanych brakiem zainteresowania z jego strony. Żadna z nich nie mogła uwierzyć, że naprawdę jest chory i nie ma ochoty z nikim się spotykać. On jednak nie czuł się na siłach spędzać wieczorów w sposób, do jakiego przywykły jego przyjaciółki - kolacja, alkohol, muzyka, seks, niekoniecznie w tej właśnie kolejności. Widocznie był przepracowany już przed wyjazdem, a potem wirus rozłożył go do reszty.

- Teraz wszyscy patrzą na mnie! Proszę o uśmiech! - zawołał fotograf.

Któregoś dnia zadzwonił do Bel. Przyszło mu do głowy, że przyjemnie byłoby spędzić wieczór na spokojnej rozmowie przy kolacji, a potem pójść na nocny spacer nad ocean. Ona jednak powiedziała, że jest zajęta.

- Jeszcze raz... dziękuję!

- Teraz proszę tutaj najbliższą rodzinę... czy to już wszyscy? Proszę o uśmiech... dziękuję. A teraz obydwie rodziny w całości. Mój Boże, czy naprawdę jest was aż tyle?

Jake bezmyślnie przesuwiał się tam, gdzie go popychano, i stawał, gdzie mu kazali.

Dzwonił jeszcze potem, sam już nie pamiętał, ile razy. W końcu Bel powiedziała mu, że uczy się do końcowych egzaminów i w ogóle nie ma czasu na spotkania. Przestał więc dzwonić i zapomniał o niej. To było chyba wczesną wiosną. Teraz przypomniał sobie dokładnie datę: siódmego lutego. Chciał zaprosić gdzieś Bel na walentynki. Chyba nie był to najlepszy pomysł; wiele kobiet natychmiast zaczęłoby sobie za dużo wyobrażać. Na szczęście jednak Bel stwierdziła, że będzie zajęta aż do maja...

- Proszę podejść odrobinę bliżej... dobrze... a teraz uśmiech...

Tallia mieszkała już wtedy z Bradem i za każdym razem, gdy Jake ich odwiedzał, przyłapywał się na myśli, że mężczyźni tacy jak Brad, którzy potrafią się ustatkować, na dłuższą metę są szczęśliwsi od niego. Nigdy wcześniej by w to nie uwierzył, ale kto w wieku dwudziestu pięciu lat wierzy, że kiedykolwiek cokolwiek się zmieni i że będzie myślał inaczej, gdy skończy trzydzieści trzy lata?

- A teraz proszę tutaj młodą parę i świadków...

Jake jednak powtarzał sobie, że wcale się nie zmienił, tylko osłabienie po grypie wciąż dawało o sobie znać. Gdy to minie, znów będzie sobą. A teraz był już czerwiec. Żył jak mnich od ponad... od ponad siedmiu miesięcy! Nigdy w życiu nie słyszał o równie ciężkim przypadku grypy.

- Proszę przysunąć się bliżej do pana młodego - zwróciła się do niego asystentka. Jake przesunął się posłusznie. Wiedział, że gdyby pochwycił spojrzenie dziewczyny, to otrzymałby obiecujący uśmiech, ale odwrócił głowę w przeciwnym kierunku, w stronę Bel. W pełnym słońcu wyglądała pięknie. Była młoda, świeża, pełna ufności wobec życia.

- Proszę patrzeć tutaj!

Kątem oka zauważył kobietę w granatowym kapeluszu. Na jej twarzy czaił się znaczący uśmiezek. Nic z tego, proszę pani, pomyślał z irytacją, ustawiając się zgodnie z zaleceniami fotografa. Nie mam zamiaru wiązać się z żadną kobietą. Nie należę do mężczyzn, którzy się żenią.



## ROZDZIAŁ DRUGI

Bel usiadła w fotelu sportowego samochodu. Jake przytrzymał jej drzwi.

- Czy chcesz, żebym opuścił dach? - zapytał. Potrząsnęła głową.

- Nie, mam ze sobą szal.

Nie protestowała, gdy Tallia zaproponowała jej, by pojechała na przyjęcie razem z pierwszym drużbą. Ten dzień należał do jej siostry. Tallia wciąż żywiła nadzieję, iż Bel i Jake staną się parą, toteż próbowała subtelnie popychać ich ku sobie. Bel nie miała serca powtarzać siostrze opowieści Jake'a o tym, jak bohaterstwo próbował uchronić przyjaciela przed losem gorszym niż śmierć, teraz jednak żałowała, że zgodziła się na jazdę w jego towarzystwie. Ponieważ i tak nie miała zamiaru dotrzymać Jake'owi towarzystwa do końca przyjęcia, sądziła, że lepiej byłoby, gdyby pojechała ze swoim bratem Russem.

Jake zapalił silnik i spojrzał na nią.

- Chcesz teraz nałożyć szal?

Ze zdziwieniem skinęła głową. Po raz pierwszy w życiu spotkała mężczyznę tak wyczulonego na potrzeby kobiety. Zapewne dlatego miał ich tak wiele, pomyślała. To tylko pozorna opiekuńczość. Tym bardziej należy mieć się na baczności. Wyciągnęła szal z zielonej torebki i obwiązała nim głowę.

Jechali wąską wiejską drogą, tuż za limuzyną, która wiozła młodą parę. Na kolana Bel opadł biały płatek z bukietu. Bezmyślnie wzięła go do ręki i zgmiotła między palcami. Może powinna już dawno pójść do łóżka z jakimkolwiek mężczyzną. Wówczas nie byłoby takie ważne, czy prześpi się z Jakiem, czy nie. Mogłaby to zrobić, nie rozmyślając zbyt wiele nad tym, co stanie się później.

- Zastanawiasz się, czy rzucić swoje perty przed wieprze?  
- zapytał Jake lekkim tonem, nie spuszczając wzroku z drogi przed sobą.

Bel wstrzymała oddech, ale nic nie odpowiedziała. Jake zmienił bieg i zwrócił na nią nieprzeniknione spojrzenie ciemnych oczu.

- Dlaczego nie chcesz się ze mną spotykać, Annabel?

- To moja sprawa.

- Ale dlaczego?

Wyczuła w jego głosie gniew i odpowiedziała ze wzburzeniem:

- Nie mam ochoty spotykać się z tobą.

- Dlaczego?

- Co mam ci odpowiedzieć? Wyliczyć listę twoich wad? - zawołała z desperacją.

- Tak.

Potrząsnęła głową. Coraz bardziej żałowała, że nie porozmawiała z Tallią szczerze i nie wyjaśniła, dlaczego wolałaby pojechać na przyjęcie w innym towarzystwie. Tylko że Tallia wierzyła w potęgę miłości i zapewne próbowałaby ją przekonać, że Jake może się zmienić, a poza tym Bel wcześniej sama nie wierzyła, by krótka przejażdżka mogła do tego stopnia osłabić jej determinację. Jake jednak pociągał ją tak bardzo, że nie była w stanie już dłużej udawać obojętności wobec niego.

- Myślę, że sam znasz swoje wady. Nie muszę ci ich wyliczać - odrzekła w końcu słabo.

- Proszę, wymień te, które ci najbardziej przeszkadzają - powiedział zmysłowym głosem, od którego Bel poczuła słabość w kolanach.

- Jake, czego ty właściwie chcesz? - zirytowała się. Znowu oderwał wzrok od krętej górskiej drogi i spojrzał na nią przelotnie.

- Chcę się z tobą widywać. A ty tego nie chcesz. Więc powiedz mi, dlaczego.

Bel nie wytrzymała.

- Pewnie dlatego, że dla ciebie „widywać” oznacza to samo, co „pójść do łóżka”.

- A dla ciebie nie - stwierdził Jake spokojnie, zmieniając bieg.

- Owszem, dla mnie to poważna różnica - potwierdziła stanowczo.

Jake pokiwał głową i z idealną precyzją wziął kilka ostrych zakrętów. Wyjechali z doliny i naraz roztoczył się przed nimi wspaniały widok. W dole, otoczony drzewami, stał kościół; dokoła niego rozpościerały się pola, farmy i sady owocowe.

- Powiedz mi, Bel, czy masz duże doświadczenie w sprawach seksu? - zapytał Jake tym samym spokojnym tonem.

A więc nie odgadł. Bel ciekawa była, czy uwierzyłby jej, gdyby wyznała mu prawdę.

- Niewielkie - stwierdziła.

- Jak przypuszczałem. Bo gdybyś miała duże doświadczenie, wiedziałabyś, że w naszym przypadku słowa „widywać się” i „pójść do łóżka” oznaczają to samo, a to dlatego, że jesteśmy jak beczka z benzyną i zapalona zapałka.

Te słowa, wypowiedziane niskim, pełnym napięcia głosem, sprawiły, że przez ciało Bel przeszedł dreszcz. Na chwilę przymknęła oczy. Czy Jake naprawdę tak myślał? Czyżby takie właśnie były jego uczucia do niej? A może tylko... tak, na pewno mówił to każdej kobiecie, którą obrał sobie za cel. Ta myśl sprawiła, że Bel oprzytomniała i udało jej się odpowiedzieć w miarę spokojnie:

- Jestem pewna, że w swoim bogatym życiu natrafiłeś już na wiele beczek z benzyną.

Jake miał ochotę powiedzieć, że nigdy jeszcze nie czuł się tak jak teraz, wiedział jednak, że zabrzmiałoby to jak obietnica, on zaś z zasady nie składał żadnych obietnic, których nie miał zamiaru dotrzymywać. Nie zwodził kobiet złudnymi przyrzeczeniami i nigdy nie kłamał w łóżku.

Prawdę mówiąc, nie musiał tego robić. Niewiele kobiet domagało się od niego deklaracji dożywotniej wierności. Najczęściej zależało im tylko na przeżyciu miłej przygody, a to mógł im dać bez oporów.

- Sądzę, że ty również spotkałaś wiele zapalonych zapalek. Ale... ile ty masz właściwie lat? Dwadzieścia dwa?

Ton jego głosu sprawiał, że Bel stawała się coraz bardziej spięta. Do tej pory nie sądziła, by Jake właśnie ją obrał sobie za cel. Przypuszczała, że dzwonił do niej po prostu wtedy, gdy natrafił na jej numer, wertując całą listę w notesie. Niejednokrotnie przychodziło jej do głowy, że Jake wyczuwa, ile ją kosztuje opór, i rozmyślnie się nią bawi. Gdyby tak doświadczony mężczyzna jak on rzeczywiście zapragnął ją zdobyć, jak mogłaby mu się oprzeć?

- Wybacz, że nie odpowiadam natychmiast na twoje sondażowe pytania dotyczące mojego życia osobistego.

- Czy masz coś przeciwko temu, by ujawnić swój wiek? - zapytał Jake, zerkając na nią z ukosa.

- Mam wystarczająco wiele lat, by zdawać sobie sprawę z tego, co robię.

Jake uśmiechnął się.

- Czego ty szukasz, Bel? Obietnicy wiecznej miłości? Takie rzeczy w obecnych czasach nie zdarzają się zbyt często.

- Szukam mężczyzny, który zechce przynajmniej wziąć pod uwagę, że wieczna miłość może istnieć - odparła spokojnie i z wielką pewnością siebie, nie zrażona ironią w jego głosie. - Ale wydaje mi się, że ty nie należysz do tej grupy.

„Nigdy nie okłamuj porządnej kobiety. Inne nie będą ci zadawać żadnych pytań, więc nie musisz się o nie martwić”. To była kolejna z zasad przekazanych Jake'owi przez babcię. Wiedział oczywiście, że zasady babci były staroświeckie, ale nawet w dzieciństwie nie próbował jej tego uzmysłwić.

Uświadomił sobie ze zdumieniem, że po raz pierwszy w życiu próbuje namówić oporną kobietę, by poszła z nim do łóżka. Jedną z jego podstawowych zasad było, by nigdy nie narzucać się damie, która nie wykazuje zainteresowania jego osobą. Nie potrafił się jednak powstrzymać.

- Bel, ja nie należę do mężczyzn, którzy się żenią, jeśli o to ci chodzi, ale myślę, że moglibyśmy przeżyć razem coś bardzo miłego.

- Gdybyś dostawał dolara za każdym razem, gdy mówiłeś to jakiejś kobiecie, to na pewno byłbyś już bardzo bogaty.

- Nie mówiłem tego jeszcze żadnej kobiecie.

Bel przygryzła wargę. Woląca mu nie wierzyć, bo jeśli mówił prawdę, oznaczało to, że, statystycznie rzecz biorąc, jej szansa na spotkanie innego mężczyzny, który wywierałby na niej podobne wrażenie jak Jake, nie była wielka. A jeśli już nigdy nie spotka nikogo, kto pociągałby ją równie mocno? Czy wówczas pozostanie dziewicą do końca życia? A może wyląduje w łóżku z pierwszym lepszym facetem? W takim razie może byłoby lepiej poddać się urokowi Jake' a, pomimo że nie obiecywał jej żadnej wspólnej przyszłości?

Wzięła się w garść i powiedziała sobie stanowczo, że Jake na pewno kłamie.

- Są rzeczy ważniejsze od przyjemności seksualnych - odrzekła z wielką pewnością siebie, choć przecież nie miała jeszcze pojęcia, jak ważny może się stać dla niej seks, a gdy siedziała obok Jake'a, zaczynało jej się wydawać, że może on być znacznie istotniejszy, niż przypuszczała.

Jake znów zwrócił na nią przenikliwe spojrzenie.

- Miałaś kiepskich kochanków - mruknął lekceważąco. Bel tylko wzruszyła ramionami.

Skrećili w boczną drogę i po kilkudziesięciu metrach zatrzymali się przed masywną bramą. Przed nimi stała biała limuzyna Tallii i Brada. Jake wrzucił bieg na luz i niespodziewanie pogładził Bel po policzku, wzbudzając w niej falę zmysłowej przyjemności.

- Seks to o wiele więcej, niż sądzisz - powiedział cicho. Bel przymknęła oczy, wściekła na siebie i na niego, na seks, obietnice, uwodzenie i dziewictwo, na wszystkie te bzdury. Wzięła głęboki oddech i odpowiedziała mu lodowatym spojrzeniem.

- Posłuchaj, Jake. A gdybym powiedziała: „tak”? Gdybyśmy spędzili razem kilka szalonych nocy i gdyby się okazało, że rzeczywiście łączy nas. coś wyjątkowego, to czy naprawdę myślisz, że wołałabym przez resztę życia żałować, że to już się nie powtórzy? Nie sądzisz, że lepiej w ogóle tego nie poznać?

Jake nie potrafił znaleźć odpowiedzi. To był zupełnie nowy dla niego punkt widzenia.

- Ty uważasz, że przyjemność seksualna jest celem samym w sobie - ciągnęła Bel gorączkowo, jakby chciała przekonać także i siebie. - Ja zaś jestem zdania, że celem przyjemności seksualnej jest zbliżenie ludzi do siebie, by mogli utworzyć związek pełen miłości. Nasze punkty widzenia są tak różne, że jakikolwiek kompromis wydaje się niemożliwy.

Rozległo się trąbienie klaksonu. Brama otworzyła się i limuzyna przejechała przez nią pierwsza, wiodąc za sobą długi sznur samochodów. Ktoś powtórzył dźwięk klaksonu, za nim poszli inni i naraz ze wszystkich stron otoczyła ich kakofonia dźwięków. Jake puścił sprzęgło i ruszył za limuzyną. W milczeniu dotarli przed fronton hotelu. Lokaje w liberiach

natychmiast znaleźli się przy drzwiczkach. Ze wszystkich samochodów wysypywali się goście.

Panna młoda i drużna od razu pobiegły do toalety. Było to luksusowe pomieszczenie, pełne dywanów, luster i pluszowych foteli. Bel z westchnieniem ulgi ściągnęła z głowy szal i przeczesując włosy, spojrzała na siostrę.

- Najpierw trzeba się zająć tobą - stwierdziła.

Tallia posłusznie usiadła na wyściełanej ławeczce przed lustrem.

- Czy naprawdę wszystko poszło dobrze? - dopytywała się z niepokojem, gdy Bel poprawiała jej welon. - Byłam taka... Sama nie wiem... Czułam się jak we śnie i widziałam tylko Brada!

- To było oczywiste - uśmiechnęła się jej siostra, - Ślub był bardzo piękny. Wspaniała atmosfera, a Brad promieniał, jakby znalazł świętego Graala! - mówiła, zastanawiając się, czy kiedyś spotka mężczyznę, który będzie patrzył w taki sposób na nią. A jeśli nie, to czy będzie żałować tego, co mogłaby przeżyć z Jakiem?

- Wstań, to ci poprawię sukienkę - zakomenderowała. Obecność Bel zawsze uspokajała Tallię.

- Och, dziękuję ci, siostrzyczko! Ty zawsze potrafisz zachować zimną krew. Szkoda, że ja nie jestem taka jak ty!

Bel uśmiechnęła się lekko, wygładzając fałdy białego jedwabiu. W następnej kolejności zajęła się sobą. Jej powiewna szmaragdowa sukienka stanowiła dobre tło dla sukni siostry. Obydwie miały we włosach białe kwiaty.

- Wyglądam jak ty w wersji dla ubogich - uśmiechnęła się. Tallia spojrzała na siostrę.

- Nigdy nie słyszałam, żeby ktoś określił Jake'a jako ubogiego.

- Jake'a interesuje wyłącznie przelotny flirt.

- Nie bądź tego taka pewna. Pamiętaj tylko, że musisz złapać mój bukiet, a potem sama zobaczysz.

- Nie znasz Jake'a Drummonda - mruknęła Bel.

- Ale widzę, jak wyglądasz. I czuję też, że on ci się podoba - nie ustępowała Tallia. - Chodźmy.

W eleganckiej sali serwowano już drinki i kanapki. Do sióstr natychmiast podszedł kelner.

- Jeśli zechcą panie oddać mi bukiety, to wstawię je do wazonów - rzekł.

Brad i Jake stali razem w grupie rozbawionych gości. Bel przebiegła wzrokiem salę w poszukiwaniu jakiejś innej grupki, do której mogłaby się przyłączyć, ale większość twarzy była nieznajoma. Z kłopotu wybawiła ją Tallia, która wzięła siostrę pod ramię i pociągnęła za sobą. Grupka otaczająca Brada natychmiast rozstała się przed nimi. Jake z uśmiechem podał Bel kieliszek z szampanem.

- Zachowałem to dla ciebie.

- Dziękuję - odrzekła niepewnie.

Brad lekko uniósł brwi i natychmiast podbiegło do nich dwóch kelnerów z tacami pełnymi kieliszków z musującym płynem.

- Zachowałeś? - powtórzyła Bel z ironią. Jake również sięgnął po szampana.

- Skąd miałem wiedzieć? Mogło przecież zabraknąć szampana. Na tej sali jest mnóstwo miłośników alkoholu.

Uniósł kieliszek. Bel roześmiała się i potrząsnęła głową. Zamierzała jak najszybciej się oddalić, ale jakiś stojący obok mężczyzna coś do niej powiedział, zmuszając ją do pozostania na miejscu.

- Masz ochotę wyjść na zewnątrz? - zapytał Jake. Jedna ze ścian pomieszczenia była przeszklona. Za nią znajdował się piękny, kilku poziomowy taras z wodospadem. Prowadziły nań szeroko otwarte drzwi.



- Tam jest chyba cieplej - zauważył Jake. W sali panował chłód; obsługa przewidziała, że atmosfera wkrótce stanie się gorąca, i zadbała o to, by nie było zbyt duszno.

- Oczywiście - rzekła Bel, nieznacznie odsuwając się od niego. Jake poczuł lekką ulgę. Prawdę mówiąc, jego słowa w samochodzie podyktowane były brawurą. Spodziewał się, że Bel tylko się roześmieje i zapewni go, iż nie może go ścierpieć. Ona jednak przyznała, że unika go właśnie dlatego, iż ją pociąga. To wyznanie sprawiło, że coraz trudniej było mu kontrolować swoje zachowanie.

Chyba mógłbym się w niej zakochać na zawsze, pomyślał, ale w tej samej chwili uświadomił sobie, do czego zmierza, i otrząsnął się ze wzburzeniem. Wiedział, że tego nie zrobi. Nie mógłby obiecać Bel żadnej wspólnej przyszłości. Jego dziadek zrujnował życie dwóm kobietom, próbując udawać kogoś, kim nie był. A jego rodzice wciąż jeszcze byli razem tylko dlatego, że matka potrafiła w nieskończoność wybaczać ojcu.

Jednak po raz pierwszy w życiu zrozumiał, że nie wszyscy mężczyźni okłamują kobiety z premedytacją. Łatwo było się łudzić, gdy się czegoś bardzo pragnęło, i Jake sądził, że nie jest tu żadnym wyjątkiem.

„Twój dziadek powiedział mi, że kocha ją tak, jak nigdy nie kochał mnie i gdyby się z nią ożenił, to potrafiłby być jej wierny do końca swych dni, ale jeśli zostanie ze mną, to oboje będziemy nieszczęśliwi. Pozwoliłam mu więc odejść, ale tamta kobieta wcale nie miała z nim lżejszego życia niż ja. Pozostał jej wierny tylko przez miesiąc. Nigdy nie uświadomił sobie, kim właściwie jest”.

Słuchając tej historii, Jake myślał zawsze, że być może dziadek znał siebie i z zimną krwią oszukał obydwie kobiety. Trochę usprawiedliwiał go to, że żył w innych czasach. Teraz jednak znów zaczął się zastanawiać. Może jedyna różnica między nim a dziadkiem polegała na tym, że on nigdy jeszcze

nie pragnął kobiety na tyle mocno, by zacząć oszukiwać samego siebie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Bel przez cały dzień prawie nic nie jadła i kilka pierwszych łyków szampana Dom Perignon natychmiast uderzyło jej do głowy. Wspinając się obok Jake'a po stromych schodkach prowadzących nad wodospad, co prawda sztucznie stworzony, lecz doskonale imitujący naturę, potknęła się kilka razy. Jake natychmiast objął ją w pasie, jakby tylko czekał na pretekst. Kieliszek w dłoni zakołysał się i kilka kropel szampana spadło na przegub jej dłoni. Bel wstrzymała oddech. Przez chwilę obydwójce stali nieruchomo, wpatrując się w złote krople lśniące na skórze.

Na wysokości oczu Bel znajdował się gors śnieżnobiałej koszuli Jake'a, jego szyja i ramię były na poziomie jej policzka, dłoń dotykała jej pleców. Całe jej ciało ogarnęła dziwna, nieprzeparta tęsknota. Poczowała oszałamiający zapach. Zawsze była bardzo wrażliwa na zapachy i woń nie znanej jej dotychczas wody toaletowej przeniosła ją w jakieś odległe rejony, poza czas i przestrzeń. Nie odważyła się podnieść wzroku na twarz Jake'a, wiedziała bowiem, że byłoby to zaproszenie do pocałunku, a pocałunek musiałby się stać obietnicą - dla Jake'a, a także i dla niej. Ona zaś przyrzekła sobie zupełnie co innego.

Przełożyła kieliszek do prawej ręki, lewą zaś uniosła do ust i zlizwała z niej kropelki szampana.

- Przestań! - wykrzyknął Jake z furją. - Co ty próbujesz mi udowodnić?

Ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

- Nigdy w życiu nie zdobywałem żadnej kobiety siłą! - zawołał poprzez zaciśnięte zęby. - I ciebie też nie mam zamiaru do niczego zmuszać!

W jego oczach płonął gniew. Bel patrzyła na niego oniemiała. Słyszała o białej gorączce, wiedziała, że żar może być żółty i czerwony, ale czarny? To było dla niej coś

nowego. Może powinna zapytać o to Tallię? W końcu jej siostra zajmowała się naukami ścisłymi.

- Przepraszam - wymamrotała. - Nie chciałam...

- Owszem, chciałaś! - mruknął Jake z goryczą. - Myślisz, że nie wiem, jak zachowuje się podniecona kobieta? Ale musisz sama podjąć decyzję, przyjść do mnie i powiedzieć prawdę. I nie sądz, że ja to za ciebie zrobię!

Bel patrzyła na niego bezradnie. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi.

- Chcesz, żebym cię pocałował? Tak czy nie? - zapytał Jake, nie cofając dłoni z jej ramienia.

Obydwoje drżeli. Bel, oczywiście, nie mogła pozwolić, by teraz ją pocałował. Dokoła było pełno ludzi. To był ślub jej siostry. Gdyby Jake teraz zaczął, na czym by się to skończyło?

- Nie - skłamała.

- W takim razie przestań się zachowywać jak Ewa w Edenie! - zawołał z furią Jake, po czym odwrócił się i szybko zszedł ze schodków. Nie zauważył kobiety w niebieskim kapeluszu, która uśmiechnęła się do niego, porozumiewawczo mrużąc oko.

Musieli siedzieć obok siebie przy stole. Zgadząc się na to sąsiedztwo, Bel nie wzięła pod uwagę działania alkoholu, teraz zaś zabrakło jej odwagi, by zamienić karteczki z nazwiskami, choć czuła taką pokusę. Widziała, że Jake również nie był uszczęśliwiony. Do stolika jednak podchodzili już ich rodzice. Było za późno na jakiegokolwiek zmiany.

Starła się zachowywać naturalnie. Śmiała się i rozmawiała, choć w głębi duszy była spięta i zdenerwowana. Jake również robił, co mógł. W desperackiej nadziei, że alkohol pomoże jej stłumić niepokój, Bel zaczęła pić szampana w niezwykłych jak na nią ilościach.

Jedzenie było znakomite i wszyscy bawili się świetnie. Szampan znieczulił Bel na konsekwencje lekkomyślnego

zachowania. Śmiała się z żartów wraz z Jakiem. Stół był okrągły i tak łatwo przychodziło jej pochwycić jego spojrzenie, tak trudno odwrócić Wzrok...

Cóż właściwie w dzisiejszych czasach znaczyło dziewictwo? Jaką miało wartość?

Po kolacji znów rozlano szampana i przyszła kolej na toasty. Jake wyciągnął z kieszeni zwitek notatek i podniósł się powoli. Biesiadnicy ucichli.

- Niektórzy z was wiedzą, że Brad i ja przyjaźnimy się od wielu lat - zaczął. - Od prawie trzydziestu. Poznaliśmy się w przedszkolu, od razu pierwszego dnia, przy poręczach na placu zabaw. Pewna mała błękitnooka feministka, której imię utonęło w mroku dziejów, usiłowała wytłumaczyć Bradowi, kto powinien pierwszy przejść po sznurowym moście. - Jake zamilkł na chwilę. - Gdyby ktoś miał jakiegokolwiek wątpliwości, wyjaśniam: upierała się, że to ona jest pierwsza w kolejce.

Goście zaśmiali się z ulgą i atmosfera wyraźnie się rozluźniła. Jake był dobrym mówcą. On sam jednak nie potrafił się rozluźnić. Zwykle wygłoszenie kilku słów do zebranych przy kolacji nie było dla niego żadnym problemem, ale teraz poczuł się nieswojo, gdy sobie przypomniał, co jeszcze miał zamiar powiedzieć. Przygotował sobie barwną opowieść o tym, jak to Brad zdradził stan kawalerski, a on sam, jako członek ekskluzywnego klubu, musi go pozbawić uprawnień... Teraz jednak, czując na sobie wzrok Bel, nie miał już ochoty opowiadać takich żartów. Nie był nawet pewien, dlaczego je wymyślił, chyba że był to swego rodzaju mechanizm obronny.

Nie miał jednak wyjścia. Brakowało mu czasu, by wymyślić coś innego. Wypił trochę za wiele, a poza tym umysł miał przyćmiony wrażeniem, jakie wywoływała na nim Bel. Mógł tylko wygłosić mowę tak, jak ją sobie przygotował,

co najwyżej stonować ją nieco, nie czuł się jednak na siłach całkowicie zmienić jej treści.

Pomimo tych gorączkowych rozważań słowa płynęły gładko i goście słuchali go z wyraźną przyjemnością.

- Gdy mieliśmy po dziesięć lat, obydwaj zgodziliśmy się, że dziewczyny całkiem nieźle grają w baseball, ale poza tym nie ma z nich żadnego pożytku. I zapewniam, że nie było to pochopne stwierdzenie. Przez kilka dni zastanawialiśmy się, dlaczego Bóg je stworzył.., No cóż, wkrótce się przekonaliśmy, po co to uczynił.

Rozległy się śmiechy.

- Zapewne nikt jednak nie będzie się dziwił, gdy powiem, że to nie logika doprowadziła nas do tego odkrycia.

Śmiechy stały się głośniejsze. Bel również się śmiała, Jake jednak dobrze wiedział, że sam sobie kopie grób, i przykro mu było, że musi odkryć przed nią karty w tak bezpośredni sposób.

Opowiedział o okresie dojrzewania, potem o paru niewinnych kawalerskich wyczynach i w końcu doszedł do utworzenia Klubu Zaprzysięgłych Kawalerów.

- Członkostwo w tym ekskluzywnym klubie obwarowane było tylko dwoma warunkami - ciągnął Jake śmiertelnie poważnym tonem. - Mógł do niego należeć jedynie ktoś, kto po pierwsze: nigdy nie był związany na dłużej z żadną dziewczyną, a po drugie: uroczyście przysiągł, że nigdy tego przestępstwa nie popełni.

Nastąpiła pełna napięcia chwila ciszy. Jake utkwiał surowe spojrzenie w twarzy Brada. Przeczekał wybuch śmiechu i podjął:

- Nie muszę chyba mówić, że ze względu na dobre imię klubu Brad niniejszym zostaje z niego wykluczony.

W dalszym ciągu opowiedział, jak przeznaczenie pojawiło się w życiu Brada i jak on sam na próżno próbował ostrzec przyjaciela przed niebezpieczeństwem.

- I otóż, panie i panowie, dziś przypadł mi w udziale niemiły obowiązek wykreślenia nazwiska Brada z listy członków klubu...

Słuchacze byli zachwyceni tą zabawną i absurdalną przemową, a ponieważ nikt nie miał nawet cienia wątpliwości, że Brad Slinger jest zakochany po uszy w nowo poślubionej żonie przy pełnej aprobacie swego najlepszego przyjaciela, nikt więc nie poczuł się urażony.

Nikt - z wyjątkiem Bel. Śmiała się głośno wraz z innymi, w jej oczach jednak czaiła się powaga. W czasie przemowy zerknęła na Jake'a tylko raz, a potem już nie spuszczała wzroku z kieliszka. To jedno spojrzenie zupełnie jej wystarczyło. Wdziała w jego oczach taki sam wyraz tamtego wieczoru, gdy jedli razem kolację i Jake usiłował wypróbować na niej swoje sztuczki...

Oczywiście, na koniec musiał zmienić ton i dodał:

- Ale mówiąc już zupełnie poważnie, bardzo się cieszę ze względu na Brada. Nigdy jeszcze nie widziałem go tak szczęśliwego...

Jeden błysk oczu Bel dał mu jednak wystarczająco wyraźnie do zrozumienia, co ona myśli o takim odwracaniu kota ogonem.

Dobrnął do końca przemówienia, wznosił toast i usiadł wśród aplauzów. Wszystko poszło tak, jak sobie zaplanował, miał jednak świadomość, że sprawił wrażenie niedojrzałego pajaca. I zapewne tym właśnie był: mężczyzną, który nie potrafił się ustatkować i czuł niechęć, gdy czynili to jego przyjaciele...

Bel chyba nie mogła wziąć tego poważnie, a już na pewno nie uwierzyła w istnienie Klubu Zaprzysiężonych Kawalerów.

Był to tylko żart wymyślony kiedyś, gdy Brad, Jake i kilku innych przyjaciół byli jeszcze młodzi i trochę za dużo wypili. Mimo wszystko wydźwięk jego mowy był jednoznaczny. Jake nie powiedział niczego w rodzaju: "ja mogę być następny" ani nie wyraził nadziei, że gdy nadejdzie jego kolej, trafi równie szczęśliwie jak Brad. Nic się nie zmieniło i Bel nie mogła mieć już żadnych złudzeń. Gdyby poszła z Jakiem do łóżka, następnego ranka mogłaby się spodziewać najwyżej pożegnalnego pocałunku.

- Zatańczysz, Annabel?

Młoda para już od dłuższej chwili wirowała na parkiecie. Powoli dołączali do nich inni goście. Jake pochylił się nad Bel, zanim zdążyła odgadnąć jego intencje. Powinna mu odmówić, ale zanim zdążyła się zastanowić, podniosła się z miejsca.

- Sama nie wiem, czy zadziałał odruch warunkowy, czy co! - oświadczyła już na parkiecie, gdy Jake objął ją ramieniem. Posłusznie włożyła rękę w jego dłoń, a jej stopy same zaczęły podążać za krokiem partnera.

Jake nawet nie udawał, że nie zrozumiał.

- Zdaje się, że właśnie to „coś” - uśmiechnął się.

- Jesteś niebezpieczny - stwierdziła Bel, opierając czoło o zagłębienie jego szyi. Kręciło jej się w głowie. Chyba jednak wypita za dużo szampana, pomyślała.

- Cieszę się, że tak myślisz. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę?

- Oczywiście. Mężczyzna rośnie w dumę, gdy kobieta uznaje go za niebezpiecznego, szczególnie jeśli to nie jest prawda - rzekł ze szczerym przekonaniem.

- A to nie jest prawda? - zdumiała się Bel. Jake zaśmiał się i objął ją mocniej.

- Nie, jeśli o mnie chodzi, to nie.



Czuła jego ciało tuż przy swoim, jego dłoń przesuwającą się po jej plecach. Ona również przesunęła rękę niemal niedostrzegalnie i dotknęła włosów na jego karku. Były gęste, ale jedwabście miękkie.

- Nie wierzę w to - oświadczyła.
- To zależy, co uważasz za niebezpieczeństwo.
- Są różne rodzaje niebezpieczeństw.
- Aha! A ja do którego rodzaju się zaliczam?
- Do rodzaju mężczyzn, którzy rozkochują i porzucają - oznajmiła Bel stanowczo.

Jake milczał.

- A czy tak nie jest? - zapytała Bel, unosząc głowę. Jake wziął głęboki oddech i uśmiechnął się.

- Czy znasz tę starą historyjkę o szklance z wodą?
- Znam - odrzekła Bel niepewnie.
- Twój problem polega na tym, że widzisz szklanekę do połowy pustą. Koncentrujesz się na porzuceniu, a byłoby znacznie lepiej, gdybyś skupiła się na miłości.

Bel nie potrafiła powstrzymać śmiechu.

- Lepiej dla kogo?
- Dla mnie i dla ciebie - odrzekł Jake ze zdziwieniem. - Przecież nie mówimy o nikim innym.

Sama nie wiedziała, dlaczego ta odpowiedź tak ją zabolowała, wyglądało jednak na to, że Jake automatycznie stawiał znak równości między swoją przyjemnością a jej satysfakcją. Widziała na jego twarzy uśmiech. Jake zdołał już mocno wziąć się w garść po scenie na tarasie. Pomyślała, że zapewne wypróbować na niej jakąś nową taktykę.

- Lepiej dla ciebie czy dla mnie? - powtórzyła.

Jake roześmiał się tak głośno, że kilka tańczących w pobliżu osób odwróciło głowy w ich stronę.

- Widzę, że rzeczywiście miałaś znakomitych kochanków - mruknął już ciszej.

Bel nic nie mogła na to odpowiedzieć.

- To nie jest największe z moich zmartwień - wymamrotała w końcu, widząc, że Jake czeka na jakąś reakcję z jej strony.

- A może powinno być. A jakie jest twoje największe zmartwienie?

- Już ci mówiłam. Szklanka do połowy pusta. Jake powoli pokiwał głową.

- Bel, ilu mężczyzn kochało cię, a potem porzuciło? Wiedziała, że lepiej byłoby skłamać, ale nie chciała wyjść na idiotkę, w razie gdyby kłamstwo się wydało.

- Ani jeden - przyznała. - Ale...

- Ani jeden! - powtórzył Jake ze zdumieniem. - A kto zwykle zrywał związki, ty czy mężczyźni?

- Ale...

- Powiedz prawdę!

Prawda wyglądała tak, że to Bel zerwała z dwoma chłopakami, którzy nie tylko nie próbowali za wszelką cenę zaciągnąć jej do łóżka, lecz przeciwnie, a próbowali jej postawę i chcieli się z nią ożenić. Ona jednak nie kochała żadnego z nich na tyle mocno, by przyjąć oświadczyzny. Tylko że Jake nie o to przecież pytał, a ona nie była w stanie wyznać mu, że żaden z jej związków nie miał seksualnego charakteru, toteż nigdy nie była kochana i porzucona w sposób, o którym on myślał.

- No, powiedz, kto z kim zrywał?

- To nie było tak, jak myślisz! - zaprotestowała

- Przyznaj się, Bel, ilu mężczyznom powiedziałaś: żegnaj? - nie ustępował Jake.

- Jedynie dwóm, i nie miałam do nich żadnych zastrzeżeń, tylko że za żadnego z nich nie chciałam wyjść za mąż! - zawołała w końcu.

Jake odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął głębokim, głośnym śmiechem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Sala opustoszała, parkiet również.

- Zdaje się, że już dziesiąty raz słuchamy tej samej piosenki - zauważyła Bel.

- Nie liczyłem. Przeszkadza ci to?

- Chyba już mam jej dość.

Bel z całą pewnością nie była trzeźwa, ale czy była pijana? Gdy muzyka w końcu ucichła, wyprostowała się z wysiłkiem i odsunęła od Jake'a, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Nie, na pewno nie jestem trzeźwa, pomyślała, patrząc bezmyślnie na muzyków, którzy zaczęli już pakować instrumenty.

- Oni już... już nie będą więcej grali. Dlaczego?

- Bo ostatnim razem, gdy dałem im napiwek, zastrzegli, że to pożegnalna melodia.

- Wszyscy już wyszli! Dokąd oni poszli? - dopytywała się Bel ze zdumieniem, rozglądając się po sali.

Przez połowę wieczoru tańczyli ze sobą niemal bez przerwy. W końcu na parkiecie pozostały tylko trzy pary i muzycy zaczęli grać wyłącznie wolne melodie. A teraz zostali zupełnie sami.

- Wszyscy poszli tam, gdzie grzeczne dziewczynki i chłopcy powinni być o tej porze - zaśmiał się Jake zmysłowo.  
- Do łóżka.

Jak to dobrze, że jutro będę trzeźwa, pomyślała Bel. Na wszystko pewnie spojrzę inaczej.

- Chyba jest już późno - zauważyła niepewnie.

- Chyba tak - zgodził się Jake, wciąż z tym samym uśmiechem na twarzy. Bel dobrze wiedziała, że przy nim może się czuć bezpieczna tylko w większej grupie.

- Trzeba się stąd wynosić! - wymamrotała, idąc do stolika. Większość stołów już uprzątnięto. Ciemna sala była prawie pusta.

- Masz klucz? Jaki jest numer twojego pokoju? - zapytał Jake.

Och, jak dobrze, że wcześniej o tym pomyślała! Gdyby miała zarezerwowany pokój i pozwoliła, by Jake odprowadził ją do drzwi... No cóż, niepotrzebny był dar jasnowidzenia, by przewidzieć, co by się wówczas zdarzyło.

- Wracam do domu - stwierdziła stanowczo.

- Do domu? - zdziwił się Jake. - A jak masz zamiar to zrobić?

Bel odpowiedziała mu triumfalnym uśmiechem.

- Przyprowadziłam tu wczoraj samochód... - Urwała i zmarszczyła brwi. - Czy to było wczoraj?

- Mniejsza o to, kiedy. I tak nie możesz teraz prowadzić. Wyprostowała się wojowniczo, ściskając w jednej dłoni bukiet, a w drugiej torebkę.

- Dlaczego nie?

- Bo nie jesteś trzeźwa.

- Nie jestem pijana. - Ziewnęła szeroko. - Gdybym była, to wiedziałabym o tym.

- I usypiasz na stojąco.

- Wcale nie.

Nie czuła się śpiąca; przeciwnie, raczej zbyt rozbudzona. W głowie jej szumiało, a ciało - och, ciało rozpaczliwie tęskniło do dotyku Jake'a. Czuła się jak elektryczna gitara podłączona do prądu i czekająca na dotknięcie mistrzowskiej dłoni.

- Nic mi się nie stanie - upierała się, przyciskając bukiet do piersi.

Jake w milczeniu poszedł za nią do jasno oświetlonego holu przy recepcji. Bel oparła się o ladę i zadzwoniła niewielkim dzwoneczkiem. Po chwili z pokoju na zapleczu wyłonił się mężczyzna. Podała mu kwadratowy kawałek plastiku:

- Czy mógłby pan przyprowadzić mój samochód?

- Oczywiście, proszę pani - odrzekł recepcjonista, podnosząc słuchawkę telefonu. - To pan będzie prowadził, tak? - zwrócił się do Jake'a.

Jake wbił dłonie w kieszenie spodni i zdecydowanie potrząsnął głową.

- Aha - mruknął recepcjonista. Słuchawka wróciła na widełki. - Wydaje mi się, że jest pani odrobinę zmęczona.

- Oczywiście, że tak, i właśnie dlatego chcę wrócić do domu, do łóżka - odrzekła Bel, ziewając.

- Może jednak wolałaby pani zostać do rana w hotelu? Czy ten człowiek oszalał? Bel była pewna tylko jednego: że jeśli zostanie w hotelu, to spędzi resztę nocy w łóżku Jake'a.

- Nie! Muszę wracać do domu - odrzekła zdecydowanie. - Przykro mi, że to pani mówię, ale w tym hotelu obowiązuje zasada, że musi się pani poddać badaniu alkomatem, zanik przyprowadzę pani samochód. Czy zechciałaby pani wejść do środka?

Bel z furią obróciła się na pięcie.

- Coś ty mu powiedział? - zawołała do Jake'a. - Przecież nie jestem pijana!

Jej towarzysz tylko wzruszył ramionami.

- Jeśli nie, to badanie niczego nie wykaże i ten pan odda ci kluczyki.

- Nie jestem pijana! Muszę wracać do domu! Wbiegła do biura, dmuchnęła w otwór automatu i spojrzała na wyświetlacz, po czym jęknęła żałośnie.

- Ale przecież już dawno przestałam pić!

- Alkohol dość długo pozostaje w organizmie - rzekł recepcjonista łagodnym tonem. - Czy mam pani wezwać taksówkę?

- Tak! - zawołała impulsywnie, ale po chwili spojrzała na torebkę. - Be będzie kosztowała taksówka do Vancouveru?

- Do Vancouveru? - zdziwił się mężczyzna. - Raczej sporo. Myślę, że jakieś siedemdziesiąt do stu dolarów. Oczywiście pod warunkiem, że ktoś zechce pojechać tam o tej porze.

- Sto dolarów! Ale ja jestem studentką! - jęknęła Bel. Nie miała przy sobie stu dolarów, a wszystkie karty kredytowe zostawiła w domu rodziców, w tej chwili pełnym smacznie śpiących gości. Trzeba było wyjechać stąd o wiele wcześniej, tak jak planowała, przebrać się u rodziców, a potem wrócić do Vancouveru o rozsądnej porze... tylko że zbyt dobrze się bawiła, tańcząc z Jakiem.

Z ponurą miną wróciła do holu. Jake nadal tam stał.

- Muszę wziąć pokój - oznajmiła swobodnie i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że pokój w tym pałacu będzie kosztował znacznie więcej niż sto dolarów. Jęknęła w duchu. Wszystko przez tego szampana! I przez oczy Jake'a, pomyślała po chwili.

- Już pytałem. Nie ma żadnego wolnego pokoju. Hotel zapchany jest po brzegi gośćmi Brada - oznajmił Jake.

- O kurczę - jęknęła Bel, otwierając szeroko oczy. - O kurczę, o kurczę, o kurczę! I co ja mam teraz zrobić?

Jake patrzył na nią wzrokiem pozbawionym wyrazu, nie wyjmując rąk z kieszeni.

- Masz dwa wyjścia. Możesz przesiedzieć do rana w pokoju telewizyjnym. Jest tam już jeden niezbyt trzeźwy gość. Aż tu słysząc, jak chrapie. Albo możesz pójść do mojego pokoju. Mam wielkie łóżko. W zupełności wystarczy miejsca dla dwojga - rzekł, bezceremonialnie popychając ją w stronę windy.

Był to luksusowy hotel Na drzwiach łazienki wisiały dwa grube szlafroki frotte, jeden biały, a drugi czarny. Na marmurowej umywalce znajdował się szeroki wybór kosmetyków. Bel z chwili na chwilę z coraz większym trudem

trzymała się na nogach. Zamknęła drzwi na zasuwkę, zdjęła sukienkę oraz pończochy i została tylko w jasnozielonej, jedwabnej bieliźnie.

Byle jak starła makijaż watką nawilżoną pięknie pachnącym kremem, umyła twarz i wpatrzyła się w swoje odbicie w wielkim lustrze. Zielony komplet bielizny, kupionej specjalnie na ten dzień, zakrywał pełne piersi, szczupłą talię i biodra. Lekko opalone ciało było ładnie zaokrąglone we wszystkich właściwych miejscach, a nogi miała niemal równie zgrabne jak Tallia.

- Przyjrzyj się - wymamrotała pod nosem. - Po tej nocy nigdy już nie będziesz taka sama. Nie będziesz już dziewicą.

Nie była głupia i dobrze wiedziała, że gdy mężczyzna taki jak Jake zdecydowany jest zdobyć kobietę, ona zaś rozbiera się i wchodzi do jego łóżka... to może z tego wyniknąć tylko jedno. Nie miała żadnych szans, bo od jednego jego spojrzenia topniała jak воск. Poza tym nie była trzeźwa i na samą myśl o tym, że on rozbiera się po drugiej stronie drzwi, przeszywał ją dreszcz podniecenia.

No cóż, sama się wpakowała w taką sytuację. Pozwalała mu przytulać się w tańcu, całować w szyję, gładzić po ramionach... Może nieświadomie przez cały czas chciała mu się oddać bez względu na koszty.

Czy jutro będzie wyglądała inaczej? Podobno to widać po kobiecie, Bel jednak wiedziała, że to nieprawda, bo gdyby tak było, taki ekspert jak Jake nie dałby się zwieść. A może lepiej go uprzedzić? Mniej więcej wiedziała, co się robi w łóżku, bo, jak wszyscy z jej pokolenia, przeszła stosowny instruktaż dzięki hollywoodzkim filmom. Praktyka jednak musiała się trochę różnić od teorii. Jak miała mu to powiedzieć? Jake, trochę brakuje mi praktycznego doświadczenia w tej dziedzinie?



Roześmiała się i dostała czkawki. Coraz bardziej kręciło jej się w głowie, a od jaskrawych świateł wokół lustra rozboleły ją oczy. Sięgnęła po szlafrok. Wybrała czarny, bo czuła się w nim pewniej. Nie chciała wyglądać jak dziewczica. Nie chciała również, by włożył go Jake; w czerni wydawałby się jeszcze przystojniejszy i bardziej pociągający.

Zawiązała pasek. Szlafrok sięgał do ziemi. Zebrała swoje ubranie, westchnęła głęboko i ciągnąc za sobą pończochy, weszła do pokoju.

Jake stał przy nogach łóżka, pochylony nad małym podróżnym neseserkiem. Zdjął już marynarkę i koszulę, a także buty i skarpetki, nadal jednak miał na sobie czarne spodnie z lampasami. Na jej widok wyprostował się, zamknął walizkę i rzucił coś na łóżko. Bel przymknęła oczy. Nawet bez czarnego szlafroka był zabójczo przystojny. Nigdy w życiu nie widziała atrakcyjniejszego mężczyzny.

Łóżko było łagodnie oświetlone. Resztę pokoju spowijał mrok. Jake przełożył pudełko czekoladek, które pokojówka zostawiła na poduszce, na drewnianą półkę znajdującą się u wezgowia.

- Kręci ci się w głowie? - zapytał z uśmiechem, podchodząc do niej. Bel poczuła, że serce zaczyna mocno dudnić w jej piersi.

- Trochę - przyznała.

Jake łagodnie wyjął sukienkę z jej rąk i powiesił na wieszaku, a pończochy położył na oparciu krzesła. Na łóżku leżała jasnozielona koszulka polo.

- Och - wymruczała Bel. - Będziemy do siebie pasowali. Jake obrzucił ją zmysłowym spojrzeniem.

- Masz na myśli te kwiaty we włosach?

- Co? - zdziwiła się.

- Wciąż masz kwiaty we włosach.

Gdy do niej podszedł, bezwładnie opadła na łóżko i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Jake wprawnie wsunął dłonie w jej włosy, szukając przytrzymujących kwiaty spinek. Od czubków jego palców płynęła fala gorąca. Bel przymknęła oczy i poczuła, że włosy opadły jej na ramiona.

- No, już - usłyszała po chwili i otworzyła oczy. Jake trzymał w dłoni wianek. Na stoliku przy łóżku leżało kilka spinek.

- Wstań - nakazał.

Podniosła się niepewnie. Jake zsunął szlafrok z jej ramion. A więc to już, pomyślała, biorąc głęboki oddech. Przez chwilę Jake w milczeniu patrzył na jej smukłe, brązowe ciało. Wyraźnie widziała, że mięśnie jego policzków napięły się mocno.

- Odwróć się.

Wprawne dłonie szybko odnalazły zapięcie biustonosza. Jake wychylił się zza jej pleców i położył biustonosz na łóżku. Bel wstrzymała oddech.

- Jake, ja chyba... Chyba powinnam ci powiedzieć...

- Podnieś ręce do góry.

- Co?

Pokazał jej koszulkę polo.

- Chcę ci to nałożyć.

Posłusznie uniosła ramiona. Jake nałożył jej koszulkę i odgarnął włosy z twarzy, a potem pochylił się nad łóżkiem i odsunął kołdrę.

- Kładź się.

Wśliznęła się między chłodne prześcieradła i oparła głowę na poduszce.

- Jake, ja...

Przykrył ją, uklęknął obok łóżka i pocałował w usta. Uśmiechnęła się do niego, szukając dłońmi jego ramion.

- Jake, powinieneś wiedzieć, że...

- Za chwilę - rzekł, podnosząc się. Wyciągnął rękę i zgasił lampę. Jej strona łóżka pograżyła się w mroku. Lampka po drugiej stronie nadal była zapalona.

Jake zniknął w łazience. Bel przez chwilę słyszała szum płynącej wody, potem trzask zasuwki, a potem już tylko ciszę.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudziła się i nieprzytomnym spojrzeniem wpatrzyła się w ścianę. Wiedziała, gdzie jest, nie zapomniała o tym nawet we śnie: spędziła noc w hotelu z Jakiem Drummondem. Jeszcze przez chwilę nie poruszała się, próbując wyczuć, czy on śpi obok niej. Pamiętała wszystko - szampana, powolne tańce, scenę w recepcji i swoją decyzję, pamiętała też, jak Jake położył ją do łóżka. Nie pamiętała tylko, jak się z nią kochał. Przymknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Czy lata walki i determinacji dobiegły już końca? Czy to możliwe, by była aż tak pijana, by nie pamiętać najważniejszej chwili swojego dorosłego życia? Pomyślała, że jeśli przez chwilę poleży spokojnie, to wszystko sobie przypomni. Często przecież dzieje się tak ze snami. Leżała więc, patrząc na blade światło słońca przedzierające się przez rolety i czekając, aż jakiś ślad w pamięci przedrze się przez mgłę zapomnienia, ale na próżno. W końcu z jej piersi wyrwał się stłumiony śmiech. Czym więc okazał się seks? Czymś, co pozostawia w pamięci mniej wyraźny ślad niż taniec? Wiele hałasu o nic! Co ona ma teraz powiedzieć Jake'owi, jak z nim rozmawiać? Słyszała o udawaniu orgazmu, ale to było jeszcze bardziej nedorzeczne! Nie mogła przecież udawać entuzjazmu dla czegoś, czego w ogóle nie pamiętała!

Pomyślała, że chyba trzeba się będzie przyznać do luki w życiorysie, i westchnęła ciężko. Boże, co za historia! I któż by przypuszczał, że coś takiego może się zdarzyć!

Przyszło jej do głowy, że może rzut oka na twarz Jake'a przywróci jej pamięć. Zresztą i tak nie mogła bez końca leżeć nieruchomo. Niczego to nie zmieniało. Powoli, bardzo powoli obróciła się i zerknęła przez ramię.

Była sama w łóżku. Pościel po drugiej stronie wyglądała na nietkniętą.

- Dzięki - wymamrotał Jake do kelnerki, która z niewinnym uśmiechem nalała mu do filiżanki kawy.

- Czy chce pan coś zamówić?

Uniósł dłoń w geście zaprzeczenia. Kelnerka uśmiechnęła się szerzej, widząc, że gość potrzebuje jeszcze trochę czasu, żeby dojść do siebie.

- Zostawię panu kartę - powiedziała z uśmiechem i odeszła. Unosił się za nią lekki zapach perfum. Rebel, pomyślał Jake.

W studenckich czasach perfumy zawsze służyły mu jako punkt wyjścia do rozmów z kobietami. „To rebel” - mawiał i potrząsał głową ze zrezygnowanym uśmiechem. A gdy dziewczyna dopytywała się, co ma na myśli, zaczynał się głośno zastanawiać, dlaczego każda kobieta, która wywiera na nim wrażenie, używa tych perfum.

Równie dobrze mogło to być paczuli, femme, opium, poison albo dowolne z tuzina innych perfum, jakie Jake do tej pory potrafił bezbłędnie rozpoznać, choć zarzucił tę technikę, gdy skończył studia. Zawsze udawało mu się wciągnąć kobietę w rozmowę, a to już była połowa sukcesu. Ciekaw był, jakich perfum używa Bel. Były mocne i uderzały do głowy, nawet za bardzo, ale nie rozpoznawał tego zapachu.

Stoliki powoli zapełniały się weselnymi gośćmi. Na wszystkich twarzach widać było ślady znużenia. Jake skinął głową kilku osobom i spokojnie pil swoją kawę. Nie miał ochoty na grzecznościowe rozmowy, zresztą nikt się do tego nie palił. Poprzedniego wieczoru wypito zbyt wiele szampana, a bar z innymi alkoholami również był dobrze zaopatrzony.

Przy Bel Jake zapominał o całym swoim doświadczeniu; co więcej, chwilami zachowywał się tak głupio, że sam był tym przerażony." Po co ciągnąć kobietę do łóżka?" - powtarzał zwykle mniej doświadczonego przyjacielom. - „Jeśli nawet ci się to uda, to ani ona nie będzie zadowolona, ani ty": Jednak

pomimo całej jego niezręczności Bel w końcu wyładowała tam, gdzie chciał ją widzieć. On zaś... on nic z tym nie zrobił. Utulił ją do snu jak dziecko, a sam położył się na cholernie niewygodnej sofie.

Wypił kawę i pomachał do kelnerki, prosząc o dolewkę. Co się z nim właściwie działo? Nie wiedział, ale wcale nie był tym zachwycony.

- Cześć - usłyszał i podniósł głowę. Bel, ubrana w nieco pogniecioną wczorajszą sukienkę, stała przy jego stoliku i uśmiechała się nieśmiało. Włosy miękko opadały jej na ramiona. Jake podniósł się i odsunął jej krzesło.

- Przeczytałam twoją wiadomość - oznajmiła. Miała na myśli kartkę, którą przykleił do lustra w łazience. Napisał, że jest w kawiarni na dole.

- Jak się czujesz? - zapytał.

- Całkiem nieźle. Lepiej niż można by się spodziewać - odrzekła z uśmiechem. - A ty?

- Ujdzie - mruknął Jake. Miał na sobie pogniecioną wieczorową koszulę i wytarte dżinsy. Zestawienie było dość dziwne. Bel pomyślała, że widocznie Jake oddał jej swoją jedyną zapasową koszulkę.

- Musiało ci być niewygodnie na tej sofie - zauważyła niepewnie i przeniosła wzrok na kartę. - Poproszę o specjalny zestaw śniadaniowy - powiedziała do kelnerki, która właśnie do nich podeszła.

- Z bekonem, kielbaskami czy z szynką?

- Z bekonem.

- Gofry czy naleśniki?

- Naleśniki.

- A pan? Czy chce pan już coś zamówić?

- Poproszę o to samo.

Gdy kelnerka odeszła, Bel podniosła do ust filiżankę z kawą i po chwili zapytała niepewnie:

- Chyba się nie mylę, mówiąc, że spałeś na sofie? Skinął głową.

Z twarzy dziewczyny zniknął uśmiech. Opuściła wzrok.

- Zdaje się, że pościg bywa najciekawszą częścią zabawy  
- rzekła cicho.

- Bel, wypiałś za dużo.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że jeszcze nigdy nie byłeś w łóżku z kobietą, która za dużo wypiała?

- Nie, tego nie miałem na myśli. Ale już bardzo dawno nie wykorzystałem pijanej kobiety świadomie.

Bel tylko uniosła brwi.

- Wiesz, są pewne zasady - dodał.

- Nawet ty ich przestrzegasz?

- Co chcesz powiedzieć? Dlaczego uważasz mnie za potwora?

Bel wzruszyła ramionami i wsypała do kawy jeszcze jedną łyżeczkę cukru.

- Nie byłam aż tak pijana.

- Ale przekroczyłaś limit - uśmiechnął się.

- Nigdy nie słyszałam o tym, żeby w związku z uprawianiem seksu obowiązywały jakieś limity picia - roześmiała się.

Jake potrząsnął głową,

- Naprawdę miałaś nie najlepsze doświadczenia.

- Nigdy jeszcze nie zdarzyło się, żeby jakiś mężczyzna mnie upił, a potem... potem... - zawołała Bel z błyskiem w oczach.

- W takim razie powinnaś być zadowolona, że nadal możesz tak powiedzieć.

Bel uświadomiła sobie, że rozmawia z nim takim tonem, jakby miała do niego żal o to, że jej nie wykorzystał, i zacisnęła zęby.

- Jestem ci bardzo wdzięczna. Czy sądzisz, że narzekam, dlatego, że ty...?

Tym razem to w oczach Jake'a pojawił się dziwny błysk.

- Trochę tak to brzmiało - odparł i wzruszył ramionami.

- Ale tak nie było! Chciałam tylko powiedzieć, że... - zająknęła się.

Na usta Jake'a powoli wypełził uśmiech. Jeden ich kącik uniósł się nieco. Wyglądał w tej chwili jak aktor z francuskiego filmu. Bel rozzłościła się jeszcze bardziej.

- Tak? - mruknął z uwodzicielskim uśmiechem.

- Chciałam ci tylko przypomnieć, że wczoraj przez cały wieczór recytowałeś mi wyuczone teksty. Więc nie próbuj... - znów zamilkła. Zamierzała powiedzieć „nie próbuj na mnie już żadnej ze swoich sztuczek”, ale przyszło jej do głowy, że skoro on nie chciał kochać się z nią, mimo że leżała prawie naga w jego łóżku, to w przyszłości raczej nie zagraża jej żadne niebezpieczeństwo z jego strony.

Jake nie miał najmniejszej ochoty wybawić jej z kłopotu. Nie podsunął żadnego zastępczego tematu, tylko siedział i czekał, aż stało się zupełnie jasne, że Bel nie zamierza skończyć zdania. Milczał jeszcze przez chwilę, a potem z jego ust zniknął złośliwy uśmieszek, a w oczach pojawiła się znana jej z wczorajszego wieczoru głębia emocji.

- Wierz mi, że byłbym niezmiernie szczęśliwy, mogąc naprawić mój idiotyczny brak wyczucia. Mogę to zrobić dowolnego dnia o każdej porze, kiedy tylko zechcesz - rzekł.

- Bel, bardzo się mylisz, sądząc, że wczoraj łatwo mi przyszło oparcie się pokusie.

Bel wstrzymała oddech. Wzrok Jake'a znów rozpałał w niej płomień. W jednej chwili zmienił nastrój z lekkiego i żartobliwego w niebezpieczny, nabrzmiały pożądaniem. Wyprostowała się i potrząsnęła głową.



- Przepraszam, nie powinnam... to znaczy, to bardzo trudno wyjaśnić, ale ja nie... - zająknęła się.

Jake pochylił się nad stolikiem. Jego uśmiechu nie sposób było nazwać przyjaznym.

- Nie, to wcale nie jest tak trudno wyjaśnić. Mówiłaś, Bel, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego, bo pragniesz stałego związku. Wczoraj wieczorem udowodniłem, że szanuję twoje poglądy, a teraz ty mnie obwiniasz. Ale pamiętaj, co ci mówiłem - ja nie jestem gwałcicielem, nigdy nim nie byłem. Najpierw mnie prowokujesz, a potem mówisz „nie”.

- Wcale nie...

- Owszem, prowokujesz. Zachowujesz się jak dziewczyna z epoki wiktoriańskiej i mogę tylko powiedzieć, że jeśli to jest twoja technika, to nie dziwię się, że miałaś tak kiepskich kochanków, bo każdy mężczyzna, który przymusza kobietę do czegokolwiek wbrew jej woli, udowadnia tylko tyle, że ma problemy ze sobą.

Bel z wściekłością uniosła się na krześle.

- Jake, ja nie...

- Nie zachowuj się tak, jeśli niczego ode mnie nie chcesz!  
- odrzekł, mrużąc oczy. Kelnerka przyniosła im dwa talerze ze smakowicie wyglądającym śniadaniem, ale Jake wstał od stolika.

- Przepraszam, ale miałem telefon z biura - mruknął. Sięgnął do kieszeni i wyjął kilka dwudziestodolarowych banknotów.

- Nie będzie pan jadł? - zdziwiła się kelnerka.

- Zadzwoń, kiedy się zdecydujesz - rzekł Jake do Bel. Rzucił banknoty na stół, skinął głową i odszedł.

- Ale przecież dziś jest niedziela! - wymamrotała kelnerka, patrząc za nim z rozczerwaniem.

- To zdeklarowany pracoholik - wyjaśniła Bel.

Turkusowy sportowy samochód, którym jechała Bel, był jednym z pierwszych prezentów Brada dla Tallii. W dzień przed ślubem siostry przyprowadziły go przed dom rodziców. Bel darzyła to auto niemal równie wielkim uwielbieniem jak jej siostra.

Pokonując górskie serpentyny, myślała o tym, jakie to szczęście, że ostatniej nocy recepcjonista nie pozwolił jej prowadzić. Mogłaby uszkodzić to cacko, nie wspominając już o własnej skórze. Zamierzała po powrocie do domu zadzwonić do kierownika hotelu i przekazać przez niego podziękowania dla recepcjonisty. Zastanawiała się, czy gdyby nie interwencja obsługi hotelowej, Jake pozwoliłby jej opuścić hotel. Gdyby ją powstrzymał, Bel z całą pewnością uznałaby, że jest to z jego strony wstrętna manipulacja.

I oczywiście nie miałyby racji.

Czy powinna uwierzyć w to, co jej powiedział? A może istniało jakieś inne wyjaśnienie - może Jake'a interesował tylko proces zdobywania kobiety, ona zaś okazała się zbyt łatwym łupem? A może, gdy już zobaczył ją nagą, przekonał się, że Bel wcale go nie podnieca. A może... ale nie było sensu zawracać sobie tym głowy. Powiedział, że już nigdy do niej nie zadzwoni, i w to była w stanie uwierzyć.

A ponieważ ona sama również nie miała zamiaru do niego dzwonić, było prawdopodobne, że nie zobaczą się zbyt szybko. Mogła przecież poprosić Tallię, by w miarę możliwości nie zapraszała ich obydwójga jednocześnie.

Powinna się cieszyć z takiego obrotu sytuacji, ale zamiast ulgi czuła rozczarowanie. A jeśli Jake miał rację? Czy rzeczywiście pragnęła, by ktoś inny zdecydował za nią? Nigdy wcześniej tak się nie zachowywała. Gdy wyjaśniała motywy swojego postępowania Natowi i Willowi, ci nie oskarżali jej o żadne sztuczki. Musiała jednak przyznać, że żaden z nich nie pociągał jej tak jak Jake. Lubiła ich pocałunki

i pieśczoćy, ale zawsze dokładnie wiedziała, gdzie przebiega granica, i nie miała kłopotów z samokontrolą. Czytała wiele książek i widziała wiele filmów przedstawiających szalone namięćności, ale choć sama również o takiej marzyła, w głębi duszy chyba nie wierzyła, by coś takiego mogło się zdarzyć w prawdziwym życiu. Nie zdawała sobie sprawy, do jakiego stopnia emocje mogą determinować sposób myślenia i zachowania. Wyobrażała sobie, że nadal będzie się spotykać z mężczyznami takimi jak Nat i Will, aż w końcu natrafi na takiego, za którego zechce wyjść za mąż. Nigdy jednak nie przyszło jej do głowy, że może się znaleźć we władzy namięćności, sprzecznych pragnień i potrzeb. I nigdy nie sądziła, że gdy w końcu naprawdę zainteresuje się jakimś mężczyzną, on może nie interesować się nią. Oczywiście brała pod uwagę możliwość, że zwiąże się z kimś, a potem ten związek się rozpadnie, przynosząc jej cierpienie. Nie sądziła jednak, że przyjdzie jej decydować, czy powinna wdać się w romans z mężczyzną, któremu nie zależy na niej nawet w połowie tak bardzo, jak jej na nim. Na taki scenariusz zupełnie nie była przygotowana.

Nigdy nie przypuszczała, że pozna kogoś takiego jak Jake Drummond.

Większość gości nadal przebywała w domu rodziców panny młodej. Bel przebrała się i pomogła matce przygotować lunch, a potem spędziła kilka godzin w towarzystwie rzadko widywanych krewnych. Harrisowie przyjechali w komplecie aż z Toronto; przybyła również większość Lovesów.

Lunch podano w formie bufetu. Goście jedli, siedząc na trawniku i ciesząc się kolejnym pięknym dniem. Bel opadła na miękką trawę i wystawiła twarz do słońca. Już po krótkiej chwili znalazła się przy niej ciotka Miranda, niepoprawna swatka. Bel westchnęła głośno.

- Ciociu Mirando, tylko mi nie mów, że obrałaś mnie sobie za cel! Dopiero co zdałam ostatni egzamin! Daj mi trochę odpocząć!

- Nie bądź głupia, Bel - odrzekła ciotka z uśmiechem.

- Dzisiaj na pewno nie będę cię wpychać w ramiona żadnego mężczyzny. Przecież sama już sobie kogoś znalazłaś!

Bel ugryzła kanapkę, nie spuszczając wzroku z ciotki.

- A kto to taki? - zapytała słabym głosem.

- Ten niesłychanie przystojny facet, z którym tańczyłaś przez cały wieczór. A któż by inny? - zdziwiła się Miranda.

- Jake Drummond. Podobno jest bardzo dobrym prawnikiem i świetnie zarabia.

Bel z rezygnacją przymknęła oczy.

- A kogo właściwie przesłuchiwałaś, ciociu?

- Siedziałam przy jednym stole z jego matką. Była bardzo zadowolona, że Jake znalazł sobie taką miłą dziewczynę. Oczywiście opowiedziałam jej o tobie, ale ostrzegła mnie, że on miał już wiele dziewcząt i...

- Ciociu Mirando - przerwała jej Bel stanowczo - nie jestem dziewczyną Jake'a. Nigdy się z nim nie spotykałam ani nie mam zamiaru tego robić w przyszłości.

- Jak to? - zdumiała się Miranda. - Nie żartuj, Bel! Przecież tańczyłaś tylko z nim!

- Nieprawda. Na początku kilka razy zatańczyłam z innymi mężczyznami. Wiem, dlaczego tak mówisz, ale zapewniam cię, że było zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażasz.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że straciłaś tyle energii po to tylko, by spędzić z nim jedną noc? Nie uwierzę w to!

- Upiłam się, ciociu, i niezależnie od tego, jak to wyglądało, nie spałam z nim i nie jestem jego dziewczyną, a także nie zamierzamy brać ślubu! - zawołała Bel z desperacją.

- Posłuchaj, może byś mi znalazła jakiegoś odpowiedniego,

miłego chłopca? Nie sądzisz, że już czas, żebym się ustatkowała?

- Kobieciarze czasami się zmieniają! - oznajmiła Miranda.  
- Matka Jake'a mówiła mi, że jego dziadek...

- Ciociu...

- Tak, kochanie?

- Proszę cię, przestań.

- Ale jego matka mówiła mi wiele rzeczy, które mogą ci się przydać, Annabel!

- Wiem już o Jake'u Drummondzie wszystko, co powinnam wiedzieć - oświadczyła Bel. Wsunęła do ust resztę kanapki i zerwała się na równe nogi. - Ale dziękuję ci.

Otrzeпаła ręce i zaniosała talerz do kuchni. Cyrus, jej brat, stał przy szafce i grzebał widelcem w garnku z faszerowanymi pieczarkami.

- A niech to diabli! - wybuchnęła Bel, z hałasem wrzucając talerz do zmywarki.

Cyrus odwrócił się i spojrzał na nią uważnie.

- Zdaje się, że miałaś z kimś zderzenie czołowe.

- Aha. Zgadnij, z kim! Do trzech razy sztuka. - Z  
Mirandą.

- Brawo.

- No cóż, siostrzyczko, skoro upijasz się i spędzasz cały wieczór przytulona do najatrakcyjniejszego faceta na całym przyjęciu, to nie dziw się, że ciotka Miranda od razu słyszy weselne dzwony,

- Wiem, wiem! - zawołała Bel z irytacją i przyjrzała się pieczarkom, które w zastraszającym tempie znikają za sprawą Cyrusa. - Dobrze to? Jeszcze ich nie próbowałam.

- Świetne! Specjalność którejś z ciotek. Więc co jest właściwie grane z tym przyjacielem pana młodego?

Bel wzięła do ust pieczarkę i przeżuła ją, przyglądając się bratu. Pomimo dzielących ich ośmiu lat zawsze byli sobie bardzo bliscy.

- To Casanova - rzekła w końcu.

Cyrus, który teraz zainteresował się papryką z grilla, skinął głową i mruknął:

- Mhm.

- No, a ja wypięłam za dużo i nie mogłam prowadzić samochodu. Obsługa hotelu nie chciała mi dać kluczyków. A w dodatku nie było już wolnych pokoi.

- Nieźle wymyślane. Ciekaw jestem, jak się temu facetowi udało to wszystko zorganizować - rzekł Cyrus i oparł się wygodnie o szafkę, przygotowując się na poważną rozmowę.

- Miałam więc wybór: mogłam spać w pokoju Jake'a albo w sali telewizyjnej - dodała Bel niepotrzebnie.

- Oczywiście wybrałaś jego pokój, a on zrobił swoje i dzisiaj rano... No właśnie, co się zdarzyło dzisiaj rano?

- Kiedy widzisz, Russ, on nic nie zrobił. Jej brat potrząsnął głową.

- Jak to: nic nie zrobił? - zdziwił się. - Nie tknął cię? - Spał na sofie.

Cyrus na oślep sięgnął ręką do tyłu, wsunął do ust jeszcze jedną pieczarkę i przeżuł ją ze zmarszczonym czołem.

- Ciekawy przypadek - rzekł w końcu. - Dlaczego?

- Powiedział, że jest wbrew jego zasadom wykorzystywać pijaną dziewczynę.

- I mówisz, że to Casanova? - powtórzył Russ z niedowierzaniem.

Bel w milczeniu skinęła głową.

- Jedno nie pasuje do drugiego.

- Wiem. Więc dlaczego on mnie nie tknął? Cyrus potarł nos.

- Bel, czy ty nadal jesteś dziewicą? Znów skinęła głową.

- No cóż, niektórzy faceci trochę się boją dziewic, szczególnie wtedy, gdy nie mają poważnych zamiarów. Oczywiście nie ma ich wielu. Przypuszczam, że zdążyłaś już spotkać kolekcjonerów skalpów. Interesują ich zwłaszcza dziewczyny, którym zależy na tym, by zachować dziewictwo dla kogoś, z kim się zwiążą na stałe.

- Ale to nic nie znaczy, bo on o tym nie wie - odrzekła Bel.

- Jesteś pewna? - uśmiechnął się Russ.

- Jestem. On myśli, że ja... No, w każdym razie nie ma o tym pojęcia. Więc dlaczego?

Cyrus usłyszał coś szczególnego w jej tonie i przyjrzał się jej uważniej.

- Żałujesz, że tego nie zrobił, tak?

- No cóż... Tak i nie.

- Zmęczona jesteś dziewictwem?

Spuściła wzrok i wsunęła do ust faszzerowaną pieczarkę.

- Nie, nie o to chodzi.

Cyrus westchnął ze współczuciem.

- Przykra sprawa zakochać się w facecie, który tak się rozmienia na drobne.

- Mhm - wykrztusiła Bel, powstrzymując palące łzy pod powiekami.

Przez chwilę obydwójce milczeli. W końcu Bel zapytała, choć z góry знаła odpowiedź:

- Więc chodzi po prostu o to, że on nie... Że nie podobam mu się aż tak bardzo?

- Nie wiem, Bel. Przez cały wieczór odnosiłem wrażenie, że bardzo mu się podobasz.

Bel wiedziała, że nie powinna wysnuwać z tych słów złudnych nadziei, ale nie potrafiła powstrzymać uśmiechu przez łzy.

- Boże, co za chaos! - zawołała, wycierając twarz dłonią. - I co ja mam teraz zrobić?

- Bel, ja prawie z nim nie rozmawiałem. Nie potrafię odgadnąć jego motywów. Chcesz, żebym do niego zadzwonił i zapytał, jakie ma wobec ciebie zamiary?

Znów musiała się roześmiać.

- A jakie są twoje przypuszczenia? Cyrus z namysłem potrząsnął głową.

- Najprawdopodobniej odgadł, że jesteś dziewczyną, a ma zbyt wiele przyzwoitości, by ci zawracać głowę, skoro nie chce się poważnie angażować.

- Mhm - wymamrotała Bel. - Co jeszcze?

- Przyzwoity facet nie wykorzysta dziewczyny, która jest zbyt pijana, by powiedzieć „nie”, zwłaszcza jeśli ona rzeczywiście mu się podoba. Druga możliwość jest więc taka, że zależy mu na tobie bardziej, niż się do tego przyznaje.

Bel zakryła twarz dłońmi. W jej serce znów wstąpiła nadzieja.

- Och, Russ! - szepnęła. - Och, obyś miał rację!



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jake zatrzymał się przed bramą i wystukał kod. Gdy wielkie skrzydła powoli się rozsunęły, wrzucił pierwszy bieg i zajechał przed imponujący budynek z czerwonej cegły z oknami o przydymionych szybach. Za budynkiem znajdował się kryty basen, kort tenisowy oraz kilka mniejszych zabudowań.

Jake nie przepadał za tego rodzaju architekturą. Bardziej podobał mu się położony po sąsiedzku cedrowy dom Johnny'ego Winterhawka. Przejeżdżając obok, zauważył mimochodem, że dom Johnny'ego wystawiony jest na sprzedaż. Gdyby miał zamiar kupować nieruchomości, pewnie by się skusił. Rozumiał jednak, że posiadłość Brada również ma swoje zalety. Tallia, przewidując narodziny dzieci, cieszyła się, że będzie miała pod ręką laboratorium i biuro. Brad również zamierzał więcej pracować w domu.

Jake rozejrzał się dokoła i zauważył z aprobatą, że ogrodnicy znali się na rzeczy. Ostatnim razem, gdy tu był, ogród przypominał dżunglę. Teraz był uporządkowany, choć nie utracił jednak nic ze swojej różnorodności i atrakcyjności. Bel działała skutecznie. Jake nie miał żadnych wątpliwości, że gdy nowożeńcy wrócą z podróży poślubnej, zastaną posiadłość w kwitnącym stanie.

Przed budynkiem stał turkusowy kabriolet. A więc Bel była tutaj. Jake chyba jednak miał nadzieję, że jej nie zastanie. Wbiegł po schodkach i zadzwonił do drzwi. Przez dłuższą chwilę nikt nie otwierał. Jake miał klucz, ale na razie postanowił go nie używać. Obszedł dom dokoła. Kopała nad basenem była odsunięta. Na wodzie kołysał się gigantycznych rozmiarów gumowy wąż. Skądś dobiegało nucenie oznaczające, że Bel jest niedaleko. Jake rzucił teczkę na ogrodowe krzesło.

To on zaproponował, by Brad powierzył Bel nadzór nad urządzaniem domu podczas nieobecności młodej pary. Rok akademicki akurat się skończył i Tallia któregoś wieczoru wspomniała, że Bel po egzaminach nie będzie miała nic do roboty. Jake uznał, że to świetna okazja, by poznać bliżej siostrę żony przyjaciela. On sam zajmował się finansową stroną tego przedsięwzięcia, więc naturalnie musieliby się ze sobą kontaktować. Zamierzał przeprowadzać uzgodnienia podczas romantycznych kolacji...

Ale to było jeszcze przed ślubem, a teraz Jake żałował swego pomysłu. Brada i Tallii nie było już od dwóch tygodni, a on zajrzał tu dopiero pierwszy raz. Wiedział, że powinien wpadać codziennie, najrzadziej co drugi dzień. Nie miał pojęcia, dlaczego unika Bel. Może dlatego, że za każdym razem, gdy rozmawiali przez telefon, oblewał się zimnym potem.

Nerwy. Jeszcze nigdy w życiu żadna kobieta nie wyprowadziła go z równowagi. No, może potrafiła tego dokonać matka, gdy przyłapała go na jakimś niecnym postępku, ale to się nie liczyło. Nerwy oraz przekonanie, że jeśli ma dotrzymać swych szlachetnych postanowień, to powinien omijać Bel z daleka.

Okazało się jednak, że jego obecność tutaj wcale nie była konieczna. Bel miała wrodzony talent organizacyjny. Jake był jednak zły na siebie z powodu własnej słabości.

Przeszedł przez trawnik i zauważył jakiś ruch w oknie świeżo odnowionego budynku, który Tallia przeznaczyła na swoje laboratorium. To była Bel. Podeszedł bliżej. Choć we wszystkich budynkach zainstalowano klimatyzację, okna były szeroko otwarte, by wpuścić do środka promienie słońca. Bel rozpakowywała wielkie pudło. Długie włosy miała luźno zebrane na czubku głowy. Wysuwające się spod spinki pojedyncze kosmyki opadały jej na szyję i policzki. Fryzura

najwyraźniej zrobiona była w pośpiechu, ale inne kobiety nawet po wielu godzinach spędzonych przed lustrem nie zdołałyby osiągnąć równie elektryzującego efektu. Jake miał wrażenie, że gdyby rozpiął tę spinkę, rozebrałby Bel do naga. Przypomniawszy sobie, jak włosy opadły jej na ramiona i plecy, gdy wyciągnął z nich kwiaty tamtej nocy w hotelu. Potem rozpiął jej biustonosz i ujrzał kształtne, jędrne piersi...

Teraz Bel ubrana była w lekką sukienkę na ramiączkach, która sięgała jej zaledwie do połowy ud. Gdy się pochylała, widać było białe majtki. Na jej ramionach pięknie grały mięśnie. Zapewne ćwiczyła w sali gimnastycznej, podobnie jak Jake w studenckich czasach. A może Brad podarował jej dożywotni abonament do swoich klubów sportowych. Niewykluczone również, że po prostu lubiła dobry, zdrowy seks pięć razy dziennie. Jake zastanawiał się, kim może być ten szczęściarz i jak wiele zachodu trzeba by było, żeby go przepędzić...

Jedno z cienkich ramiączek osunęło się po gładkim ramieniu. Bel obróciła się do okna i przez ułamek sekundy Jake widział jej piersi kołyszące się pod cienką bawełną. Pochwyciła młotek i pochyliła się nad...

- A niech cię!!!

Przenikliwemu okrzykowi towarzyszył świst młotka, który Jake usłyszał tuż obok własnego ucha. Zdażył się uchylić i młotek chybił celu.

- Co ty tu robisz, ty przebrzydły zboczeńcu?!

Jake zastygł w miejscu, niezdolny wypowiedzieć nawet słowa. Bel podbiegła do okna i na jej twarzy odmalowało się zdumienie pomieszane z grozą.

- Jake! Skąd się tu wzięłeś?

Udało mu się w końcu odzyskać mowę. Bezradnie uniośł dłonie do góry.

- Ja... Ach... Przepraszam cię, Bel, ja tylko... Tylko na ciebie patrzyłem - dokończył z głupawym uśmiechem.

Bel z przerażeniem przyłożyła dłonie do policzków.

- Boże, myślałam, że to jakiś podglądacz! Okropnie mnie przestraszyłeś.

- Ty mnie też - odparł. - Ależ ty potrafisz wrzeszczeć! Całe szczęście, że nie dostałem zawału. - Pochylił się i podniósł młotek. - Chciałabyś go odzyskać? Przykro mi, że nie możesz wyryć na nim mojego nazwiska, ale odskoczyłem odruchowo.

Bel wzięła od niego młotek i wybuchnęła śmiechem. To była jedna z rzeczy, które mu się w niej podobały - ten nieskrępowany, zaraźliwy śmiech. Po chwili przyłączył się do niej i obydwójce zgięli się w pół. Bel zwisała z parapetu otwartego okna, a Jake stał obok, oparty o ścianę.

Po kilku minutach Bel podniosła głowę i otarła łzy z policzków.

- Och, nie mogę! - wykrztusiła. - Twoja twarz! Kobiety nieczęsto śmiały się z Jake' a. Sytuacja była nieco denerwująca.

- Czy ty się śmiejesz ze mnie? - zapytał zdumiony. Bel tylko potrząsnęła głową.

- Swoją drogą, co robiłeś pod tym oknem?

- Po prostu zobaczyłem, że tu jesteś, i zatrzymałem się, żeby popatrzeć. Jesteś atrakcyjną kobietą.

- Czy zawsze podglądasz atrakcyjne kobiety przez okno, gdy nadarzy ci się okazja? - zapytała z szerokim uśmiechem. Wyglądała w tej chwili niezmiernie pociągająco. Jake pochylił się ku oknu i zapominając zupełnie o swoich dobrych chęciach, pocałował ją w usta. Przez jego ciało natychmiast przebiegł prąd, jakby dotknął nie zabezpieczonego przewodu elektrycznego. Miał to być zwykły, przyjacielski pocałunek. Chodziło mu tylko o to, by zamknąć Bel usta, ale

nieświadomie przyciągnął jej głowę do siebie i całował ją coraz zachłanniej. Była tak zaskoczona, że nie potrafiła zapanować nad swoimi reakcjami. Zadrżała, a jej ramiona odruchowo splotły się na karku Jake'a.

Rozmowa z Russem dała jej wiele do myślenia. W pierwszej chwili oczywiście bardzo pragnęła uwierzyć, że jej brat odgadł prawdę i Jake jedynie nie zdaje sobie sprawy z własnych uczuć. Ale w miarę upływu czasu, gdy Jake dzwonił wyłącznie po to, by uzgodnić kwestie finansowe dotyczące domu Brada i Tallii, musiała się pogodzić z myślą, że Russ jednak się mylił. Gdyby Jake w jakikolwiek sposób okazał, że jego zainteresowanie nie minęło... ale on tego nie zrobił. Jego głos przez telefon, podczas tych kilku krótkich rozmów, brzmiał przyjaźnie lecz całkiem bezosobowo. Odkładał słuchawkę przy pierwszej sposobności, Bel nie była więc przygotowana na to, że będzie musiała odpierać jego ataki, i teraz w jednej chwili zmieniała się w plastelinę, w bezwładnie oplecioną wokół niego lianę...

Na szczęście dzieliła ich ściana. Jake w końcu uniósł głowę, sfrustrowany, że nie może dotykać całego jej ciała.

- Wyjdź na zewnątrz - szepnął. Po drugiej stronie trawnika, pod płaczącą wierzbą, rozpościerał się zachęcająco miękkie, zielone spłachetki trawy...

Naraz Jake oprzytomniał, odsunął się raptownie i zaklął pod nosem.

- Cholera! Przepraszam cię, Bel!

Czuł się jak idiota. Po raz pierwszy w życiu przeproszał kobietę za to, że ją pocałował. Ta chwila jednak pozwoliła Bel oprzytomnieć. Wzięła głęboki oddech i cofnęła się nieco w głąb pomieszczenia.

- W porządku - powiedziała spokojnie.

Przez chwilę stali i patrzyli na siebie, nieco zdyszani.

- Więc jak ci leci? - zapytał w końcu Jake, mocno przytrzymując się parapetu.

- Świetnie - odrzekła. Najlepiej było od razu zacząć rzeczową rozmowę. - Przyszedłeś, żeby się tu rozejrzeć?

- A także po to, żeby podrzucić ci parę czeków. Może mi pokażesz, co już zrobiono?

- Zaczniemy od tego miejsca - odrzekła Bel. Jake tylko skinął głową i wszedł do środka. Wszystko pachniało świeżą farbą i wyglądało znacznie lepiej niż wtedy, gdy Brad kupił dom. Wówczas mieściła się tu pracownia ceramiki. Teraz budynek przypominał raczej elegancki biurowiec.

Po obejrzeniu laboratoriów, kuchenki i łazienki Jake nie posiadał się z zachwytu.

- Wygląda to wspaniale! Udało ci się zrobić bardzo wiele przez tak krótki czas.

- Brad wynajął taką armię robotników, że nie było to trudne. Chcesz zobaczyć dom?

Jake w milczeniu poszedł za nią przez trawnik. Słońce prażyło mocno i woda w basenie wyglądała bardzo zachęcająco. Nie wytrzymał i zapytał:

- Czy basen jest już gotowy do użytku?

- Tak, pływam w nim już od kilku dni - odrzekła Bel i przystanąła na chwilę, by zakręcić kran. Szum wody ucichł.

- Piękną mamy pogodę, prawda?

To był miły, bezpieczny temat.

- Może zjemy lunch i trochę popływamy? - zaproponował Jake, błyskawicznie wkraczając na niebezpieczny grunt

- Znam miejsce, gdzie podają znakomite owoce morza. To bardzo blisko stąd, jakieś dziesięć minut jazdy.

- Sama nie wiem... - zawahała się Bel i Jake naraz uświadomił sobie, do czego zmierza. Właśnie do tej restauracji chciał ją zabrać, gdy po raz pierwszy zaczął snuć plany podboju.

- Och, właśnie sobie przypomniałem...! - wykrzyknął nagle.

- Jesteś już z kimś umówiony? - Bel uśmiechnęła się z ulgą.

- Coś w tym rodzaju - mruknął Jake niezręcznie.

- Mam przygotowany lunch w lodówce - powiedziała szybko Bel. Jake tylko skinął głową i otworzył przed nią drzwi na patio.

Dom nie był jeszcze w pełni urządzony. Zerwano już stare tapety oraz wykładziny i zmieniono układ niektórych ścian, a także pomalowano wszystko na biało. Teraz wnętrza zaczynały po trochu ożywać pod okiem dekoratora.

- Gdzeniegdzie wygląda już nieźle - powiedziała Bel, prowadząc Jake'a po schodach na górę, gdzie miało się znajdować biuro Brada. Dom był duży, ale jedynie dwa wielkie pokoje, przeznaczone na przyjęcia i inne oficjalne okazje, odznaczały się klasyczną elegancją; pozostałe pomieszczenia urządzano raczej pod kątem wygody domowników.

Na następnym piętrze przeszli przez kilka pokoi pomalowanych na kremowo.

- One na razie pozostaną puste. W przyszłości mają służyć jako pokoje dziecinne - wyjaśniła Bel. - Tallia zdecydowała, że nie będzie ich urządzać, dopóki się nie dowie, do kogo mają należeć.

Ze ściśniętym sercem wyobraziła sobie, jak Brad i Tallia oklejają ściany kolorowymi tapetami i ustawiają dziecinne mebelki. Przez całe życie patrzyła, jak robili to jej rodzice. Tego właśnie pragnęła: wspólnych planów na przyszłość. Chociaż Jake nie dawał jej na to żadnych szans, oczami duszy widziała w tej chwili, jak razem wygładzają bąbelki powietrza pod tapetami, oczekując narodzin dziecka...

Przechodzili z pokoju do pokoju. Jake czuł się trochę nieswojo. Największa sypialnia była już prawie gotowa. Przypominała mu sypialnię jego rodziców, spokojne centrum świata, opokę stałości w niepewnym świecie. W niedzielne poranki cała rodzina zbierała się tam, by rozmawiać, grać w różne gry, żartować i wspólnie rozwiązywać problemy... Czyżby ogarniała go nostalgia? Żałosna tęsknota za chwilami całkowitego bezpieczeństwa? Wyobraził sobie Brada i Tallię w otoczeniu gromadki dzieci. Ciekawe, ile dzieci pragnęła mieć Bel?

On sam nawet nie myślał o dzieciach. Uważał, że nie powinien ich mieć, bo nie byłby w stanie zapewnić im tego rodzaju poczucia bezpieczeństwa, jakiego sam zaznał przez kilkanaście pierwszych lat życia. „Najgorsza rzecz, jaką może zrobić mężczyzna, to sprowadzić na świat dzieci, a potem je porzucić, tak jak twój dziadek... Obiecuj mi, Jake, że nigdy tego nie zrobisz”.

Ale nie potrafił odpędzić od siebie obrazu, który nie wiadomo skąd pojawił się w jego umyśle: obrazu siebie w tym wielkim łóżku w otoczeniu kilkorga dzieci. Grają razem w jakąś grę... Przypomniawszy sobie, jak jego ojciec bezskutecznie próbował ułożyć kostkę Rubika, i pamiętał swój triumf, gdy ojciec oddał mu zabawkę, on zaś ułożył ją w minutę... a także spojrzenia, które wymienili wówczas rodzice. Chciałby wpoić swojemu dziecku tego rodzaju wiarę w siebie. Wyobraził sobie, jak wymienia podobne spojrzenia z... no cóż, z Bel. Było oczywiste, że ta dziewczyna ma zadatki na dobrą matkę. Szkoda, że nie mógł zaryzykować. Bel może i byłaby dobrą matką, ale on na dłuższą metę nie byłby dobrym ojcem.

„Porażka rodziców jako małżeństwa na długie lata niszczy w dziecku zaufanie do samego siebie. Jake, to nie byłoby w porządku”.



Bel w trakcie tej wycieczki również nie potrafiła otrząsnąć się z marzeń. Wiedziała, że sama zapewne nigdy nie będzie miała tak dużego domu. Ale to nie wielkość ją pociągała; w końcu dzieci mogą mieć wspólne sypialnie. Ona sama dzieliła pokój z Tallią, dopóki siostra nie wyjechała do Vancouveru, i wspominała te czasy z wielkim sentymentem. Ważne było uczucie, atmosfera. A Jake miał taki dźwięczny śmiech...

I na pewno wiele kobiet jest tego samego zdania, pomyślała z goryczą.

W końcu obeszli wszystkie kondygnacje i zatrzymali się w wielkiej, staroświeckiej kuchni. Prowadziły z niej drzwi do pomieszczenia, które sprawiało wrażenie oranżerii.

- Co to za dżungla? - zapytał Jake z rozbawieniem. Bel również się roześmiała.

- Wszystkie kwiaty przyjechały wczoraj, ale dekoratorka będzie tu dopiero w poniedziałek, a ja nie mam pojęcia, gdzie one mają stać. Na razie bardzo przyjemnie się tu siedzi. Chyba będzie mi żal, gdy ta dżungla zniknie.

- Może posiedzimy tam teraz?

- Dlaczego nie?

Dopiero teraz Jake przypomniał sobie o dokumentach. Nie pamiętał, gdzie je zostawił. Rozejrzał się po kuchni.

- Zostawiłem teczkę przy basenie - przypomniał sobie.

- Właściwie możemy pójść tam razem. Dzień jest taki piękny - stwierdziła Bel. Nie czuła się bezpiecznie, przebywając z Jakiem w jednym pomieszczeniu.

- Nie pokazałaś mi jeszcze tego drugiego budynku - zauważył, gdy wyszli z domu. - Co tam ma być?

Bel zawahała się.

- Chyba pokoje gościnne - odrzekła po chwili. - A może pomieszczenia dla pracowników. Nie wiem.

- Czy coś już zostało zrobione?

Właściwie nie ma powodu, by mu tego nie pokazywać,  
uznała Bel.

- Tak - odrzekła powoli. - Chodź, to zobaczysz.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zaprowadziła go do niewielkiego budynku usytuowanego na prawo od laboratorium. Weszli do saloniku.

- Podoba ci się? Wspaniałe położenie, prawda? Tylko zobacz, jaki tu jest widok z okna!

Okna wychodziły na zachód, na morze. Po lewej stronie za zatoką widać było ciemne świerki w parku Stanleya, a jeszcze dalej drapacze chmur w centrum miasta. Jake zrozumiał, dlaczego inwestycje w tej okolicy kwitły. W jego umyśle znów pojawił się obraz domu w sąsiedztwie wystawionego na sprzedaż.

Ale to nie ma sensu, pomyślał, jeśli nie planuje się zakładania rodziny.

- Bardzo tu ładnie - rzeki z aprobatą. - Można by tu zamieszkać.

Naprawdę tak myślał. Podobało mu się to wnętrze, urządzone z prostotą, lecz gustownie. Widać było, że latem panuje w nim chłód, zaś zimą jest przytulnie.

- Trochę tu inaczej niż w tym dużym domu - dodał. - Tutaj podoba mi się bardziej.

Bel zarumieniła się z radości.

- Tallia prosiła mnie, żebym wybrała meble i resztę wyposażenia. Mam praktycznie nieograniczony budżet i świetnie się przy tym bawię.

Jake przechylił głowę i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Naprawdę sama to urządziłaś?

- Tak. Zaczynam myśleć, że może źle wybrałam kierunek studiów. Podoba mi się urządzenie wnętrz - odrzekła i zaśmiała się. Poprowadziła Jake'a przez krótki korytarzyk i otworzyła drzwi do sypialni. - To chyba bardziej popłatny zawód - dodała

W pokoju znajdowało się wielkie, wygodne łóżko. Widać było, że spał w nim ktoś, kto nie zawracał sobie głowy

ścieleniem. Jake zagapił się na kolorowe poduszki i prześcieradła. Przez chwilę stali w progu w pełnym napięcia milczeniu. Obydwoje żalowali, że otworzyli te drzwi.

- To bardzo przytulny pokój, Bel - zaczął Jake niepewnym tonem. - Mieszkasz tu teraz?

- Tak. Przeniosłam się z tego wielkiego domu - wyjaśniła. Jake odetchnął z ulgą. Było wyraźnie widać, że w łóżku spała tylko jedna osoba. Ale, oczywiście, nie powinno go to obchodzić.

- Tu jest mi wygodniej, a poza tym ta sypialnia to jedyne pomieszczenie w całej posiadłości, które jest już kompletnie urządzone - dodała Bel. Szybko zamknęła drzwi i poprowadziła Jake'a do następnego pokoju. Nie byłumeblowany, bo nie wiedziała, czy ma służyć jako druga sypialnia, czy też jako gabinet albo pokój dziecienny. Nie miała pojęcia, jak Tallia i Brad zamierzają wykorzystywać to pomieszczenie. Tallia nie zostawiła jej żadnych wskazówek.

Wrócili do saloniku. Jake jeszcze przez chwilę stał pośrodku pokoju i rozglądał się dokoła, chłonąc atmosferę wnętrza.

- Pięknie tu, Bel. Czy nie zechciałabyś urządzić mojego mieszkania? - zapytał półżartem.

- A czy trzeba je urządzać?

- Właściwie nie. Ale ostatnio zastanawiałem się nad kupnem domu gdzieś w tej okolicy.

Bel poczuła, że serce zaczyna jej bić szybciej.

- A po co ci to? Co ty byś tutaj robił?

Wiedział, co Bel ma na myśli: to przedmieście oddalone było o godzinę jazdy od centrum, od miejskiego życia. To tylko dowodziło, że Bel aż nazbyt dobrze rozumiała, co jest dla niego ważne. Miała rację. Sam nie wiedział, dlaczego pomysł kupna domu na tym odludziu wydał mu się pociągający.

- Posiadłość w tej części miasta to dobra inwestycja - odparł, wzruszając ramionami.

- Rozumiem. - Bel skinęła głową, skrywając rozczarowanie.

Jake usiadł i otworzył teczkę.

- No dobrze, a teraz do roboty! Robi się późno i zaczynam być głodny.

- Mogę ci przygotować coś do jedzenia - zaproponowała Bel odruchowo.

Jake wahał się przez chwilę.

- Nie, dziękuję. To zajmie nam tylko parę minut, a potem dam ci spokój i wstąpię gdzieś i zjem kanapkę.

A więc jednak nie był umówiony z nikim na lunch.

- Ależ nie! - zaprotestowała Bel. - Przecież mogę coś ci przygotować.

Jake przełknął ślinę.

- Nie chcę ci robić kłopotu. Zjem coś po drodze.

- Wracasz jeszcze do pracy? Czy dlatego się śpieszysz?

- Przestałem pracować w weekendy - oświadczył i uświadomił sobie, że teraz już nie ma żadnej wymówki.

Bel splotła dłonie. Ona również dopiero w tej chwili zrozumiała, że sama zastawiła na siebie pułapkę.

- W takim razie zjedźmy razem. Możemy przygotować coś szybkiego. Nie zajmie ci to więcej czasu niż wizyta w jakimś barku.

Prawdę mówiąc, Jake wcale nie miał ochoty odjeżdżać.

- Dobrze - zgodził się. - Dziękuję, Bel, to bardzo miło z twojej strony.

Zjedli lunch przy basenie. Menu nie było szczególnie wyrafinowane. Bel przyniosła szynkę, kilka sałatek i słoik karczochów, Jake jednak miał wrażenie, że spożywa nektar i ambrozię. Chyba jeszcze nigdy posiłek nie sprawił mu równie wielkiej przyjemności.

Bel również przekonała się, jak znakomitą przyprawą do potraw jest romantyczne podniecenie. Zdarzało jej się jadać wspaniałe kolacje w najlepszych restauracjach w towarzystwie mężczyzn, którzy usiłowali zwabić ją do łóżka, ale ten lunch w towarzystwie Jake'a to było zupełnie co innego. W jego oczach czaiło się ukryte pragnienie i podziw, jakiego jeszcze nigdy nie doznała ze strony żadnego mężczyzny. Chleb rozpływał się jej w ustach, zapach oliwy był kwintesencją erotyzmu, a pomidory...!

Rozmawiali i żartowali na tematy, o których jeszcze żadne z nich nie rozmawiało z nikim innym. Wskutek tłumienia fizycznych pragnień powstała między nimi szczególna bliskość umysłów. Każde z nich cieszyło się tą bliskością jako substytutem bliskości ciał.

Spędzili nad basenem prawie godzinę. Fizyczne napięcie wzrosło do nieznośnych rozmiarów, a gdy już obydwój nie byli w stanie go znieść, przebrali się w kostiumy kąpielowe i wskoczyli do chłodnej wody. Jeśli jednak mieli nadzieję, że pływanie ochłodzi rozpalone zmysły, to srodze się zawiedli. Jake był świetnym pływakiem. Przemierzał basen jak maszyna w jedną i w drugą stronę, usiłując się zmęczyć, ale przez cały czas zbyt dobrze uświadamiał sobie bliskość pływającej w pobliżu Bel.

Wymijali się w wodzie w regularnych odstępach czasu, aż w końcu nadeszła chwila, gdy jednocześnie znaleźli się na płytkim obszarze basenu i wynurzyli z wody, by zaczerpnąć tchu. Bel zapatrzyła się na silne, męskie ciało Jake'a, na kropelki wody lśniące na jego skórze, i ogarnął ją dziwny stan, zarazem bezwładu i energii, o jaką by się nigdy nie podejrzewała. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego nie chciała, by Jake odjeżdżał.

On zaś, dysząc ze zmęczenia, patrzył na mokre włosy opadające na plecy Bel, na jej smukłe, brązowe ciało, jędrne

piersi unoszące się rytmicznie pod cienką tkaniną kostiumu, i uświadomił sobie, że już dłużej nie jest w stanie się kontrolować. Wyciągnął ręce i przygarnął Bel do siebie z szorstką czułością, patrząc namiętnie w jej szeroko otwarte oczy.

A potem pochylił się, pocałował mokre usta i znów zajrzał jej w oczy. Bel wiedziała, że to ostatnia szansa, by powiedzieć „nie”. W ramionach Jake'a nie była w stanie zaprzeczyć pragnieniu swojego serca.

Cisza dudniła im w uszach. W końcu Jake wziął Bel na ręce, wyniósł ją z basenu i ruszył w stronę domu.

Sypialnię wypełniało miękkie, popołudniowe światło rozproszone przez liście rosnących za oknem drzew. W tym świetle Bel wyglądała jak leśna nimfa. Jake nigdy jeszcze nie czuł tak obezwładniającego pożądania. Całe jego ciało drżało z wyczekiwania.

Ona zaś po raz pierwszy w życiu poczuła, że widok męskiego ciała zapiera jej dech w piersiach. Ramiona Jake'a były silne, gładkie i pięknie umięśnione. Ciemne włosy porastające jego pierś fascynowały ją, kusily, by wsunąć między nie palce. Od widoku jego szczupłych bioder i mocnych nóg kręciło jej się w głowie.

Jego ciało było jednocześnie ciepłe i chłodne w dotyku. Przesunęła dłońmi po wilgotnej skórze i znów poczuła jego usta na swoich wargach. Jake objął ją mocno i włożył dłoń pod jej głowę. Całował ją, aż poczuła, że rozpływa się jak ciepły воск. Potem jego usta powędrowały na jej policzki, powieki, szyję... Wreszcie Jake jednym ruchem pociągnął ją na siebie.

Opadła na jego pierś i przez chwilę leżała nieruchomo. Jake uśmiechnął się do niej, gładząc palcami jej mokre włosy.

- Jesteś piękna, Bel. Nie potrafię wyrazić, jak bardzo cię pragnę.

- Jake - szepnęła.

Uśmiech na jego twarzy zgasł. Znów zaczął ją całować, teraz już bardziej natarczywie. Położył dłonie na jej biodrach i przycisnął ją mocno do siebie, by mogła wyraźnie poczuć siłę jego pożądania.

Wstrzymała oddech w radosnym wyczekiwaniu. Nieważne, co będzie później; teraz już nie mogła się wycofać. To było nieuniknione, musiało się zdarzyć, wiedziała o tym od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła Jake'a.

Tymczasem on ułożył ją na plecach, uklęknął obok na łóżku i powoli ściągnął z niej kostium. Patrzył przez chwilę na jej ciało, a potem mocno zacisnął powieki.

- Bel, nie wytrzymam! - jęknął.

Rozsunął jej uda i naraz Bel poczuła gorący, wilgotny dotyk jego ust, od którego omal nie oszalała. Wykrzyknęła coś i jej okrzyk przeszedł w szloch. Miała wrażenie, że słabnie, traci przytomność, unosi się w powietrzu. Jak oszalała wołała kochanka po imieniu, próbując wyrazić ogrom własnej rozkoszy.

Jake nie był w stanie już dłużej zwlekać. Szybko ściągnął spodenki i gorączkowo rozsunął jej uda jeszcze szerzej.

- Bel - wychrypiał. - To zupełnie nieprawdopodobne! Poczowała, jak usiłuje się przecisnąć tam, gdzie jeszcze nikt nie wchodził, i uniosła biodra, by mu pomóc. Dopiero teraz zrozumiała, na co czekała przez tyle lat. Właśnie na tę chwilę, na to, by, pozwalając mężczyźnie wejść w siebie, osiągnąć pełnię rozkoszy.

Odrzuciła głowę na poduszkę. Jake wdzierał się w jej ciało coraz głębiej.

- Och! - wykrzyknęła. Ból mieszał się z rozkoszą, obezwładniając każdą komórkę jej ciała. - Jake, to boli!

On zaś, prąc do przodu z nie znaną sobie dotychczas determinacją, usłyszał w jej głosie szaloną mieszankę radości i



protestu i zastygł, wstrząśnięty, dopiero teraz uświadamiając sobie prawdę. Podniósł głowę i z niedowierzaniem wpatrzył się w jej oczy.

- Och, Jake! - szepnęła Bel. - Nie wiedziałam, że to będzie tak bolało... Ale nie przerywaj! To najwspanialsze przeżycie, jakie kiedykolwiek...

- Bel! - jęknął Jake z desperacją. - Bel, Boże drogi, ty jesteś dziewczycą?!

Uśmiechnęła się przez łzy, które niespodziewanie napłynęły jej do oczu.

- Już nie - szepnęła, patrząc na niego z rozdzierającą serce ufnością.

Jake jeszcze nigdy nie doświadczał podobnej mieszanki uczuć jak teraz. Rozkosz, nadzieja, lęk, złość, namiętność... cała skala doznań dostępnych człowiekowi splotła się w jeden węzeł i eksplodowała z porażającą siłą. Rodził się i umierał, w jednej chwili przeżywał całe życie.

- Bel! - wykrzyknął, po czym całe jego ciało wygięło się, uwalniając napięcie, i o wiele, o wiele za wcześnie opadł na nią bezwładnie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jake leżał na plecach i oddychał ciężko. Milczenie przedłużało się.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? - zapytał w końcu. Bel przełknęła ślinę. Czowała zmieszanie, rozczarowanie, wyrzuty sumienia i sama nie była pewna, co jeszcze.

- Jake, ja...

- Mówiłaś mi, że miałaś co najmniej dwóch kochanków. Dlaczego kłamałaś?

Bel nie była w stanie przypomnieć sobie, dlaczego to zrobiła.

- Nie wiem - wyznała słabym głosem. Jake zaklął.

- Nie miałam pojęcia, że to dla ciebie taka różnica - dodała.

- Jak to, nie miałaś pojęcia?! - wykrzyknął z oburzeniem. Usiadł, opierając ramiona na podciągniętych kolanach, i spojrzał na nią z ukosa. - Za kogo ty mnie uważasz?

Bel naraz poczuła się żenująco naga.

- O co ci właściwie chodzi?

- O to, że byłaś dziewicą i oczekujesz stałego związku, a ja ci tego nie mogę dać - odparł szorstko.

Nic nie odpowiedziała, tylko przerzuciła nogi przez krawędź łóżka i usiadła odwrócona plecami do Jake'a.

Szklanka do połowy pełna. Ale ta szklanka wcale nic była pełna do połowy. Było w niej o wiele mniej, niż mogła sobie wyobrazić w najbardziej koszmarnych snach.

- Czy jesteś tego zupełnie pewny, Jake? - zapytała cicho, choć znała odpowiedź. - Nie, zresztą nic nie mów, przecież wiem - dodała po chwili.

Jake w duchu przeklinał siebie za głupie, prymitywne okrucieństwo i przeklinał Bel - za to, że przez nią złamał jedną ze swych najważniejszych zasad. I co teraz miał z tym zrobić? Nic. Co się stało, to się stało. Zaśmiał się ironicznie.

- Podobno nie można być tylko trochę dziewicą, ale zdaje się, że tobie właśnie coś takiego się zdarzyło - rzekł z goryczą.  
- Przepraszam cię.

On również opuścił nogi przez krawędź łóżka i teraz siedzieli zwrócenii plecami do siebie.

- To nie ma znaczenia - odrzekła Bel nieswoim głosem. Czuli się fatalnie. Została odrzucona. Skąd miała wiedzieć, że dziewice tak przerażają Jake'a? Większość mężczyzn, których znała, byłaby szczęśliwa, gdyby mogła...

- Oczywiście, że to ma znaczenie! - zawołał Jake. - Do cholery, dlaczego mnie nie uprzedziłaś?

Tym razem to Bel zaśmiała się ironicznie.

- Wyobraź sobie, że miałam zamiar to zrobić tamtej nocy w hotelu. Ale nie dałeś mi dojść do słowa.

Zacisnęła mocno powieki, by nie wymknęły się spod nich łzy. Gardło miała rozpaczliwie zaciśnięte. Za nic na świecie nie chciała się rozplakać w obecności Jake'a. Zeskoczyła z łóżka, otworzyła szufladę i wyciągnęła pierwszą z brzegu koszulkę. Gdy się odwróciła, Jake'a już nie było w pokoju.

Przeszła do salonu i wyjrzała przez okno. Zobaczyła go przy basenie; w samych spodniach zmierzał do przebieralni. Ciekawa była, czy jeszcze tu wróci. Wyjęła z lodówki karton z sokiem oraz dwie szklanki i postawiła je na stole. Teczka Jake'a wciąż leżała na sofie. A więc musi tu przyjść. Nie była pewna, czy to dobrze.

Po kilku minutach Jake, ubrany już w spodnie i koszulkę, pojawił się w drzwiach. Miał dziwny wyraz twarzy, jakiego Bel jeszcze nigdy u niego nie widziała. Usiadł i przyjął od niej szklankę soku.

- Przepraszam cię, Bel - powiedział, bezradnie potrząsając głową. - Ale dlaczego...

Napił się soku i spojrzał na szklankę.

- Potrzebuję czegoś mocniejszego. Masz może whisky?  
Bel pokręciła przecząco głową.

- W lodówce w dużym domu jest chyba jakieś piwo. Jake przycisnął palce do powiek.

- Mniejsza o to.

- Jake, ja... Przecież gdy podejmowałam decyzję, wiedziałam, że się ze mną nie ożenisz. To był mój wybór.

Jake pochmurnie utkwiał w niej wzrok.

- Ale to nie był mój wybór!

- Co to za różnica?

- Bel, dotąd jedyny raz kochałem się z dziewczyną, gdy miałem siedemnaście lat i dla nas obojwójga był to pierwszy raz, więc to było w porządku. Później zawsze wybierałem bardziej doświadczone kobiety.

- Dlaczego? - zapytała Bel bez ogródek.

- Bo takie kobiety nie cierpią, gdy im mówię, że nie należę do mężczyzn, którzy się żenią. - Zamilkł na chwilę. - A jeśli próbują nakłonić mnie do zmiany zdania i ponoszą porażkę, to mogą za to winić tylko siebie.

- I co z tego?

- Kochanie się z dziewczyną nakłada na mężczyznę poważną odpowiedzialność.

- Wydawało mi się, że dla ciebie seks wiąże się wyłącznie z przyjemnością - zauważyła Bel, czując, że ogarnia ją złość. - Więc jakie ma znaczenie to, czy byłam dziewczyną, czy nie?

„Jake, najgorsze, co mógłbyś zrobić, to odebrać kobiecie niewinność”.

- Posłuchaj - rzekł. - Mówiłem ci, że nie będę się z tobą kochał, chyba że powiesz mi wyraźnie, iż nie oczekujesz ode mnie żadnego zaangażowania. Gdy prosiłaś, żebym został na lunch, wiedziałem, że nie zmieniłaś zdania, ale, no cóż, zaiskrzyło między nami. Pokusa była zbyt silna. Jesteś bardzo atrakcyjna i chyba już od chwili, gdy zdecydowałem się

zostać, obydwójce wiedzieliśmy, jak to się musi skończyć. Ale zламаłem się, wierząc, że masz pewne doświadczenie i że ten jeden raz nie zmieni twojego ogólnego nastawienia do przypadkowego seksu. Okazało się jednak, że to nie tak. A ja z dnia na dzień nie stanę się przecież wzorowym mężem.

- Wcale się tego po tobie nie spodziewam! - wykrzyknęła Bel z urazą w głosie. - Dokonałam wyboru i przepraszam, że nie wyjaśniłam ci wszystkiego w porę, ale możesz być pewien, że nie oczekiwałam od ciebie niczego oprócz obiecywanej przyjemności.

- Ja...

- Jake, dlaczego właściwie myślisz, że chciałabym, byś został moim mężem? Nie sądzisz, że to z twojej strony bardzo aroganckie założenie?

Ta niesprawiedliwość boleśnie go ukłuła.

- Bel, na samym początku naszej znajomości dałaś mi kosza dlatego, że nie obiecywałam ci stałego związku. Bądź sprawiedliwa!

- To ty bądź sprawiedliwy! Mam przecież prawo zmienić zdanie!

- A czy to zrobiłaś? - zapytał z porażającym spokojem.

- Czy co zrobiłam?

- Czy zmieniłaś zdanie? Bel zamrugnęła powiekami.

- Ja... ja...

- Przecież stwierdziłaś, że pragniesz poczekać na mężczyznę, który, jak to ujęłaś, zechciałby przynajmniej wziąć pod uwagę, że wieczna miłość może istnieć. Bel nerwowo przełknęła ślinę.

- To nie twoja sprawa.

Oczy Jake'a wyglądały w tej chwili jak dwa ciemne świderki

- Bo nigdy nie zmieniłaś zdania, prawda? W co ty ze mną grasz, Bel?

- O co ci chodzi? - wykrzyknęła.

- Po prostu zaczynam widzieć to wszystko inaczej. Zdawałaś sobie sprawę z tego, że gdybym wiedział o twoim dziewictwie, to nie dotknąłbym cię nawet palcem. I dlatego...

Bel wpadła we wściekłość.

- Skąd mogłam to wiedzieć? - krzyczała. - Skąd mogłam wiedzieć o czymś takim i co...

- Daj spokój! Przecież mąż twojej siostry doskonale zna moje zasady! Nie pytałaś Brada o mnie?

- Nie, nigdy go o ciebie nie pytałam! Co ty sobie właściwie myślisz? Że kompletuję dossier na twój temat?

- Moim zdaniem przyszło ci do głowy, że jeśli się ze mną prześpisz, a ja przekonam się, że byłaś dziewicą, to może uda ci się poruszyć czułe struny w moim sercu.

Oczy Bel ciskały pioruny. Zerwała się na równe nogi i spojrzała na niego z góry.

- Ty arogancie! Jak śmiesz coś takiego mówić! Poruszyć czułe struny w twoim sercu? Nie mam na to najmniejszej ochoty! Dlaczego miałoby mi zależeć na kimś, kto od pierwszych dni swojego życia przyjął zasadę, że nigdy nie pozostanie wiemy jednej kobiecie? Czy myślisz, że zupełnie oszalałam?

- Myślę, że jesteś kobietą, a większość kobiet wierzy w potęgę miłości.

- Posłuchaj, Jake, nie zapominaj, że rozgryzłam cię już przy pierwszym spotkaniu. Bardzo dokładnie wyniszczyłeś mi wtedy, co myślisz o tym, że twój najlepszy przyjaciel zakochał się w mojej siostrze i opowiedział o swoich wysiłkach, by temu zapobiec i uchronić go przed losem gorszym od śmierci. Czy myślisz, że potrzebowałam czegoś więcej? Nie jesteś w moim typie. O ile pamiętasz, to właśnie ja próbowałam cię unikać! To ty wydzwaniałeś do ranie przez parę miesięcy!

Więc kto kim próbował manipulować? Kto nie potrafił się pogodzić z odmową? Ja czy ty?

- Gdybyś wtedy powiedziała mi prawdę, natychmiast bym się wycofał. Na litość boską, przestań mi wygrażać i usiądź.

Bel uświadomiła sobie, że wciąż stoi pochyłona tuż nad nim. Wyprostowała się i opadła na fotel.

- Moje dziewictwo nie było twoją sprawą. Jeśli o mnie chodzi, to w dalszym ciągu nie jest. Co ci właściwie do tego?

- Bo gdybym wiedział, to przynajmniej postarałbym się, żebyś ty też miała z tego jakąś przyjemność! - odrzekł ponuro, nieoczekiwanie zmieniając taktykę.

- Przed chwilą powiedziałaś, że nie tknąłbyś mnie nawet palcem. Więc jak to w końcu jest?

- Potraktowałem cię jak doświadczoną kobietę - ciągnął Jake, nie zważając na jej słowa. - Nie próbowałem... Dziewice potrzebują więcej...

Naraz Bel zrozumiała. Jake złościł się, bo czuł się winny, że spisał się nie tak jak, jego zdaniem, powinien. Wyłącznie o to chodziło. A teraz czuł się zobowiązany pójść z nią do łóżka jeszcze raz, żeby jej to wynagrodzić. Tak naprawdę wcale jej już nie pragnął, ale dręczyły go wyrzuty sumienia.

Ból i wściekłość ogarnęły ją z taką siłą, że omal nie zasłabła. Miała wrażenie, że jej piersi uciska ogromny ciężar.

- Świetnie się bawiłam, Jake - powiedziała lodowatym tonem. - Więc jeśli to właśnie nie daje ci spokoju, możesz przestać się gryźć. Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań, ani teraz, ani w przyszłości. W zupełności mnie zaspokoileś. Dziękuję ci bardzo! Dziękuję za wspaniałe wprowadzenie do rozkoszy seksu! A teraz proszę, wynoś się stąd!

Znów się podniosła, dysząc ciężko.

- Posłuchaj - wykrztusił Jake. - To nie jest...

Bel jednak uniosła obie dłonie do góry, nie pozwalając mu skończyć.

- Proszę, wyjdź! Wyciągnął do niej ramiona.

- Chcę cię jeszcze zobaczyć.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, Jake. Och, dziękuję ! Jak miło, że tak mówisz! Może kiedyś do mnie zadzwonisz? - rzekła z gryzącą ironią, odsuwając się od niego.

Jake bezradnie opuścił ręce.

- Owszem, zadzwonię - odparł, idąc do drzwi.

- Nie zapomnij teczki!

Zabrał ją bez słowa, ale w drzwiach odwrócił się jeszcze raz.

- Zadzwonię, Bel.

Jej twarz była nieprzenikniona. Patrzyła na niego w milczeniu. Jake wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

Gniew Bel osłabł nieco dopiero wtedy, gdy usłyszała odgłos odjeżdżającego samochodu. Poczula się zupełnie wyczerpana. Siedziała zwinięta w kłębek na sofie i patrząc przed siebie nie widzącymi oczami, próbowała zebrać myśli.

Nie miała pojęcia, co myśleć. Czy Jake miał rację? Czy rzeczywiście zrobiła coś okropnego, zrzucając na niego odpowiedzialność? Ale dlaczego, skoro ona sama tak nie uważała? Zdecydowała się pójść z nim do łóżka, wziąć tyle, ile zechciał jej dać, i nie prosić o nic więcej, bo pragnęła doświadczyć z nim seksualnej rozkoszy. Nie wybiegała myślą dalej. Była już zmęczona swoim dziewictwem, zmęczona walką, więc dlaczego nie miałyby wybrać doświadczonego, atrakcyjnego mężczyzny, takiego jak Jake, wyłącznie z tego powodu, że ją podniecał? Przecież miała chyba prawo...

Ale to nie była prawda. Bel wiedziała, że próbuje oszukać samą siebie. Po prostu zakochała się w Jake'u. Nie podejmowała żadnej decyzji. Ta decyzja zapadła sama, gdy



Jake wziął ją w ramiona. A nawet wcześniej, gdy prosiła go, żeby został na lunch.

Wstała i zaczęła przechadzać się po pokojach. Umysł miała zupełnie odrętwiały. W końcu zawędrowała do sypialni i przez chwilę stała pośrodku, patrząc na pomietą pościel. Czy Jake miał rację? Czy rzeczywiście oddała mu swoje dziewictwo, kierując się wyrachowaniem? Może podświadomie miała nadzieję, że seks przywiąże go do niej?

A może po prostu kochała go i byłaby głupia, zachowując cnotę dla jakiegoś innego mężczyzny? Przecież to jego pragnęła, więc czy pół szklanki wody nie jest lepsze niż pusta szklanka?

Ale nie dane jej było dostać nawet połowy. Jake wyraźnie miał ochotę zrekompensować jej niedociągnięcia tego pierwszego razu, ona jednak nie zamierzała pozwolić, by kochał się z nią z poczucia obowiązku. Boże, nie potrafiła sobie wyobrazić większego upokorzenia. Skrzywiła się boleśnie. Owszem, zakochała się, ale nie była to jeszcze nieszczęśliwa miłość na całe życie. Jeśli uda jej się unikać wszelkich kontaktów z Jakiem w przyszłości.

Patrzyła na pomietę prześcieradło, na kostium kąpielowy porzucony na podłodze, i przypomniawszy sobie swoje szalone podniecenie, pocałunki i dotyk Jake'a, a potem przeszywający ból... Nawet ten ból ją podniecał. Gdyby to trwało dłużej, to...

W końcu długo powstrzymywane łzy napłynęły jej do oczu. Bel rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem.

Jake jeszcze nigdy w życiu nie był na siebie tak wściekły. Prowadził samochód zupełnie jak automat, nie widząc drogi przed sobą. Ależ narozrabiał! Od wczesnej młodości nie zdarzyło mu się zachować tak niezręcznie i miał nadzieję, że już nigdy więcej nie okaże się równie kiepskim kochankiem.

A w dodatku Bel była dziewicą. Zniweczył nie tylko własny pozytywny obraz w jej i swoich oczach, ale także jej pierwsze doświadczenie z seksem - on, prawdziwy Casanova!

Rzecz jasna, gdyby Bel nie była dziewicą, wszystko potoczyłoby się inaczej. Wrócił myślami do chwili, w której uświadomił sobie, co naprawdę oznacza jej okrzyk: „to boli”. Potrzebował kilku sekund, by połączyć nutę zdziwienia w jej głosie z dziwnymi wrażeniami, jakie odbierało jego ciało. Pojął wszystko w jednym błysku olśnienia.

Jeszcze nigdy w życiu nie przeżywał podobnej namiętności. Czuł się wobec niej zupełnie bezsilny, jakby był tylko narzędziem w rękach potężnej, nieogarnionej siły, która niosła go w nieznaną. A potem zrobił z siebie idiotę. Raz, dwa i po wszystkim, jak w starym dowcipie. I ta rozkosz... niemal z przerażeniem przypomniał sobie chwilę, gdy nie miał już innego wyjścia, jak tylko się poddać, zatracić... Można się było od tego uzależnić. Jake nigdy nie brał narkotyków. Myśl o uzależnieniu, utracie kontroli nad sobą zawsze go przerażała. Bel jednak sprawiła, że zatracił się bez reszty. Teraz dopiero zrozumiał, dlaczego mężczyźni oświadczają się kobietom. Podczas kłótni w pewnej chwili poczuł nieprzeparłą chęć, by powiedzieć: „Wyjdź za mnie, Bel”, i tego przestraszył się najbardziej.

Pomyślał o swoim dziadku i ojcu. Obydwaj ożenili się, choć powinni wiedzieć, że nigdy nie będą w stanie dotrzymać przysięgi małżeńskiej. Zawsze się zastanawiał, dlaczego to zrobili. Teraz chyba już wiedział. Łatwo było się oszukiwać, gdy czuło się coś takiego jak on w stosunku do Bel. Łatwo było uwierzyć, że oto znalazło się kobietę, przy której zdoła się wytrwać do końca życia. Ale żadnemu z nich ta sztuka się nie udała. Dziadek zdradzał obie swoje żony. Babcia Jake'a do końca życia nie pozbyła się goryczy i nigdy nie wyszła po raz drugi za męża. A ojciec - no cóż, matka zawsze udawała, że jest

szczęśliwa, ale Jake wiedział od babci, że ojciec oszukiwał tę biedaczkę przez całe lata i zmienił jej życie w piekło.

Pamiętał kłótnię rodziców, którą przypadkiem podsłuchał w młodzięczych latach. Pewnego sobotniego popołudnia niespodziewanie wrócił wcześniej do domu, gdyż odwołano trening hokejowy. Wszedł frontowymi drzwiami, zamiast, jak zwykle, tylnymi, bo przyjaciel ojca, który go podwiózł, zatrzymał samochód przy krawężniku, a sprzęt hokejowy był ciężki i nieporęczny.

Rodzice byli w kuchni. Do uszu Jake'a dobiegła kłótnia, przy której ich codzienne sprzeczki, zwykle kończące się śmiechem, były niczym. Nie miał zamiaru podsłuchiwać, ale zastygł w miejscu, gdy usłyszał głębokie, rozdzierające duszę cierpienie w głosie matki i poczucie winy w słowach ojca. Usłyszał niewiele, ale dość, by zrozumieć, co się dzieje. A potem odwrócił się na pięcie i wybiegł z domu. Poszedł do Brada i wrócił dopiero po kolacji.

Tak więc już w wieku piętnastu lat przekonał się, że babcia miała rację. Jego ojciec był ulepiony z tej samej gliny co dziadek, a on był dziedzicem ich skłonności. Wyobraził sobie, że pewnego dnia mógłby usłyszeć takie samo cierpienie w głosie Bel i że jego własne dziecko mogłoby podsłuchać podobną kłótnię. Żadnej kobiecie nie chciałby zrobić podobnego świństwa, a już na pewno nie Bel.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Cześć, mamó.

- Annabel! Czy to ty?

- Tak, to ja. Myślałaś, że Tal?

Nawet członkowie rodziny mieli kłopoty z rozróżnieniem głosów sióstr.

- Właściwie nie. Młodzi małżonkowie dzwonili do mnie dwa dni temu. Zdaje się, że świetnie się bawią w tych egzotycznych krajach.

- Na pewno. Tal dzwoniła do mnie z Hawajów. Brzmi to wszystko niesamowicie, prawda? - Bel uśmiechnęła się i po chwili zapytała sztucznie obojętnym tonem:

- Jakie masz plany na najbliższy weekend? Mogę przyjechać do domu?

Przez ostatnie dni na przemian karmiła się nadzieją, że Jake zadzwoni, i cieszyła się, że telefon milczy, a potem znów zaczynała mieć nadzieję. Trwało to już prawie dwa tygodnie, aż wreszcie poczuła, że nie zniesie jeszcze jednego weekendu spędzonego samotnie. Większość jej przyjaciół i znajomych ze studiów rozpoczęła już nowe życie albo wyjechała na wakacje. W chwilach największej rozpacz i samotności Bel powtarzała sobie, że w gruncie rzeczy nie tęskni za Jakiem, lecz za starymi znajomymi. Chwilami nawet sama zaczynała w to wierzyć.

- Owszem, będziemy w domu. Nie wiem, jak chłopcy, ale ja i ojciec na pewno. Kiedy przyjedziesz? W piątek wieczorem? - zapytała matka i natychmiast dodała: - Nie jedź wieczorem. Ruch jest wtedy tak duży, że zawsze bardzo się o ciebie niepokoję. Czy możesz przyjechać wczesnym popołudniem?

- Chciałabym, ale nic z tego. Nie mogę ruszyć się stąd w piątek, mamó. Przez cały dzień będę zajęta pilnowaniem

malarzy i dekoratorów. Muszę zostać do soboty. Czy to ci odpowiada?

- W takim razie do zobaczenia w sobotę. Tata pewnie przyrządzi kolację z grilla, więc nie przyjeżdżaj zbyt późno, dobrze? Wiesz, jak on lubi mieć publiczność, która go docenia.

Bel roześmiała się, ale choć jeszcze przed chwilą była zupełnie spokojna, naraz jej gardło ścisnął szloch.

- Córeczko, ty płaczesz! Co się stało?

Zakryła oczy dłonią. Ostatnio zbyt często pojawiały się w nich łzy. Och, gdyby Jake zadzwonił! Nawet w sprawach związanych z finansami. Gdyby tylko mogła usłyszeć jego głos...

- Nic się nie stało - odpowiedziała. - Tylko nagle zaczęłam się zastanawiać, kiedy spotkam takiego mężczyznę jak tato. Jeśli kiedykolwiek go spotkam - dodała i pociągnęła nosem.

Matka jednak nie dała się zwieść.

- Bel, czy jesteś pewna, że to może poczekać do soboty? Może powinnaś przyjechać do domu dzisiaj?

- Mamo, nie mogę. Mówiłam ci, że jutro ma tu przyjść mnóstwo ludzi... Wszystko w porządku! Wytrzymam.

Troska w głosie matki sprawiła, że jeszcze trudniej jej było opanować łzy. Dlaczego musiała się zakochać w mężczyźnie takim jak Jake, niezdolnym do miłości, zamiast w kimś podobnym do ojca, z kim mogłaby spędzić całe życie w atmosferze miłości i wspólnej pracy? Co z nią było nie tak, że wybrała sobie takiego Casanovę?

- Bel, czy coś się stało? Czy ktoś ci zrobił jakąś krzywdę? Bo jeśli tak, to mogę...

- Nie, mamo, to nic takiego - zapewniła Bel pośpiesznie.

- Mam tylko... pewne kłopoty damsko - męskie. Powiem ci o nich w sobotę.

Matka przez chwilę milczała.

- Przyjeżdżam - powiedziała w końcu.

- Mamo, nic mi nie jest, naprawdę. - Bel westchnęła z desperacją. - Będzie lepiej, jeśli to ja przyjadę do domu.

- Nie mogłaby rozmawiać z matką tutaj, na tej sofie, na której siedział Jake...

- Na pewno? - niepokoili się matka.

Bel zapewniła ją jeszcze raz, że jej obawy są bezpodstawne.

- Ale zadzwonisz jutro? Kiedy ja telefonuję, nigdy nie mogę zastać cię na miejscu. Wiecznie biegasz po tej posiadłości. Ile ona właściwie liczy hektarów?

Matka miała talent do obracania każdej sytuacji w żart. Bel musiała się roześmiać.

- Nie jestem pewna. Mniej więcej tyle co trzy boiska futbolowe.

- Bel, czy to... czy to ten przyjaciel Brada, Jake, jest powodem twoich kłopotów? - zapytała matka łagodnie.

Bel mocno zacisnęła powieki.

- Trafiony i zatopiony! - odrzekła z ironią i pociągnęła nosem. Na drugim końcu linii rozległo się głębokie westchnienie.

- Och, Boże!

- A, tak - zgodziła się. - Do zobaczenia w sobotę.

- Spróbuję wcześniej oczyścić teren. Ojciec i chłopcy mogą po kolacji pójść do kina. Odpowiada ci to?

Wszystko to było tak naturalne, tak normalne. Bel zawsze wyobrażała sobie, że jej małżeństwo będzie podobne do małżeństwa rodziców, że jej dzieci zawsze będą się czuły kochane tak jak ona sama...

Telefon znów zadzwonił. Bel natychmiast podniosła słuchawkę, spodziewając się znów usłyszeć głos matki.

- Cześć, Bel. Tu Jake.

Mocno zacisnęła palce na słuchawce i przygryzła wargę. Oczywiście, wiedziała, że Jake kiedyś w końcu zadzwoni, ale miała nadzieję, że będzie wtedy w lepszej formie.

- Cześć - powiedziała, nerwowo przełykając ślinę.

- Mhm... Jak ci leci?

- Świetnie - wykrztusiła. - Miałam parę drobnych problemów, ale wszystkie udało mi się rozwiązać.

- Przepraszam, że nie dzwoniłem wcześniej, ale... Ale wiesz przecież, że ty też zawsze możesz do mnie zadzwonić.

Bel wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Tak, wiem. Nie potrzebowałam pomocy. Wszystko jest w porządku, Jake.

- Czy mogę cię zaprosić na kolację?

Serce na chwilę przestało jej bić. Powoli opadła na sofę. Przygotowała setki odpowiedzi na taką ewentualność, ale w tej chwili żadnej nie mogła sobie przypomnieć. Nie wiedziała, czego Jake od niej chce, była jednak pewna, że spotkanie może tylko powiększyć jej cierpienie. Czekał całe dwa tygodnie, żeby się do niej odezwać!

- Przykro mi, Jake, ale jestem zajęta.

- Kiedy?

- Jak to: kiedy?

- Przecież jeszcze nie powiedziałem, kiedy chcę cię zaprosić - zauważył sucho.

Bel z trudem łapała powietrze, powstrzymując szloch. Bała się, że za chwilę zasłabnie.

- Och! Sądziłam, że chodzi ci o dzisiejszy wieczór!

- W takim razie może jutro?

Nie mogła wечно udawać, że jest zajęta. Lepiej było porozmawiać z nim wprost.

- Nie, dziękuję - odrzekła po prostu.

- Dlaczego nie?

- Bo nie chcę cię widzieć.

- Ale ja chcę zobaczyć ciebie.

W głosie Jake'a brzmiały niskie, zmysłowe tony, których Bel nie była w stanie znieść. Znów zaczerpnęła powietrza. W ustach zupełnie jej zaschło.

- Nie - wykrztusiła w końcu.

- Proszę cię, Bel.

Teraz już słyszała w tym głosie nie skrywane pożądanie. Całe jej ciało drżało.

- Jake, proszę... graj uczciwie.

Przez całe życie grał uczciwie. Wycofywał się, ilekroć spotykał kobietę, którą mógłby zranić. Próbował uczynić to samo i tym razem, ale dawne sztuczki już nie skutkowały. Musiał ją zobaczyć. Do diabła z uczciwością.

- Wszystkie chwytaki są dozwolone na wojnie i... - zamilkł, uświadamiając sobie, jakie jest następne słowo.

- Naprawdę? - zapytała Bel cicho. A więc słowo „miłość” nadal nie mogło mu przejść przez gardło.

- I tak musimy się spotkać w sprawie domu.

- Powiedziałam ci, że wszystko tutaj jest w porządku.

- Dlaczego nie chcesz się ze mną zobaczyć? - zapytał rozżalony. Chyba słyszał już kiedyś takie pytanie z ust jakiejś kobiety. Czy wówczas właściwie zrozumiał jej motyw? Zastanawiał się nad tym, wsłuchując się w echo własnych słów. Chyba słyszał to pytanie więcej niż raz. A jego odpowiedź, nawet jeśli nie wyrażona w słowach, brzmiała wówczas: bo zaczynasz myśleć o przyszłości i w końcu będę musiał cię zranić.

Pragnął oszczędzić tym kobietom bólu. Dopiero teraz uświadomił sobie, że niczego im nie oszczędzał, sprawiał tylko, że cierpienie nadchodziło wcześniej. Może powinien pozwolić, by to one dokonywały wyboru.

- Bo jeden raz to tylko jeden raz i lepiej niech tak zostanie - wyjaśniła Bel.



Owszem, on sam również kiedyś używał takich słów. Ale teraz wiedział, że Bel kłamie. Nigdy nie interesowały jej przelotne romanse. Żadna kobieta, której udało się zachować dziewictwo do dwudziestego drugiego roku życia, nie traciła go na jednorazową przygodę.

Z drugiej strony jednak jej wprowadzenie w świat seksu było tak kiepskiej jakości, że może nie miała już ochoty... Wolał o tym nie myśleć. Gdyby zechciała się z nim spotkać, to był pewien, że udałoby mu się naprawić pierwsze niekorzystne wrażenie. Dla jej dobra.

- Posłuchaj, jeśli ty... Bel, z czasem jest coraz lepiej - perswadował. - Mogę... możemy... Przykro mi, że wszystko popsulem, ale wierz mi, może być lepiej!

Bel przymknęła oczy, powstrzymując palące łzy. Kto by pomyślał, że mężczyzna może być aż tak dumny ze swoich umiejętności w łóżku, iż będzie się domagał powtórki, gdy ona... Och, Boże, ona czuła się taka słaba! Jeśli Jake nie przestanie nalegać, w końcu będzie musiała mu ulec i do czego ją to doprowadzi?

Prawda wyglądała tak, że jeszcze żaden mężczyzna nie podniecił Bel do tego stopnia jak Jake, choć on sam był z siebie bardzo niezadowolony. Oczywiście była rozczarowana, że wszystko skończyło się zbyt szybko; pragnęła, by trwało jak najdłużej... ale przez tych kilka minut przeżyła coś, czego nie doświadczyła ani z Natem, ani z Willem. Mimo że pieścili ją w sposób dość śmiały, umiała się wycofać. Wówczas pozostała dziewicą, jednak Jake'owi nigdy nie mogłaby powiedzieć: stop. Od chwili, gdy pocałował ją po raz pierwszy, żyła oczekiwaniem na ciąg dalszy.

Ciekawe zatem, co czułaby teraz, gdyby wszystko poszło jak należy? Mogła to odgadnąć: przylgnęłaby do niego ślepo, jak rozbitek do koła ratunkowego, Jake zaś pewnego dnia bezlitośnie przeciąłby te więzy.

Chciała znów z nim się kochać. Niczego na świecie nie pragnęła bardziej. Wiedziała jednak, że tego nie zrobi, nie rzuci się z własnej woli głową naprzód prosto w przepaść.

- Proszę, Bel, uwierz mi.

- Jake, przemawia przez ciebie wyłącznie zraniona ambicja. Mówiłam ci już, że... że nie musisz się o to martwić. Naprawdę nie chcę się z tobą spotykać.

- Muszę ci dać czeki - oznajmił stanowczo.

Bel zamilkła. Potrzebowała pieniędzy. W przyszłym tygodniu upływał termin spłaty kolejnej raty kredytu, który zaciągnęła, by opłacić studia.

- Wyślij mi je pocztą - odparła po chwili.

- Dojdą za dziesięć dni. Wiem, że te pieniądze są ci teraz potrzebne.

Wspominała o kredycie bankowym tamtego dnia, przy basenie. Jake radził jej wówczas, by odłożyła spłatę do czasu, aż znajdzie stałą pracę, ona jednak nie lubiła mieć długów, a poza tym optymistycznie patrzyła w przyszłość.

Jake miał więc marchewkę - albo może kij, sam nie był pewien - i nie potrafił się powstrzymać, by jej nie użyć. Po raz pierwszy w życiu cieszył się, że poczta działa tak powoli.

- Mogę trochę poczekać - skłamała Bel. To by oznaczało konieczność pożyczki od rodziców, ona zaś przysięgła sobie, że z chwilą, gdy skończy studia, już nigdy nie będzie brała od nich pieniędzy. Ale nie miała wyjścia.

- Prześlij czek pocztą kurierską - zaproponowała, przecząc własnym słowom.

- Bel, obiecuję ci, że... - zaczął znów Jake, Bel poczuła, że jej determinacja zaczyna słabnąć i ogarnęła ją panika.

- Nie.

- Muszę się z tobą zobaczyć - rzekł Jake z rozpaczą w głosie.

- Dlaczego?

- Bo ja... Ty... - zająknął się.
- Czy zmieniłeś poglądy?
- Bel, ja...
- Tak czy nie?

W słuchawce zapanowało milczenie. Serce Bel ścisnęło się z bólu. Dość głupich nadziei.

- Jake, ja nie jestem królikiem doświadczalnym. Przykro mi z powodu twojej urażonej dumy, ale musisz się jakoś pogodzić z tym, że przy jednej kobiecie wypadłeś trochę gorzej niż zwykle, i zostawić mnie w spokoju. To, co robisz, nie jest uczciwe.

Jake znów zamilkł. Po chwili wyrzekł cicho i z wysiłkiem:

- Dobrze, Bel. Przepraszam.

Mocno zacisnęła powieki i uspokoiła oddech, a potem bez słowa odłożyła słuchawkę. Wiedziała, że nie może już zaufać własnemu głosowi. Gdyby próbowała coś jeszcze powiedzieć, zapewne zawołałaby, że to wszystko nie ma znaczenia, że gotowa jest spotkać się z nim natychmiast, na każdych warunkach.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Piątek był męczącym dniem. Po telefonie Jake'a Bel prawie nie spała. Teraz błąkała się po domu jak we śnie, półprzytomnie rozmawiając z robotnikami, którzy układali wykładziny, montowali drewniane podłogi, wykańczali kominek, malowali ściany, zakładali witraże przy drzwiach wejściowych i wieszali żyrandole.

Była zadowolona, że ma tak dużo pracy i brakuje jej czasu na rozmyślanie, bo gdyby zaczęła myśleć o Jake'u, możliwe, że jej postanowienie zaczęłoby słabnąć. Wciąż słyszała w myślach jego głos: „Muszę cię zobaczyć”. Och, gdyby tylko on rozumiał to inaczej. Dlaczego nie mógł się zmienić? Dlaczego to właśnie ona nie miała by zawładnąć jego sercem? Przecież mówił, że łączy ich coś wyjątkowego...

Miał na myśli jednak fizyczne reakcje, pomyślała po chwili. Mogła sobie darować wszelkie nadzieje. Możliwe, że Jake wcale się nie bronił przed uczuciem, tylko po prostu w ogóle nie potrafił kochać.

O szóstej robotnicy wreszcie się rozeszli. Pozostał tylko asystent dekoratorki wewnątrz, który chciał jeszcze coś zmierzyć.

- Mam klucze - powiedział. - Jeśli chcesz, możesz już iść. Nie musisz tu ze mną zostawać.

- Dziękuję, Michael - westchnęła Bel. - Marzę o chłodnej kąpieli.

Leżąc w pięknej kremowej wannie w kształcie muszli, którą sama wybrała, pomyślała o czekającym ją samotnym wieczorze. Wiedziała, że nie zniesie jeszcze jednej bezsennej nocy, spędzonej na rozmyślaniach o Jake'u. Poczwała, że musi coś zrobić, zadzwonić do kogoś, albo może, wbrew radom matki, pojechać jeszcze dziś do domu. Książka na pewno nie wystarczy. Telewizja i filmy też nie. W jej wyobraźni rozgrywały się sceny tak wyraziste, że żadne zewnętrzne bodźce nie mogły się z nimi równać. Potrzebowała

towarzystwa. Ale to było mało. Potrzebowała towarzystwa Jake'a. Wiedziała, że nie ma żadnego sensownego wyjścia z tej sytuacji. Musiała po prostu przez to przebrnąć, dzień po dniu, jak przez chorobę, nie tracąc wiary, że kiedyś wreszcie poczuje się lepiej.

W przyszłości nadejdzie taki dzień, gdy Jake stanie się tylko bladym wspomnieniem. Może nawet uda jej się zapomnieć jego twarz.

Wyszła z wanny, opłukała się pod prysznicem, wytarła i powiedziała sobie, że czuje się znacznie lepiej. W sypialni włożyła znoszone wojskowe spodnie i kremowy podkoszulek, na wypadek gdyby jednak zdecydowała się pójść do kina albo zaprosić którąś z przyjaciółek na pizzę. Rozczesała włosy i związała je w koński ogon, a potem pomalowała oczy. Tego właśnie potrzebowała: drobnych czynności, codziennej rutyny... Może by tak jeszcze poodkurzać?

Nie ruszyła jednak odkurzacza, tylko poszła do kuchni i nieobecny wzrokiem wpatrzyła się w puste wnętrze lodówki. Sama nie wiedziała, czy jest głodna, czy nie. Zamknęła lodówkę, wróciła do salonu i wyjrzała przez okno.

Jeszcze godzina pozostała do zachodu słońca. Ukośne promienie lśniły już na wodzie zatoki, ale wiatr gwałcił gałęzie drzew i Bel widziała zbierające się na południu ciemne chmury. Stała wpatrzona w przestrzeń, o niczym nie myśląc. Czekala, choć sama nie wiedziała, na co.

Gdy usłyszała stukanie do drzwi, pomyślała, że to asystent dekoratorki zapomniał o czymś jej powiedzieć. Otworzyła drzwi z rozmachem i serce przestało jej bić na widok Jake'a. Zastygła w miejscu z szeroko otwartymi oczami.

- Chcę z tobą porozmawiać - oznajmił, zamykając drzwi.

Bel potrafiła powiedzieć „nie” przez telefon, ale w obecności Jake'a poczuła się zupełnie bezradna. Gdy wyciągnął do niej rękę, zarzuciła mu ramiona na szyję, a on

przycisnął ją do siebie tak mocno, że zabrakło jej tchu. Pochylił głowę i odnalazł jej usta. Przywarła do niego ze szlochaniem, opierając się plecami o drzwi.

Naraz Jake puścił ją. Przez chwilę oddychał ciężko, a potem powiedział, ujmując ją za rękę:

- Musimy porozmawiać.

Poprowadził ją do salonu i posadził na sofie, a sam stanął naprzeciwko, nie spuszczać z niej wzroku. Pierwsze krople deszczu uderzyły o szybę. Jake miał ponury wyraz twarzy, więc Bel zrozumiała, że nie usłyszy od niego stów, na jakie czekała.

- Jak się czujesz? - zapytał ostrożnie. Nie było to jednak grzecznościowe pytanie.

- Świetnie! - skłamała.

Skinął głową, jakby tego właśnie się obawiał.

- A ja nie - odrzekł ciężko. - Przeszedłem przez piekło.

Bel próbowała przełknąć ślinę, ale gardło miała zupełnie wyschnięte.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - wykrztusiła w końcu.

- Kiedyś mówiłaś, że między nami niemożliwy jest jakikolwiek kompromis. Wtedy zgodziłem się z tobą. Ale teraz chciałbym się przekonać, czy to rzeczywiście prawda. Może jest jakiś sposób, żebyśmy mogli... zgodzić się w niektórych sprawach, nie osiągając porozumienia w innych. Spotkać się w pół drogi.

- Dlaczego? - zapytała, wpatrując się we własne dłonie.

- Bo bez ciebie jestem jak oszalały. Serce Bel ścisnęło się boleśnie.

- Ale nadal... nadal nie potrafisz wyrzec się dla mnie innych kobiet? - spytała cicho. - Czy przyjechałeś tu, by zaproponować mi dotrzymanie ci towarzystwa przez jakiś czas?

Jake przymknął oczy. Bel zauważyła, że jej słowa zraniły go.

- Bel, to nie jest tak - zacznaj. - Nie o to chodzi, że pragnę innych kobiet. Nawet nie myślę, że kiedyś mogę zapragnąć kogokolwiek innego. To niemożliwe. W tej chwili mam wrażenie, że kocham cię tak bardzo, że po tym, co zaszło między nami, nigdy już nie mógłbym dotknąć innej kobiety.

- Och, Jake! - zawołała Bel błagalnie, zaciskając powieki, by nie wymknęły się spod nich łzy. - Nie mów takich rzeczy, jeśli to nie jest prawda!

- To nie jest prawda, Bel.

Otworzyła oczy, gwałtownie chwytając powietrze.

- Zbyt dobrze siebie znam, by w to uwierzyć. Wiem, z jakiej rodziny pochodzę. Mój ojciec i dziadek, obydwaj...

Zamilkł i westchnął głęboko.

- Bel, oni obydwaj zmienili w koszmar życie kobiet, które kochali. Obydwaj je oszukiwali... Moja babcia do końca życia nie pozbyła się goryczy po tym, jak dziadek porzucił ją dla innej kobiety. Nigdy nie wyszła powtórnie za mąż. Moja matka... nie mam pojęcia, jak ona sobie z tym radzi.

Bel rozplakała się, jeszcze zanim Jake skończył mówić. Łzy paliły jej policzki. Jake usiadł obok niej i wziął ją za rękę.

- Bel, za nic w świecie nie chcę ci tego zrobić. Nie powinienem składać ci obietnic, a potem ich łamać i słyszeć w twoim głosie tonu, jaki słyszałem w głosie matki. Nie chcę widzieć w twoim wzroku tego, co widziałem w oczach babci. Nie zniósłbym świadomości, że to ja wyrządziłem ci taką krzywdę.

Uwolniła dłoń i przycisnęła ją do twarzy.

- Och, Jake, czy jesteś tego zupełnie pewien? Może mógłbyś się zmienić, gdybyś tylko zechciał...

Jake potrząsnął głową.

- Może mógłbym, a może to byłoby tylko takie gadanie w zaślepieniu. Prawie połowa małżeństw kończy się rozwodem. Dzięki temu jeden z moich współników zarabia na życie. A ja mam przeciwko sobie dwa pokolenia.

Obydwoje zamilkli. Bel otarła twarz, pociągnęła nosem i wyprostowała się.

- Co chciałeś mi zaproponować?

- Nic, jeśli jesteś szczęśliwa beze mnie. Prosiłaś, żebym do ciebie nie dzwonił, ale pomyślałem... Może powinienem właściwie powiedzieć: miałem nadzieję, że przeżywasz to bardziej, niż chcesz przyznać.

Bel przypomniała sobie ostatnie dni i noce. Czy Jake również tak się czuł? Jeśli tak, to...

- Nie, Jake, nie czułam się szczęśliwa - szepnęła. - Kocham cię. Nigdy nikogo tak nie kochałam i dlatego to bardzo boli. Ale nie wiem...

Spojrzała na niego i słowa zamarły jej na ustach.

- Boże, Bel, ja nie... Miałem nadzieję, że nie przeżywasz tego aż tak bardzo. Nie, przecież to kłamstwo! - Zwrócił się twarzą do niej i zacisnął dłonie na jej ramionach, a potem pocałował ją.

- Kocham cię, Bel - wyznał po chwili. - Żałuję, że nie jestem mężczyzną, jakiego potrzebujesz i pragniesz, ale nie mogę żałować, że mnie kochasz. Szkoda, że to wszystko nie wygląda inaczej.

Wyznanie Jake'a wstrząsnęło Bel do głębi duszy. Z jej oczu znów popłynęły łzy. Jake pochylił głowę i scałował je z jej policzków.

Po chwili znów zajrzał jej w oczy.

- Czego właściwie chcesz, Jake? - zapytała Bel ostrożnie. - Chyba nie... Chyba nie zamierzasz prosić mnie, żebym za ciebie wyszła.

Jake podniósł jej dłoń do ust.



- Bel - rzekł ochryplym głosem.

- W porządku, Jake. Powiedz mi tylko... Powiedz mi, czego ode mnie chcesz - wykrztusiła.

- Nie mogę cię prosić, żebyś za mnie wyszła. Nie potrafię niczego przysięgać, wiedząc o sobie to, co wiem.

- A czy... czy chcesz mieć dzieci? Czy kiedykolwiek zechcesz je mieć?

Zapadła cisza. Jake wpatrywał się w jej dłoń.

- Rozumiem - szepnęła. - W takim razie...

- Chcę się z tobą widywać. Pragnę cię kochać. Chcę z tobą zamieszkać.

- Na jak długo? - zapytała, oszołomiona.

- Bel, ja...

- Dopóki ci nie przejdzie? - przerwała mu brutalnie.

- Tak... Nie! - wykrzyknął bezradnie. - Nie rozumiesz, że nie potrafię tego określić? Sam nie wiem.

Bel cofnęła rękę.

- Dziwne, ale nigdy nie sądziłam, że jesteś tchórzem. - A jestem? - zapytał ze zdumieniem.

- Na ślubie Tallii poznałam twoje rodzeństwo i rodziców. Wszyscy wyglądali na szczęśliwych. Czy twoja matka kiedykolwiek mówiła ci, że żałuje, iż wyszła za twojego ojca?

- Mówiła to babci. Miały ze sobą wiele wspólnego. Mama nie dopuszczała do tego, żebyśmy my, dzieci, zaczęły coś podejrzewać. Ale ja...

- Mówiłeś, że słyszałeś w jej głosie cierpienie. Kiedy to było?

- Kiedyś wróciłem do domu wcześniej niż zwykle i usłyszałem, jak rodzice się kłócili. Przedtem sądziłem, że są ze sobą szczęśliwi. Poszedłem wtedy do Brada, a gdy wróciłem, matka wyglądała tak jak zwykle. Wtedy zrozumiałem, że to tylko jej poza. Skoro potrafiła wyglądać na szczęśliwą po tym, co usłyszałem... Zapytałem o to babcię, a

ona mi powiedziała, że skoro matka chce ukrywać prawdę przed dziećmi, to oczywiście musi zachowywać twarz.

- Co za okropność! - wykrzyknęła Bel z oburzeniem. - Ile miałaś wtedy lat?

- Piętnaście.

- Nic dziwnego, że masz takie cyniczne poglądy na małżeństwo! Kto dał twojej babci prawo, by mówić ci, dlaczego matka wciąż jest z ojcem? To...

- Chyba uważała, że całe życie spędzone w samotności dało jej do tego prawo. Słusznie ostrzegęła mnie przede mną samym. Pokazała mi, ile cierpienia mógłbym zadać kobiecie, gdybym od niej odszedł albo gdyby musiała mi wybaczać zdrady.

Bel wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Czy twoja babcia jeszcze żyje?

- Nie. Myślę, że byś ją polubiła.

- Polubiła?! Miałabym ochotę mocno ją rąbnąć w głowę! Takich rzeczy nie mówi się piętnastolatkom, bo można na zawsze zniszczyć ich zaufanie do siebie!

- Ale, Bel, jeśli to prawda, to chyba lepiej, że o tym wiem, nawet za tę cenę!

- Moja matka mówi, że nikt nie może się niczego o sobie dowiedzieć od kogoś innego, dlatego myślę, że twoja babcia mogła sobie oszczędzić tych wysiłków.

- Ale w każdym razie nie naruszyła mojego zaufania do siebie. Nigdy nie...

- Aha, to znaczy, że twój lęk przed małżeństwem jest zupełnie naturalny?

- Nie boję się małżeństwa.

Bel spojrzała na niego ze zdumieniem.

- A jak to nazwiesz?

- Po prostu mam racjonalnie uzasadnioną świadomość, że moje dziedzictwo genetyczne czyni mnie niezdolnym do małżeństwa.

Bel omal nie roześmiała się na głos. On naprawdę w to wierzył!

- Geny to jeszcze nie wszystko. Wyrosłeś w domu pełnym miłości, nawet jeśli twoi rodzice mieli jakieś problemy, prawda? Tego rodzaju wychowanie coś znaczy.

- Bel, czy chcesz, żebym wbrew wszystkiemu ożenił się z tobą i miał dzieci? Jak byś się czuła, widząc któregoś dnia ślady szminki na mojej koszuli albo znajdując w mojej kieszeni kartkę z numerem telefonu innej kobiety? Albo gdybyś pewnego wieczoru zadzwoniła do mnie do biura i przekonała się, że mnie tam nie ma?

- Czy tak by właśnie było? - zapytała Bel po chwili.

- Nie wiem! Nie rozumiesz, że dopóki cię nie poznałem, nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego mój dziadek i ojciec ożenili się, wierząc, że ich małżeństwa przetrwają? Nie sądziłem, że kiedyś pokocham jakakolwiek kobietę. Uważałem, że ojciec i dziadek ożenili się, czując do swoich żon to samo, co ja czułem do kobiet, z którymi się spotykałem. Wydawało mi się, że mężczyźni tacy jak my nie są w stanie przeżywać niczego głębszego i że w ich czasach to wystarczało. Mój dziadek i ojciec ożenili się, bo tego oczekiwało od nich społeczeństwo. Ja nigdy tego nie zrobię.

Milczał przez chwilę.

- Nigdy nie sądziłem, że kiedykolwiek będę przeżywał z tego powodu jakieś rozterki. Wiedziałem, że będzie mi brakowało dzieci, ale gdy przypominałem sobie, co moja babcia mówiła o ich cierpieniu, o cierpieniu mojego ojca - no cóż, wtedy było mi łatwiej pogodzić się z myślą, że sam nigdy nie będę ich miał. Ale nie zdawałem sobie sprawy, że można tak kochać. Teraz rozumiem, co musiał czuć mój dziadek. A

mimo to oszukał kobietę, którą kochał. Wydaje mi się to niemożliwe, ale muszę się z tym pogodzić! Nie znam siebie, więc jak mogę znać swoją przyszłość?

- Zatem chcesz, żebym z tobą zamieszkała bez żadnych obietnic, tak?

- O to cię właśnie proszę.

- Bez małżeństwa, bez dzieci. Mam z tobą mieszkać, dopóki twoja namiętność nie wygaśnie, a gdy zaczniesz mnie oszukiwać, będę mogła odejść i poszukać sobie mężczyzny, który okaże się lepszym materiałem na męża i ojca, o ile będę jeszcze mogła mieć dzieci. Tak?

Jake skrzywił się boleśnie, ale nie był w stanie zaprzeczyć. Bel miała rację. Słyszał w jej głosie cierpienie. Wydawało się, że niezależnie od tego, co robił, był skazany na unieszczęśliwianie kobiet.

- Bel! - jęknął błagalnie.

- Jake, mówiłeś o kompromisie. Ale wygląda na to, że tylko ja mam pójść na kompromis. Mam się wyrzec nadziei na stały związek, na stabilizację, trwałość, lojalność i rodzinę - i to wszystko w imię miłości. A czego ty się wyrzekasz? Jednego pokoju w swoim domu?

- Bel, ja... a czego ty chcesz? - zapytał Jake z desperacją. - Czy chcesz za mnie wyjść, decydując się na ciągłą niepewność? Czy chcesz mieć ze mną dzieci, ryzykując, że kiedyś jedno z nas będzie je przyprowadzać do drugiego na weekendy? Albo że zostaniemy razem, ale znienawidzisz mnie za to, co zrobiłem i kim jestem? Czy mamy wziąć ślub pomimo tego wszystkiego, co ci powiedziałem?

Podniósł głowę i wpatrzył się w nią oczami przepelnionymi cierpieniem.

- Zrobię to, Bel. Ożenię się z tobą, jeśli tego właśnie chcesz.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Bel patrzyła mu w oczy, mając wrażenie, że zagłębiała się w głąb jego duszy, i wszystko, co widziała, potwierdzało jej przekonanie, że Jake byłby dla niej idealnym mężem. Widziała w jego oczach szczerą, przyzwoitą, determinację, by postępować słusznie, inteligencję, namiętność, głęboką miłość... a także to, że nauczono go pogardzać własną męskością i wątpić w swoją wartość. Wiedziała, że całe jej dalsze życie zależy od decyzji, jaką teraz podejmie.

Wyprostowała się i powoli potrząsnęła głową.

- Nie, Jake, nie tego chcę - powiedziała cicho, lecz stanowczo.

Jake przymknął oczy. Bel zdawała sobie sprawę, iż miał nadzieję usłyszeć inną odpowiedź.

- Jake, nie mogę wziąć na siebie odpowiedzialności za to, kim jesteś. Powiedziałeś mi przecież, że jeśli cię pragnę, to nie mogę tylko cię prowokować i czekać, aż ty przystąpisz do działania. Pamiętasz?

- A co to ma do rzeczy?

- Chcesz, żebym przyjęła na siebie odpowiedzialność za twoją decyzję. Weźmiemy ślub, ale jeśli ty okażesz się słaby, no to cóż, przecież wiedziałam, że podejmuję ryzyko, wychodząc za ciebie.

- Bel, nie mogę udawać, że wiem to, czego nie wiem.

- Rozumiem.

- Więc czego ty ode mnie chcesz?

Potrząsnęła głową. Miała ochotę powiedzieć: ożeń się ze mną i niech się dzieje, co chce, ale nie mogła tego zrobić. Wiedziała, że jeśli zgodzi się na jego warunki, sama sobie zgotuje życie pełne bólu.

- Właściwie to nie wiem, Jake. Może niczego od ciebie nie chcę. Wiem tylko, że nie mogę przyjąć odpowiedzialności

za twoje decyzje, a nie chcę żyć z tobą na warunkach, jakie proponujesz.

Jake przełknął ślinę i usłyszała, że cicho zaklął pod nosem.

- Co w takim razie, Bel? - zapytał stłumionym głosem. - Co teraz zrobimy? Mamy się od czasu do czasu spotykać, dopóki nie znajdziesz mężczyzny, który... który będzie mógł ci zaoferować więcej niż ja?

- Teraz nie jestem w stanie o tym myśleć - odrzekła. Miała wrażenie, że za chwilę utonie w morzu łez.

- Tylko nie mów, że w ogóle nie będziemy się widywać. Bel spuściła głowę i mocno zacisnęła powieki.

- Może tak, a może nie. Sama nie wiem. Muszę się zastanowić. - Podniosła na niego wzrok. - Proszę cię, Jake, idź już. Nie potrafię myśleć, gdy jesteś w pobliżu.

Wiatr uderzył w ścianę domu, niosąc ze sobą strugi deszczu i zginając drzewa. Niebo było prawie czarne. Jake przymknął oczy i skinał głową.

- Dobrze, Bel. Zgoda.

Wyciągnął ręce i objął ją, wtulając twarz w jej włosy.

- Bel - szepnął bezradnie.

- Jake! - zawołała, czując, że traci samokontrolę. - Nie rozumiem, jak możesz tak się poddawać! Wystarczyłoby przecież postanowić, że nie będziesz taki jak twój dziadek.

- Nie płacz, Bel - prosił Jake. - Tak mi przykro. Stłumiła łkanie i podniosła na niego wzrok. Z czułością odgarnął włosy z jej twarzy.

- Nie powinienem był ci tego mówić. Trzeba było udawać, że cię nie kocham, i po prostu odejść. Tak mi przykro - powtórzył.

Zacząła cicho łkać. Przyciągnął ją do swojej piersi i trzymał w objęciach. Bel miała wrażenie, że w jego ramionach dopłynęła wreszcie do bezpiecznej przystani. Kontrast między tym, co czuła, a tym, co wiedziała, sprawił, że zaczęła

szlochać jeszcze bardziej rozdzierająco. W końcu uspokoiła się i odsunęła od Jake'a. Wytarła twarz, wydmuchała nos i uśmiechnęła się.

Twarcz Jake'a również była wilgotna. Patrzyli na siebie jak żołnierze po ciężkiej bitwie, niepewni jeszcze, czy odniesione rany nie okażą się śmiertelne. Potem Jake znów chwycił ją w ramiona i delikatnie pocałował.

Wiatr i deszcz z coraz większą siłą uderzały w ściany domu. Jake przytulał Bel coraz mocniej.

- Pozwól mi cię kochać - szepnął po chwili.

Bel miała wrażenie, że otwiera się przed nią przepaść. Jęknęła coś niezrozumiale.

Jake położył ją na plecach na sofie i nakrył swoim ciałem. Gładził jej włosy, patrzył w oczy, a potem znów pochylił się nad nią.

- Jesteś taka piękna - powiedział z trudem. Sięgnął ręką za jej głowę i rozpiął spinkę przytrzymującą włosy, a potem podniósł jedno pasmo do ust. - Taka piękna - powtórzył wiodąc drżącymi dłońmi po jej twarzy. - Bez ciebie omal nie oszalałem.

Sam dotyk Jake'a działał na nią jak najwspanialszy afrodyzjak. Czowała, że wreszcie wróciła do domu. Oszukiwała samą siebie, sądząc, że uda jej się przezwyciężyć to uczucie. Należała do ukochanego ciałem i duszą.

- Nie, Jake - szepnęła.

- Bel!

- Nie.

- Bel, chcę cię kochać - powtórzył.

Po chwili przejmującej walki ze sobą Bel wyswobodziła się z jego ramion i usiadła.

- Jake, nie mogę w tej chwili podjąć takiej decyzji - odparła cicho. - Muszę najpierw pomyśleć.

- Cokolwiek zdecydujesz, pozwól, bym teraz cię kochał. Chcę ci pokazać, jakie to może być wspaniałe.

Potrząsnęła głową.

- Chyba wolę nie wiedzieć. Jake znieruchomiał.

- Zdaje się, że już podjęłaś decyzję - powiedział po chwili nieswoim głosem.

- Sama nie wiem - powtórzyła Bel bezradnie.

Jake wstał, z najwyższym trudem hamując się, by znów nie porwać jej w ramiona. Twarz miał bladą, oczy pociemniałe.

- Jake, to, o co mnie prosisz, jest dla mnie nie do przyjęcia. Nigdy nie szukałam przelotnych związków. Zawsze marzyłam o miłości, małżeństwie i dzieciach, które miałyby prawdziwy dom, taki jaki miałyśmy ja i moja siostra. I nadal o tym marzę. Chcę znaleźć mężczyznę, który będzie pragnął tego samego.

- Ależ ja też tego pragnę! - wykrztusił Jake z bólem. - Tylko że nie jestem do tego zdolny, więc po co mam udawać?

Bel bezsilnie potrząsnęła głową.

- Jake, losy małżeństwa zależą od dwojga tworzących je ludzi! Nie rozumiesz tego? Jeśli uznasz, że to związek na całe życie, takim się stanie. Gdy uważasz, że to niemożliwe, wygłaszasz samosprawdzającą się przepowiednię.

- Ludzie nie zawsze są tacy, jakimi chcieliby być - zauważył Jake ze smutkiem.

- Może - zgodziła się Bel, wzruszając ramionami. Jake uświadomił sobie, że znów ją rani, i z niechęcią potrząsnął głową.

- Czy mogę do ciebie zadzwonić?

Bel sama w tej chwili nie wiedziała, czy tego chce, czy nie. Nie potrafiła sobie jednak również wyobrazić, że miałyby już nigdy więcej nie usłyszeć jego głosu.

- Dobrze - zgodziła się. Jake podszedł do drzwi.



- Do zobaczenia - powiedział i nacisnął klamkę. Wiatr i deszcz wdarły się do środka. Bel odwróciła głowę,

- Do zobaczenia - powtórzyła bezgłośnie.

Weekend spędzony z rodziną nie przyniósł Bel żadnej pociechy. Patrząc na ojca, który rozmawiał z jej młodszym bratem, myślała o tym, że Jake nigdy nie będzie tak rozmawiał z ich synem. A gdy matka rzucała ojcu znaczące spojrzenie z powodu czegoś, co powiedział, serce jej ścisnęło się z żalu, że jej i Jake'a nigdy nie połączy równie mocna, wieloletnia więź. Skoro zaś nie mogła liczyć na to wszystko z nim, to wątpiła, czy kiedykolwiek wyjdzie za mąż i założy rodzinę. Nie potrafiła już pocieszać się marzeniami o bliżej nie określonym mężczyźnie i powtarzać sobie, że pewnego dnia będzie miała dom taki sam, jak dom rodziców.

Każdy gest czułości między matką a ojcem stawał się dla niej cierpieniem, choć wcześniej z takich właśnie gestów czerpała siłę nawet w najgorszych momentach swojego życia.

W sobotę wieczorem zwierzyła się matce ze swoich smutków, ta jednak nie potrafiła jej pocieszyć.

- Bel, jeśli czeokolwiek nauczyłam się w życiu, to tego, że mężczyźni się nie zmieniają. Kobieta, która wychodzi za mąż z nadzieją, że zmieni swojego mężczyznę, sama sobie szykuje nieszczęście. Musisz ukochanego zaakceptować takim, jakim jest, albo się z nim rozstać.

Bel zalała się łzami.

- Ale przecież ludzie czasem się zmieniają! Wszyscy! Nawet alkoholicy potrafią wyjść z nałogu, prawda?

Matka skinęła głową.

- Tak, ale jeszcze nigdy nie słyszałam o alkoholiku, który wyszedłby z nałogu dlatego, że ktoś inny go do tego zmusił. Musi sam tego chcieć.

- Męczyłaś ojca, żeby przestał palić, i przestał! Przecież pamiętam!

- Nie rzucił palenia z powodu moich nalegań. - Matka potrzęsła głową. - Zrobił to, bo zaczął mieć pierwsze objawy astmy. Wiesz, jak dziadek cierpi z powodu tej choroby. Ojciec przestraszył się i dlatego przestał palić.

Matka mówiła z chłodną pewnością siebie. Bel patrzyła na nią badawczo, zaczynając dostrzegać coś, czego nigdy wcześniej nie rozumiała.

- Zawsze myślałam, że zrobił to dla ciebie.

- Córeczko, życie nie jest takie proste,

- Więc sadzisz, że Jake rzeczywiście zacząłby mnie oszukiwać?

- Przecież mówi ci to wprost. Musisz to wziąć pod uwagę, zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję.

Łzy płynęły po twarzy Bel nieprzerwanym strumieniem.

- Miałam nadzieję, że mi powiesz, iż miłość może...

- Gdyby Jake przyszedł do ciebie i powiedział: „Owszem, istnieje ryzyko, ale chcę się zmienić, pragnę cię i obiecuję, że jeśli za mnie wyjdiesz, będę nad sobą pracował”. Niczego takiego jednak nie powiedział, prawda?

- Przyznał, że chciałby się zmienić, ale nie wierzy, by to było możliwe, bo jest obciążony genetycznie.

Matka sceptycznie uniosła brwi i Bel poczuła, że nic już nie dzieli jej od otchłani rozpacz. Oparła głowę na rozłożonych na stole ramionach i rozszlochała się na dobre.

Drogi Jake'u!

Postanowiłam do Ciebie napisać. Przepraszam, ale chyba nie potrafiłabym powiedzieć Ci tego wszystkiego osobiście.

Nie mogę zrobić tego, o co mnie prosiłeś. Kocham Cię i myślę, że nigdy nikogo już tak nie pokocham. Pewnie okaże się to prawdą.

Niezależnie od tego, jak wiele czasu spędzilibyśmy razem, moje cierpienie po Twoim odejściu byłoby równie dotkliwe. Wiem o tym. Trudno to wyjaśnić słowami, ale chyba

rozumiesz, co chcą powiedzieć - gdyby tak się stało, chyba już nigdy potem nie umiałabym być szczęśliwa. Ale jeśli teraz powiem „nie”, może istnieje jeszcze jakaś szansa, bym w przyszłości mogła być szczęśliwa z kimś innym.

Na pewno z nikim innym nie będzie tak jak z Tobą. Nikogo nie będę kochać równie mocno, ale podobno nie wszystkie udane małżeństwa na początku były szaleńczo w sobie zakochane. Tak mówi moja mama i myślę, że ma rację.

Jestem w Tobie szaleńczo zakochana, Jake. Żałuję, och, Jake, tak bardzo żałuję...

Nie chcę z Tobą rozmawiać. Nie potrafię. Proszę, nie próbuj do mnie dzwonić ani się ze mną spotykać. Podjęłam decyzję i nie chcę jej zmieniać.

Wiem, że do końca życia będę Cię kochała. Jestem tego pewna. I mam nadzieję, że będziesz szczęśliwy na swój sposób.

Annabel

Przypuszczała, że Jake dostał ten list, ale nie odezwał się do niej.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Tallia i Brad wrócili. Dom był już w pełni wyposażony i umeblowany. Obydwoje byli nim zachwyceni. Tallia jednak szeroko otworzyła oczy na widok siostry i gdy tylko znalazły się same, zapytała z przerażeniem:

- Bel, co się z tobą stało?

Szczera troska w jej głosie sprawiła, że z gardła Bel wyrwał się szloch.

- Nie pytaj, Tal! - wykrztusiła. - Nie teraz. Porozmawiamy o tym później.

Tallia wzięła głęboki oddech.

- Bel, czy ktoś cię skrzywdził? Musisz mi to powiedzieć!

- Jake - wykrztusiła Bel i łzy znów popłynęły po jej twarzy.

W oczach Tallii odbiła się zgroza.

- Jake? A co on ci zrobił?

- Nic, nic! - odrzekła pośpiesznie Bel. Próbowała wyjaśnić sytuację, ale ponieważ chciała to zrobić jak najkrócej, Tallia nic nie zrozumiała.

- Chce, żebyś się nim dzieliła z innymi kobietami?

- Nie teraz. Ale uważa, że tak się może zdarzyć w przyszłości.

W końcu Tallia pojęła, w czym rzecz.

- Nigdy w życiu nie słyszałam niczego równie obrzydliwego - odrzekła z niesmakiem, zaraz jednak uświadomiła sobie, że jej słowa tylko pogłębiają cierpienie siostry. Zamilkła i objęła ją mocno.

- Och, Bel, tak mi przykro! Nie miałam pojęcia, że tak będzie. Gdyby mi to przyszło do głowy, nigdy w życiu nie próbowałabym uczynić z was pary. To wszystko moja wina. Ciągle zapraszałam was razem na kolacje i kazałam ci pojechać razem z nim i siedzieć obok niego podczas ślubu...

- To nie twoja wina. Wcześniej czy później i tak się to musiało stać. On jest przyjacielem Brada, więc i tak byśmy się poznali - odrzekła Bel z przekonaniem.

- Czy mogę ci jakoś pomóc? Może Brad z nim porozmawia?

- Jedyne, co możesz zrobić, to nie starać się znów nas połączyć. Nie chcę go widzieć. Wiem, że musisz go zapraszać na przyjęcia i kolacje, bo jest przyjacielem Brada, ale nie obraż się, jeśli ja nie będę ciebie odwiedzać, gdy on u was będzie. Proszę, nie dopuść do tego, bym kiedyś niespodziewanie spotkała go w waszym domu.

- Och, Bel, przecież to nie tak miało być! - zawołała Tallia z desperacją. - Miałam nadzieję... Wiedziałam, że bardzo mu się podobasz, i myślałam, że byłoby świetnie, gdyby...

Musiała się jednak pogodzić z myślą, że jej marzenie nigdy się nie spełni. Nie mogła tego kupić nawet za wszystkie pieniądze Brada.

Zresztą nie tylko tego. Podczas oględzin posiadłości Bel wreszcie się dowiedziała, jakie ma być przeznaczenie mniejszego domku.

- Zostawiłam ten pokój pusty bo nie wiedziałam, czy mają tu mieszkać pracownicy, czy goście, czy jeszcze ktoś inny - wyjaśniła. - Może chcesz tu urządzić gabinet albo pokój dziecienny?

- Nie. Chciałabym, żebyś ty tu zamieszkała - odrzekła Tallia.

- Och, nie wiem - zachnęła się Bel, siostra jednak przerwała jej.

- Nie odmawiaj, dopóki nie usłyszysz wszystkiego do końca! Chciałabym również, żebyś ze mną pracowała.

Bel ze zdziwienia otworzyła usta.

- A w czym mogłabym ci pomóc? Na studiach miałam tylko jeden przedmiot ścisły, i w dodatku była to astronomia!

- Mogłabyś opisywać moje eksperymenty i... Och, mogłabyś robić wiele rzeczy. Brad i ja wszystko już obmyśliliśmy. Naprawdę miałabyś co robić. To nie jest żadna synekura. Proszę, powiedz, że się zgadzasz!

Miała więc o czym myśleć. Nie potrafiła od razu dać Tallii odpowiedzi, choć gdyby Jake nie był przyjacielem Brada, czułaby się zachwycona ofertą. Byłoby to znakomite schronienie, miejsce, gdzie mogłaby w spokoju lizać rany i dochodzić do siebie. Schronienie jednak przestawało być bezpieczne, skoro Jake miał do niego dostęp. Bel zaczęła więc zastanawiać się nad minusami tej propozycji, którymi w innej sytuacji w ogóle nie zawracałaby sobie głowy.

Daleko stąd było do miasta, gdzie mieszkała większość jej przyjaciół. Trudno byłoby jej tu utrzymywać kontakty towarzyskie, toteż możliwe, że za bardzo by się uzależniła od Brada i Tallii. Oni zaś byli tak bardzo w sobie zakochani, że oczy bolały ją od patrzenia na nich tak, jakby próbowała patrzeć prosto w słońce. Poza tym było pewne, że Jake będzie odwiedzał Brada. Jak czułaby się w swoim domku, wiedząc, że on znajduje się zaledwie o kilka metrów dalej?

Szałę przeważało jednak coś innego, co zaszło na drugi dzień po powrocie Brada i Tallii. Bel zjadła kolację w ich towarzystwie. Oczywiście zdarzało się to już wiele razy wcześniej, jeszcze w miejskim mieszkaniu Brada, Teraz jednak ich związek nabrał nowego charakteru. Byli małżeństwem, mieli dom, który razem kupili i w którym miały się urodzić ich dzieci. Snuli plany na przyszłość, nie uświadamiając sobie nawet, że to robią. Co chwila w rozmowie pojawiała się radosne „my”. Bel zaś utraciła miłość swojego życia. Brad i Tallia czuli się z tego powodu niezręcznie. Prześladowało ich niejasne poczucie winy. Tallia

oczywiście opowiedziała o wszystkim Bradowi. Mówiąc o przyszłości, obydwójce co i rusz rzucali ukradkowe spojrzenia na Bel. Wiedziała, że nie może z nimi zostać.

- Och, Bel! - zawołała Tallia z rozczarowaniem, gdy siostra oznajmiła jej swoją decyzję. - Nie chcę, żebyś się wyprowadzała i mieszkała gdzieś sama!

- Tal, mam przyjaciół w Vancouverze. Kilka osób po wakacjach wróci do miasta. Może ktoś zechce ze mną zamieszkać, wtedy musiałabym płacić tylko połowę czynszu.

- Ale czy zgadzasz się przyjąć pracę? Przecież w obie strony jechałabyś w odwrotnym kierunku niż większość ludzi, więc uniknęłabyś korków. A Jake nie pojawia się tu w godzinach pracy.

Bel nie myślała o takim rozdzieleniu propozycji siostry. Była to więc kolejna z długiego łańcucha decyzji, jakie musiała podejmować w ostatnich tygodniach.

- Posłuchaj - rzekła Tallia na widok jej wahania. - Przecież i tak zostaniesz tu jeszcze przez tydzień lub dwa, prawda? - Bel podnajęła swoje mieszkanie na całe wakacje, aż do września, - Może więc zacznij pracować tymczasowo, żeby się przekonać, czy ci to odpowiada. Co masz do stracenia?

Tak oto decyzja zapadła.

Nad basenem rozlegał się ryk silników i pisk opon na wirażach. Jake przykucnął przy otwartej lodówce, wyciągnął dwie puszki piwa i rzucił jedną przyjacielowi.

- Szkoda, że tak wyszło z Villeneuve - rzekł Brad.

- Aha - mruknął Jake, Wszystko było zupełnie tak jak kiedyś, tylko Brad był zmieniony. Sprawiał wrażenie sytego i zadowolonego. Jake powinien właściwie mu współczuć, ale ze zdziwieniem odkrył, że czuje zazdrość. Brad przeszedł z przeszłości do przyszłości bez żadnych rozterek i lęków, jakie prześladowały jego samego.

Jake nigdy chyba nie brał pod uwagę tego, że ludzie się zmieniają. Sądził, że zawsze pozostanie taki sam, najwyżej postarzeje się fizycznie. Tymczasem zaczęło go prześladować dziwne uczucie, że chciałby pokochać jedną kobietę i mieć z nią dzieci.

- Czy Tallia jest już w ciąży? - zapytał, udając, że pochłania go obserwacja ścinającego zakręty Hakkinena.

- Nie, postanowiliśmy poczekać z tym rok - odrzekł Brad swobodnie. - Tallia pracuje nad nowym projektem, a poza tym pragniemy trochę nacieszyć się sobą. Pewnie jeszcze w tym roku wybierzemy się w następną podróż. Tallia chciałaby zobaczyć Indie.

- Jasne. - Jake skinął głową. - Dobry pomysł.

- Podobno tobie i Bel jednak się nie udało.

- Nie - mruknął Jake, popijając piwo.

Nastąpiła dłuższa chwila milczenia. Na ekranie telewizora trwała zaciekle walka o prowadzenie. Jakiś samochód potoczył się na pobocze w kłębach dymu.

- Więc co się właściwie z tobą dzieje, Jake? - zapytał w końcu Brad. - Co ty wyrabiasz?

Jake znów podniósł do ust puszkę z piwem, patrząc w ekran jak zahipnotyzowany. Brad spokojnie czekał na odpowiedź. Wypróbowana technika i tym razem okazała się skuteczna. Jake w końcu z irytacją wzruszył ramionami.

- Daj spokój, Brad, przecież wiesz, że nie należę do mężczyzn, którzy się żenią. Więc co jeszcze u ciebie słyszeć?

- Jake, nie masz już dwudziestu lat. Ani nawet trzydziestu. A Bel to fantastyczna dziewczyna. Piękna, a do tego inteligentna. Czego jeszcze chcesz?

- Zasługuje na kogoś lepszego ode mnie.

- To głupi wykręt. Tallia mówi, że podobno powiedziałeś jej, że ją kochasz. To nie w twoim stylu. Nie zrobiłbyś tego, gdybyś tak nie myślał. Zraniłeś ją. Dlaczego to zrobiłeś?



Nigdy jeszcze nie słyszałem, żebyś powiedział coś takiego kobiecie. Tallia uważa, że to miała być tylko przynęta, żeby ją zaciągnąć do łóżka.

- Bel tak nie uważa - odrzekł Jake bezbarwnym tonem, po czym nagle zapytał: - A może ona tak myśli? - Podniósł wzrok na przyjaciela i powtórzył jeszcze raz: - Czy ona naprawdę tak myśli?

Brad tylko wzruszył ramionami.

- Po co jej to mówiłeś?

- Bo to prawda - westchnął Jake. - Byłem zbyt głupi, by skłamać. Masz rację, nie powinienem jej tego mówić, skoro nie miałem zamiaru wykonać następnego kroku.

- A nie miałeś?

Jake milczał, obserwując pół tuzina samochodów pokonujących wiraż w zwartej grupie. Potem bezwładnie zwiesił dłonie między kolanami i wpatrzył się w pustą puszkę.

- Nie - przyznał w końcu. - Nie - powtórzył z niechęcią. - Jeśli masz na myśli małżeństwo, to nie mam zamiaru się żenić.

- Dlaczego?

Jake wyrzucił puszkę do kosza, a potem sięgnął po pilota i wyłączył fonię.

- Brad, mam przeciwko sobie całą historię rodziny. Mój ojciec zdradzał matkę, a dziadek obydwie swoje żony. Nie chcę powtarzać tej sytuacji. Za bardzo mógłbym skrzywdzić Bel.

- Daj spokój, Jake! Dobrze wiesz, że to tylko wykręt. Po prostu boisz się ryzyka.

Jake obruszył się na tę niesprawiedliwość, ale nic nie powiedział.

- Przecież zawsze jest jakieś ryzyko. Niezależnie od tego, kim był twój ojciec, nie ma żadnych gwarancji. Musisz przełamać jakąś własną słabość. Taka już jest natura tej bestii.

- Jakiej bestii?
- Życia. - Brad wzruszył ramionami. - Jeśli nie podejmujesz ryzyka, tkwisz w miejscu. Daj spokój, przecież Bel jest siostrą mojej żony, a ty moim przyjacielem, a nawet nie możemy zaprosić was do siebie jednocześnie. Jake poczuł, że zaczyna go boleć głowa.
- Czy Bel to zastrzegła?
- Jasne, że tak! To dla nas okropnie niezręczna sytuacja. Tallię też to denerwuje.
- Przejdzie jej. Lepiej jej będzie beze mnie - upierał się Jake.
- Mówisz to z lęku.
- Czy słyszę tego samego faceta, którego musiałem trzymać za rękę, gdy inwestowaliśmy na giełdzie?
- Ryzyko emocjonalne jest o wiele gorsze od finansowego. Co to za różnica, co zrobił twój ojciec czy dziadek? Przecież ty zależysz tylko od siebie!
- I kto to mówi! - zawołał Jake z niedowierzaniem. - Przecież to ty nie chciałeś się spotykać z aktorkami, bo twoja matka wyjechała do Hollywood, gdy miałeś trzy lata!
- Ale w końcu ożeniłem się z aktorką. Znowu nastąpiło milczenie.
- No tak, ale Tallia przecież już nie gra - mruknął w końcu Jake.
- Czy sądzisz, że przy jej urodzie nie ma żadnego ryzyka? Że nigdy nie poczuje pokusy, by wrócić do aktorstwa?
- Naprawdę myślisz, że to możliwe? - zdumiał się Jake.
- Wydawało mi się, że ona nie cierpi tego zajęcia!
- Ludzie się zmieniają. Nigdy nie ma gwarancji. Ale warto było zaryzykować. Mogę ci powiedzieć, że decyzja o zawarciu małżeństwa była najlepszą decyzją, jaką podjąłem w życiu. Ja... osobiście mogę ci polecić instytucję małżeństwa.

- Brad, ale ty ryzykowałeś, że sam zostaniesz zraniony - rzekł Jake, uciekając się do ostatniego argumentu. - Tymczasem ja musiałbym zaryzykować, że pewnego dnia zranię Annabel. To wielka różnica.

Brad spojrział na niego, z niedowierzaniem potrząsając głową.

- Jake, czyje zachowanie łatwiej jest ci kontrolować, swoje czy drugiej osoby? Przecież możesz postanowić, że nigdy jej nie zdradzisz. Daj spokój! Mamy po trzydzieści trzy lata. Nie będziemy wiecznie młodzi. Chcę mieć dzieci i pragnę też, żeby wychowywały się razem z twoimi. Przy odrobinie szczęścia moglibyśmy stworzyć własną drużynę baseballową. Życie nie polega tylko na uganianiu się za kobietami.

- Nie uganiam się za kobietami.

Brad odwrócił się i spojrział na przyjaciela ze zdumieniem.

- Jak to?

Jake sięgnął do lodówki po następne piwo.

- Od wielu miesięcy nie byłem z żadną kobietą oprócz Bel - wymamrotał.

Brad nie wierzył własnym uszom.

- Więc o co ci, do diabła, chodzi?

Jake sięgnął po pilota i patio znów wypełniło się rykiem silników i piskiem opon.

Bel stała na balkonie i patrzyła w dół, na pokryty światełkami lampionów trawnik, po którym kręciły się grupki przyjaciół Brada i Tallii. Nie czuła się tu dobrze i żałowała, że Tallia prosiła ją o przyjście. Siostra jednak obiecała jej, że na przyjęciu będzie co najmniej osiemdziesiąt osób. Przyszło chyba nawet więcej, ale żaden tłum nie mógł zapewnić Bel poczucia bezpieczeństwa.

Czuła się spięta i zdenerwowana. Miała nadzieję, że Jake się nie pokaże, że znajdzie jakiś pretekst, by nie przyjść, ale za

każdym razem, gdy słyszała dzwonek albo gdy na parkingu pojawiał się następny samochód, serce zaczynało jej bić szybciej.

Wiedziała, że nie wygląda dobrze. Schudła, nie dosypiała, oczy miała podkrążone, a twarz bladą i niezdrową cerę. Nie pragnęła go tu dzisiaj widzieć, nie chciała, by zauważył, do jakiego stanu doprowadziło ją cierpienie. Zerknęła na zegarek, zastanawiając się, kiedy może wyjść najwcześniej, by nie zranić uczuć Tallii. Kryła się tu, na drugim piętrze, bo bała się pójść dokądkolwiek, by przypadkiem nie spotkać Jake'a, gdyby się pojawił.

Poza nią na tarasie była jeszcze tylko jedna para i Bel z opóźnieniem zdała sobie sprawę, że tamci woleliby zostać sami. Wymknęła się przez drzwi do ciemnego pokoju i omal nie wpadła na Jake'a. Gwałtownie złapała oddech, cofnęła się o krok i wykrztusiła:

- Cześć.
- Annabel - powiedział szybko, nie pozwalając jej odejść.
- Widzę, że jednak możemy przebywać w jednym pokoju.
- Chyba wcześniej czy później będziemy musieli do tego przywyknąć - odparła i wzruszyła ramionami.

Jake potrząsnął głową.

- Ja nie muszę do niczego przywyknąć. Twój widok mnie nie obraża. To ty zapowiedziałaś, że nie przyjdiesz na kolację, jeśli ja również zostanę zaproszony.

Bel zaskoczona była jego oskarżycielskim tonem.

- Dziwi cię to? Przecież mówiłam...
- Że nie chcesz wiązać się ze mną! Świetnie! Ale to, że odmawiasz przebywania ze mną w jednym pomieszczeniu, to już chyba przesada!

- Jake, to ty nie chciałeś się wiązać. To ty... Zamilkła, widząc, że ktoś wchodzi do pokoju. Jake pociągnął ją za rękę do ciemnego kąta.

- Dobrze wiesz, że tak nie było - mruknął cicho. - Proponowałem ci wszystko, włącznie z małżeństwem, tylko że ostrzegałem z góry. To ty życzysz sobie gwarancji, jakich żaden człowiek nie jest w stanie ci dać!

- Nie prosiłam o gwarancje! Chciałam tylko usłyszeć od ciebie, że...

- Chciałaś przyrzeczeń! Pragnęłaś mieć wszystko czarno na białym! Doskonale wiesz, że w dzisiejszych czasach równie dobrze możesz się domagać gwiazdki z nieba!

- Nieprawda!

- Pięćdziesiąt procent małżeństw kończy się rozwodem. Jak mogę ci obiecać, że znajdziemy się w tej drugiej połowie?

- I kto teraz mówi o szklance do połowy pustej? - zawołała Bel i zauważyła na jego twarzy wyraz zdziwienia.

- Co masz na myśli?

- Połowa małżeństw kończy się rozwodem. A co z drugą połową?

Jake milczał.

- Druga połowa małżeństw pozostaje ze sobą!

- I myślisz, że to od ciebie zależy, w której połowie się znajdziesz?

- Tak myślę - odrzekła Bel z niezachwianą pewnością.

- Zatem skoro ja tak nie myślę, to oznacza, że nie mamy szans na trwały związek, tak?

- Jake, dobrze wiesz, że to nie tak.

- Właśnie, że tak! Przyszedłem do ciebie i poprosiłem, żebyś... Powiedziałem, że cię kocham i że chcę się z tobą ożenić. A ty w odpowiedzi przysłałaś mi list, który liczył dokładnie dwieście osiem słów! - zawołał. - I napisałaś tam, żebym nie próbował się z tobą kontaktować. A potem jeszcze powiedziałaś Bradowi i Tallii, że nie chcesz przebywać ze mną w jednym pomieszczeniu. Tak było czy nie?

- Jake...

- Było tak?

- Nie! - wykrzyknęła. Kilka osób, które zajrzały do pokoju, szybko się wycofało. - Nie tak było! Zrzucasz całą odpowiedzialność na mnie. Ja mogę odpowiadać tylko za swoją część tego, co się stało, ale nie za wszystko! Przychodzi chwila, kiedy każdy musi stanąć na starcie i czekać na sygnał, a ty tę chwilę przegapiłeś. Dobrze, to twój wybór. Ale nie...

Jake pochwycił ją za rękę i przyciągnął do siebie. Słowa zamarły jej na ustach.

- Kocham cię - powiedział z gniewem. - Kocham cię i chcę z tobą zamieszkać, na każdych warunkach, jakie ci odpowiadają. Dlaczego to ci nie wystarczy?

- Dobrze wiesz, dlaczego.

Drugim ramieniem Jake objął jej plecy. Poczowała się jak w pułapce.

- Dlaczego nie chcesz pozwolić, żebym znów się z tobą kochał? Nie będzie tak jak wtedy! Przysięgam! Bel, dlaczego nie chcesz? Do diabła, kocham cię. Pragnę cię! Chcę, żeby było ci ze mną dobrze. Mógłbym cię przekonać, gdybyś mi tylko pozwoliła...

- Jake, to nie jest uczciwe. Ty...

- Uczciwe?! Jakim prawem mówisz o uczciwości? Do cholery, chodzę po ścianach, a ty nawet nie chcesz zjeść ze mną kolacji! Co ma do tego uczciwość?

- Jake...

- Pojedź ze mną do domu. Pojedź ze mną już teraz! - nalegał.

Naraz w pokoju rozbłysło oślepiające światło.

- Och, przepraszam! - zawołał ktoś. - Szukam...

- To nie tutaj! - wykrzyknął Jake. Światło natychmiast zgasło.

- Pojedź ze mną! - powtórzył. Bel odetchnęła głęboko.

- Czy coś się zmieniło?

- Nic się nie zmieniło. Wciąż cię kocham i mam zamiar...

- Nic się nie zmieniło - przerwała mu gładko Bel, potrząsając głową. - W dalszym ciągu ma być tak, jak ty chcesz. A ja - co ja dostanę? Więcej przyjemności w łóżku niż ostatnim razem?

Jake mocniej objął ją ramionami.

- Bel!

Wyprostowała się i odsunęła o krok.

- Nie na takich warunkach, Jake - stwierdziła ze smutkiem, a potem odwróciła się i odeszła.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Roztrzęsiona Bel chodziła w jedną i w drugą stronę po sypialni. Noce były najgorsze. Z góry wiedziała, że nie uda jej się zasnąć.

Wróciła już do swojego mieszkania, które przynajmniej nie przywodziło żadnych wspomnień związanych z ukochanym. Domek na terenie posiadłości Brada i Tallii był ich pełen. Bel miała nadzieję, że tutaj uda się jej uwolnić od tych niechcianych wspomnień, okazało się jednak, że trafiła z deszczu pod rynnę: teraz prześladowała ją świadomość, że ona i Jake mieszkają tak niedaleko od siebie.

Nie mogła jednak pójść do niego, bo to oznaczałoby, że godzi się na jego warunki: otrzyma swoją dawkę seksualnych wrażeń i nie będzie mogła oczekiwać niczego więcej. Gdyby to Jake do niej przyszedł, oznaczałoby to, że jego opór zaczyna się kruszyć, że przełamuje swój lęk przed trwałym związkiem... Wiedziała jednak, że jeśli ona pójdzie do niego pierwsza, ten przełom może nigdy nie nastąpić.

Próbowała wysyłać mu telepatyczne wiadomości: Proszę, przyjdź do mnie. Proszę cię, przekonaj się, że nie potrafisz beze mnie żyć. Proszę, zdobądź się na zmianę.

- Nie mogę w to uwierzyć - rzekł Jake, potrząsając bezradnie głową.

Brunetka przyjrzała mu się uważnie, po czym obdarzyła go aprobującym uśmiechem.

- W co?

- Paczuli - wyjaśnił.

Uniosła brwi w niemym zapytaniu.

- Pachnie pani paczuli.

- I co z tego?

Jake wzruszył ramionami.

- Ilekroć spotykam kobietę, w której jest coś niezwykłego, zawsze okazuje się, że używa ona paczuli.



- Naprawdę?

Jake skinął głową, nie przerywając kontaktu wzrokowego. Postanowił wrócić do dawnego trybu życia. Skłoniła go do tego rozmowa z Bradem. Nie wiadomo dlaczego poczuł się zagrożony i uznał, że najlepszym wyjściem będzie powrót na utarte szlaki. Był zły na Bel i gotów na wszystko.

- Co to może oznaczać? - zastanawiał się głośno.

- Nie mam pojęcia. Podobno ćmy potrafią wyczuć swoich partnerów nawet na odległość setek mil. Może ma pan coś wspólnego z ćmą? - zaśmiała się brunetka, a Jake jej zawtórował. Ta uwaga godna była inteligencji Bel. Jake powstrzymał myśli zdążające w niebezpiecznym kierunku i skupił się na obecnej sytuacji.

- Czy zajmuje się pani entomologią?

Zawsze należało pytać o solidne, poważne zawody. Pochlebiało to wszystkim bez wyjątku kobietom.

- Nie, przeczytałam o tym przypadku w jakimś piśmie - zaśmiała się dziewczyna. Była interesująca i nie poddawała się łatwo. Jake jednak uświadomił sobie nagle, że ta sytuacja wcale go nie wciąga. Siedział tu prawie przez godzinę, zanim zaczął rozmowę z tą dziewczyną, i nie miał pojęcia, dlaczego wybrał właśnie ją.

To jednak było nieistotne. Musiał przez to przebrnąć, żeby coś sobie udowodnić. Już od lat nie włóczył się po klubach i barach. Poznawał kobiety dzięki swojej pracy i najczęściej były to lekarki, pośredniczki albo prawniczki, osoby zajęte robieniem kariery, które nie oczekiwały od mężczyzny więcej, niż Jake mógł i chciał im dać. Zadowolowały się przelotnym związkiem, a potem szły dalej własną drogą.

W każdym razie tak było jeszcze przed kilku lary. Potem jednak poznał kilka kobiet około trzydziestki, które już zaczynały wsłuchiwać się w tykanie swego biologicznego

zegara i, podobnie jak Bel, pragnęły przywiązać mężczyznę do siebie na stałe.

Zrozumiał, że Bel miała rację. On zaś nie miał prawa się na nią złościć. Kobieta z jej urodą, poszukująca trwałego związku - cóż on mógł jej zaoferować? Zupełnie nic.

- A ty czym się zajmujesz? - zapytała brunetka.

Dotknęła aparatu telefonicznego, w myślach powtarzając numer Jake'a. Nigdy go nie nakręcała, ale kiedyś odnalazła w książce telefonicznej. Natychmiast wrył się jej w pamięć, stanowiąc trudną do odpędzenia pokusę.

Nie.

Spojrzała na zegar. Do świtu pozostało jeszcze wiele godzin. Wiedziała, że nie zaśnie. Och, Boże, pomyślała, jak mam przetrwać tę noc?

Naraz uświadomiła sobie, że może wsiąść do samochodu. W ten sposób byłaby bezpieczna. Mogłaby pojechać nad morze i posiedzieć przy otwartym oknie... Rankiem może znaleźć jakiś hotel i spędzić tam weekend.

Nie chciała z góry ustalać, dokąd pojedzie. Woląa zdać się na los. Szybko spakowała do torby kilka najpotrzebniejszych drobiazgów. Ogarnął ją przypływ energii. Czula się jak więzień wypuszczony na wolność. Zablokowała drzwi w samochodzie i wyjechała na mokry od deszczu asfalt

Jake nie miał ochoty dzwonić do nikogo, choć wiedział, że zapewne znalazłby jakąś kobietę, która akurat ma wolny wieczór i zgodziłaby się na krótki powrót do przeszłości. Nie chciał jednak chłodnej, przyjaznej atmosfery takich spotkań ani łóżkowych plotek o rozmaitych znajomych ze studiów czy ostatnich sprawach w sądzie.

Sam nie wiedział, czego chce i po co przyszedł do tego klubu. Nie był tu od wieków. W dalszym ciągu stanowił przystań samotnych osób, ale zdziwiło go, jak niewiele mają lat. Większość kobiet wyglądała młodziej niż Bel.

- Poproszę o tonik - powiedziała brunetka, gdy obok ich stolika zatrzymała się kelnerka. Jake naraz zauważył, że kelnerka podobna jest do Bel. Długie, ciemne włosy, szczupła, lecz dobrze zbudowana, podobne kości policzkowe i podbródek... ale ta wyglądała na znacznie bardziej doświadczoną. Przy niej żaden mężczyzna nie musiałby się zastanawiać, czy ma do czynienia z dziewczyną.

Naraz wyprostował się jak rażony piorunem i w jednym błysku objawienia pojął coś niezmiernie ważnego.

- Napijesz się jeszcze czegoś? - zapytała brunetka, on jednak tylko potrząsnął głową, nie rozumiejąc, co ta dziewczyna do niego mówi. Kelnerka odeszła.

Jake uświadomił sobie, że wraca do spraw dawno przebrzmiałych i dlatego to miejsce tak go nudzi. Zrozumiał, że nie znajdzie tu tego, czego szuka, bo tak naprawdę szuka siły, by pójść naprzód, by się zmienić.

Chciał okazać się wart Bel. Pragnął ją zdobyć.

- Co ci jest?

Spojrzał na brunetkę i wreszcie zrozumiał, co robi i na jakie ryzyko się naraża. Ryzykował, że już na zawsze zostanie samotnym mężczyzną, tyle że będzie musiał szukać partnerek wśród coraz młodszych kobiet. Miał wrażenie, że otwiera się przed nim przepaść bez dna, przez którą prowadzi wąski, niebezpieczny most. Gdyby spróbował go przejść, mógłby spaść i połamać wszystkie kości. Ale na drugim końcu tego mostu stała Bel...

Wiedział, że jeśli nie spróbuje przekroczyć tego mostu, to czeka go tylko jedno - przepaść. W jednej chwili wszystko stało się zupełnie jasne. Inni już dawno to rozumieli, tylko nie on. Zawsze jest jakieś ryzyko. Gdyby nie chodziło o geny ojca i dziadka, zapewne znalazłby sobie jakiś inny powód do lęku. To właśnie próbował mu powiedzieć Brad. Kto nie idzie naprzód, ten się cofa. Jego ojciec zawsze to powtarzał. Jeśli

teraz nie ruszy do przodu, straci Bel, szansę na ich wspólne dzieci i własną dojrzałość. Widywał wcześniej takich mężczyzn w różnych klubach... podstarzałych uwodzicieli. Gdy był młodszy, zawsze czuł się nieswojo w ich towarzystwie, choć wówczas nie potrafił podać tego przyczyny. Szukali znajomości z dziewczętami, próbowali przyłączać się do grup o połowę od siebie młodszych osób, używali młodzieżowego slangu, żeby nie sprawiać wrażenia staroświeckich... ale nie potrafili oszukać nikogo oprócz siebie. Faceci, którzy nie wysiedli na właściwym przystanku.

Przystanek Jake'a był tuż - tuż. Już rozlegał się sygnał. Miał nadzieję, że znów go nie przegapił. Do diabła, zmarnował tyle czasu...

Wstał od stolika, nie zdając sobie sprawy, co właściwie robi.

- Co się dzieje?

Jake przypomniał sobie o brunetce. Wydawała mu się teraz postacią z innego świata.

- Niestety, muszę wracać do biura.

- O tej porze?!

- Czekam na telefon z Bliskiego Wschodu. Wpadłem tu tylko na drinka.

Dziewczyna wyglądała na rozczarowaną.

- No cóż, w każdym razie doceniłeś urok.

- Jaki urok?

Podniosła głowę i spojrzała na niego ze złością spod wpeł przymkniętych powiek.

- Urok kobiet, które używają paczuli.

Morze było gładkie jak tafla lustra. Bel przez chwilę patrzyła na kropelki deszczu przenikające gładką taflę. Potem odwróciła głowę i zatrzymała wzrok na światłach miasta.

Siedziała w samochodzie przy opuszczonej szybie. Nie włączyła radia, obawiając się, by nie przyciągnąć jakiegoś

innego nocnego włóczęgi. Wzdłuż wybrzeża powoli przejechał policyjny radiowóz. Zwolnił na chwilę, a potem ruszył dalej.

Pozostała tu jeszcze przez kwadrans, próbując o niczym nie myśleć. W końcu zauważyła po prawej stronie jakiś poruszający się pod drzewami cień i uznała, że lepiej będzie odjechać.

Ruch o tej porze był niewielki. Nie zastanawiała się, dokąd zmierza. Przeszło jej przez myśl, by pojechać do Brada i Tallii, by zostać tam do rana, ale nie skręciła w drogę prowadzącą do ich posiadłości. Mijała spokojne, wysadzone drzewami uliczki bogatych dzielnic, nie myśląc o niczym, aż w końcu jej uwagę pochwyciła tabliczka z nazwą ulicy.

Była zaledwie o kilka minut drogi od domu Jake'a.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Jake! - zdumiała się matka na widok syna wchodzącego do kuchni tylnymi drzwiami. - Co za miła niespodzianka!

- Cześć, mamó - powiedział Jake, całując ją w policzek. Od czasu gdy w wieku siedemnastu czy osiemnastu lat po raz pierwszy zauważył, że jest wyższy i silniejszy od matki, na jej widok zawsze ogarniało go wzruszenie.

- Trochę późno na wizytę. Czy coś się stało?

- Gotujesz zupę? - zapytał, uchylając się od odpowiedzi. Uniósł pokrywkę garnka z wrzącym rosółem i mruknął z uznaniem: - Mmm!

Matka spojrzała na niego uważnie, ale nic nie odpowiedziała.

- Jake! Cześć! Co słychać?

Obrócił się i klepnął dłoń swego najmłodszego brata Saula, wyniku błędnej kalkulacji dni płodnych u matki. - Zobaczyłem twój samochód! Dobrze, że jeszcze nie spałem!

- Chciałabym wiedzieć, dlaczego - zauważyła matka spokojnie.

Saul tylko uśmiechnął się szeroko.

- Jake, może wejdiesz ze mną na górę i...

- Muszę porozmawiać z tatą - przerwał mu brat. - Z tobą pogadam innym razem, dobrze?

- Jutro? Zostaniesz na noc?

- Nie jestem pewien, Saul.

- No dobra, ale gdybyś został, to pamiętaj, że jestem następny w kolejce! Nie pozwól, żeby Oliver dokądś cię zabrał!

- Saul, do łóżka! - powtórzyła matka stanowczo.

- Dobra, ale pamiętaj, Jake, że następnym razem jesteś mój! - przypomniał jeszcze raz chłopak i poszedł na górę.

- Dlaczego czuję się jak mebel? - wymamrotał Jake.

- Bo za rzadko pokazujesz się w domu.

Jake szeroko otworzył oczy w reakcji na tę niesprawiedliwość.

- Mamo, przecież bywam tu prawie co dwa tygodnie!

- Podtrzymuję to, co powiedziałam. A poza tym, ostatnio nie widzieliśmy cię o wiele dłużej. Jadłeś już kolację?

Jake skinął głową.

- Jeśli chcesz, to weź sobie piwo z lodówki - zaproponowała matka i wróciła do krojenia cebuli.

Jake wyciągnął puszkę piwa, otworzył ją i wygodnie rozparł się na krześle, na którym siadywał od dzieciństwa. Poczł się w tej chwili tak, jakby to było wczoraj.

- Jaki to był piękny ślub - powiedziała naraz matka, potrząsając głową. - Tallia to śliczna dziewczyna. Brad ma szczęście.

- Mhm - mruknął Jake, pijąc piwo.

- Jej siostra też jest ładna. I podobno bardzo inteligentna. Jake zmarszczył czoło.

- Mamo, kto ci o tym mówił? - zapytał podejrzliwie.

- Jej ciotka Miranda.

- A nie Brad?

Matka spojrzała na niego z ukosa.

- A co w tym dziwnego? Miranda, podobnie jak wszyscy inni, odniosła wrażenie, że ta dziewczyna bardzo ci się spodobała. Robiłam, co mogłam, żeby wybić jej z głowy wszelkie nadzieje...

- Aha.

- Ale wiesz, że niektóre kobiety są uparte. Mówiłam jej, że od lat spotykało mnie jedno rozczarowanie za drugim, ale ona upierała się, że kobieciarze, gdy już się ustatkują, stają się najlepszymi mężami, i była przekonana, że ta dziewczyna. .. jak ona miała na imię?

- Annabel - odrzekł Jake odruchowo. Matka na chwilę pochyliła się niżej nad deską do krojenia, a gdy się

wyprostowała, widać było, że z trudem powstrzymuje uśmiech.

- Zatem ta Annabel jest na najlepszej drodze, żeby cię zmienić! Miranda mówiła, że rozpoznaje sygnały.

Jake zaklął.

- Nie bądź ordynarny. Miranda jest bardzo miła i miała najlepsze intencje. Zdaje się, że jedyną jej wadą jest to, iż chciałaby połączyć w pary wszystkich ludzi na świecie. Zresztą niektórzy chyba nie uznaliby tego za wadę, pod warunkiem, że by jej się to udało.

- Czy ona miała niebieski kapelusz? - zapytał nagle Jake.

- Och, Boże, tyle czasu już minęło... Możliwe, że tak.

- Przez cały czas rzucała mi znaczące uśmiešky.

- To na pewno była Miranda. Mówiłam jej, że jesteś wrogiem małżeństwa. Ale muszę przyznać, że choć przez wszystkie te lata widywałam cię w towarzystwie wielu... no powiedzmy, młodych i ładnych kobiet, to nigdy nie zachowywałeś się tak jak wtedy, gdy ten przyjaciel Brada, Jordan, poprosił Annabel do tańca.

Jake znów podniósł puszkę z piwem do ust.

- No, tak, mamo, prędzej czy później kosa zawsze trafi na kamień - mruknął i czekał.

Zdażył doliczyć tylko do dwóch, gdy rozległ się łoskot. Deska, nóż i cebula upadły na podłogę. Matka obróciła się na pięcie i szeroko otworzyła usta ze zdumienia.

- Jake! - wykrzyknęła, promieniejąc. - Och, Jake, naprawdę?

Jednym susem znalazła się przy nim i pochwyciła go w objęcia.

- Chcesz poślubić Annabel? Nie mogę uwierzyć! Zanosilo się na to, ale nie chciałam robić sobie nadziei! Taka piękna dziewczyna! I z przemiłej rodziny! A w dodatku siostra żony



Brada! Och, jaka jestem szczęśliwa! - wołała, ocierając łzy z oczu.

Jake odpowiedział na kilka chaotycznych pytań, ale chociaż nie zdawał sobie z tego sprawy, na jego czole utworzyła się zmarszczka. Matka zatrzymała na niej wzrok i umilkła.

- Jake, o co chodzi?

- Mamo, ona jeszcze nie zgodziła się za mnie wyjść. Możliwe, że jest już za późno, żeby... Czy tato jest w domu? Chyba muszę z nim pogadać.

Matka nie zwracała mu głowy zbędnymi pytaniami. Jake już nie po raz pierwszy pomyślał o niej z wdzięcznością.

- Jest w garażu. Próbuje uruchomić to koło garncarskie, które dostaliśmy od wuja. Możesz mu pomóc. Nigdy nie był tak dobrym mechanikiem, jak mu się wydaje. Może później wpadniesz na zupę?

Bel pomyślała, że w końcu nic się nie stanie, jeśli przejedzie obok domu Jake'a. Tylko spojrzy i nie będzie się zatrzymywać. Chciała jedynie sprawdzić, czy w środku pali się światło i czy Jake jeszcze nie śpi. A jeśli, na przykład, wydaje przyjęcie, to może udałoby się jej dostrzec go przez chwilę gdzieś na schodach.

Dom pogrążony był w ciemnościach. Pewnie Jake'a a nie było. W takim razie może zatrzymać się na chwilę i rozejrzeć. To przecież wcale nie oznacza kapitulacji. Jake nigdy się o tym nie dowie.

Zatrzymała samochód i zgasła silnik. Była tu już kiedyś, jeszcze przed ślubem, gdy Tallia prosiła ją o przywiezienie czegoś. Oczywiście jej siostra zrobiła to celowo, ale gdy Jake zaprosił ją do środka i zaproponował drinka przy basenie, Bel potrząsnęła głową i szybko uciekła do samochodu...

Światło przy drzwiach wejściowych również było zgaszone. Jake'a na pewno nie było w domu, mogła więc podejść na chwilę do drzwi i wspominać tamten dzień...

Gdzieś w sąsiedztwie zaszczekał pies. Bel poczuła, że coś otarło się o jej kostkę. Pochyliła się i zobaczyła białego kota, który przeżył grzbiet z nadzieją, iż Bel otworzy mu drzwi. A więc było ich już dwoje... tyle że kot nie miał innego domu. Bel zaśmiała się z goryczą. Ona również nie miała innego domu. Jej dom był tam, gdzie był Jake.

Nieoczekiwanie dla samej siebie przycisnęła dzwonek. Usłyszała dźwięk rozlegający się we wnętrzu i przygryzła wargę.

- Nie rób sobie wielkich nadziei - ostrzegła kota. - Pewnie będziesz musiał długo czekać. Ale ja będę czekała dłużej. Prawdopodobnie do końca życia.

Po raz pierwszy ubrała swój lęk w słowa i zdumiała ją głębia brzmiącej w jej głosie rozpacz. Stłumiła szloch. Jakże to wszystko było żałosne! Kot mruczał, ocierając się o jej łydki. Pochyliła się, by go pogłaskać.

- Och, kotku! - mruknęła i poczuła nagłą pokusę, by wziąć zwierzę na ręce i zabrać je ze sobą do domu. Przynajmniej miałyby wówczas coś, co należało do Jake'a...

Naraz uświadomiła sobie, że jedynym powodem jego nieobecności w domu o tej porze może być to, iż jest w łóżku z inną kobietą, i zabrakło jej tchu. Boże, gdyby teraz przywiózł tu tę kobietę i zobaczył Bel pod swoimi drzwiami... jakże to byłoby upokarzające! Odwróciła się i pobiegła do samochodu. Kot pozostał na chodniku, miaucząc żałośnie.

- Ładne, co? - zapytał Eliot Drummond z dumą. - Mam nadzieję, że młodzi się tym zainteresują, a ja też chcę się zapisać na warsztaty ceramiczne. A co mi tam, przynajmniej będę miał dla wszystkich prezenty gwiazdkowe. Próbowalesz tego kiedyś, Jake?

- Nie, tato.
- Jesteś typem intuicyjnym. Jung uważał, że typy intuicyjne powinny zajmować się czymś, co daje pożywkę zmysłom.
- Jung! - westchnął Jake z rezygnacją.
- No, Carl Jung, ten psycholog. On sam też był typem intuicyjnym. Rzeźbił w kamieniu. Nie zaszkodziłoby ci, gdybyś spróbował garncarstwa albo stolarki.
- Tak, tato. Już to słyszałem - rzekł Jake spokojnie. Ojciec powtarzał mu to od lat. Pomimo wszelkich przemijających mód i trendów, Carl Jung nieodmiennie pozostawał jego filozoficznym idolem.
- Słyszałeś, ale nigdy nie wzięłeś sobie tego do serca.
- Tato, czy musimy teraz rozmawiać o Jungu? Ojciec utkwiał w nim badawcze spojrzenie.
- On przykładał wielką wagę do momentów przemiany. Jake drgnął niespokojnie. Choć nieustanna gadanina ojca o psychologu była denerwująca - w końcu był to jego zawód - to jednak posiadał on umiejętność zaskakiwania swego syna przenikliwością.
- A dlaczego myślisz, że...?
- Daj spokój, nie zapominaj, z kim rozmawiasz! Co się stało? Chcesz dać nurka w głęboką wodę?
- Jake wpatrzył się w niego z zadziwieniem. Nawet jak na ojca było to wyjątkowo celne spostrzeżenie.
- O kogo chodzi? O tę dziewczynę, z którą bawiłeś się na weselu? Annabel? Chyba tak miała na imię?
- Zdumienie Jake'a graniczyło z irytacją.
- Tato, do diabła, skąd wiesz? Tak po prostu zgadłeś?
- Ojciec delikatnie obrócił koło garncarskie i zaczął coś przy nim poprawiać.
- Obserwuję wzorce ludzkiego życia, Jake. To zupełnie naturalne, że młody człowiek przechodzi w swych

romantycznych fascynacjach od, by tak rzec, ogólnego planu do jednej szczególnej osoby. W pewnym momencie przestaje się szukać u kobiety wyłącznie seksualnego zaspokojenia.

Wyprostował się i wycelował śrubokręt w pierś syna.

- Czy wiesz, co mówią muzułmanie? Najważniejszą rzeczą, jaką mężczyzna robi dla swych dzieci, jest wybór ich matki. Jeśli mężczyzna nie jest głupi, to w pewnym momencie zaczyna patrzeć na świat pod tym kątem.

- I tak przypadkiem zgadłeś, że ja znalazłem się właśnie na tym etapie?

- To nie było zwykłe zgadywanie, ale nie pytaj mnie o szczegóły moich obserwacji. Więc mogę ci już gratulować, czy też jeszcze jej nie prosiłeś o rękę?

Jake podniósł do ust puszkę z piwem.

- Nie prosiłem. Ona... myślę, że się zgodzi, choć ostrzegałem ją, że małżeństwo ze mną to ryzyko. I dlatego właśnie tu jestem. Chcę wiedzieć, czy postępuję słusznie.

Ojciec z powagą odłożył śrubokręt.

- Jake, przecież ja jej właściwie nie znam. Może przywieziesz ją do nas na kolację, a potem zapytasz mnie o zdanie? A zresztą, co ja ci mogę powiedzieć...

- Nie pytam o Bel, tylko o siebie. To znaczy... Czy sądzisz, że dobrze zrobiłeś, żeniąc się z mamą?

Eliot Drummond spojrział na syna z oburzeniem.

- Chyba powinienem dać ci w twarz. O co ci właściwie chodzi? Przez całe życie robiliśmy, co tylko było w naszej mocy, żeby stworzyć wam szczęśliwy, bezpieczny dom, a ty teraz pytasz, czy dobrze zrobiłem? Co się z tobą dzieje?

- Przepraszam, tato. Nie chciałem... - zająknął się Jake. - Tylko nie jestem pewien, czy mężczyźni tacy jak my w ogóle powinni się żenić, wiedząc o naszym dziedzictwie?

Ojciec zmarszczył czoło i skrzyżował ramiona na piersiach.

- O jakim dziedzictwie mówisz?

- O dziadku, oczywiście.

- O moim ojcu?!

Jake niecierpliwie potrząsnął głową.

- Tato, nie musisz go kryć. Wiem wszystko. Wiedziałem, odkąd skończyłem dziesięć lat.

- Co wiedziałeś?

- Że był playboyem, a ja odziedziczyłem jego geny. Nigdy nie powinien być się żenić. Zawsze uważałem, że skoro jestem do niego podobny, to też nie powinienem tego robić.

Eliot Drummond wyprostował się, opuścił ręce i wpatrzył się w syna przenikliwym wzrokiem.

- Sophia - odgadł bezbłędnie. Jake tylko skinął głową.

- Nie miałem pojęcia, że twoja babcia zatruwała ci umysł tymi bzdurami. Myślałem, że ograniczyła się do mnie.

- Ale przecież to prawda? Przecież zostawił ją dla Angeli?

- To prawda, ojciec zostawił mamę dla Angeli - odrzekł Eliot spokojnie. - I matka na resztę życia stała się zgorzkniałą kobietą. Nigdy nie potrafiła przyjąć do wiadomości nieprzyjemnej prawdy.

- Ale myślałem, że...

- Jake, czy babcia opowiadała ci kiedyś, jak doszło do jej małżeństwa?

- Nie pamiętam.

Ojciec splótł ramiona na piersiach.

- Mama i tato wzięli ślub dwudziestego listopada tysiąc dziewięćset trzydziestego dziewiątego roku. Czy ta data coś ci mówi?

Jake zastanawiał się przez chwilę.

- Druga wojna? - zaryzykował wreszcie, wzruszając ramionami.

- Właśnie. We wrześniu Kanada wypowiedziała wojnę Niemcom. A dziadek był rezerwistą. Wiedziałeś o tym?

- Nie pamiętam. Ojciec skinął głową.

- Gdy już stało się jasne, że rezerwiści wkrótce znajdą się po drugiej stronie oceanu, twoi pradziadkowie, Bóg niech ich ma w swej opiece, mając świeżo w pamięci pierwszą wojnę, uznali, że byłoby dobrze, gdyby tato zostawił w kraju kogoś, kto pisałby do niego listy, wysyłał ciasteczka i robił na drutach skarpetki, podczas gdy on będzie siedział gdzieś w okopie w przemokniętym trenczu. Kogoś, dla kogo mógłby żyć. Ożenili go więc z Sophią.

- Jak to? - szepnął Jake z niedowierzaniem.

- Jake, to były inne czasy, inna epoka. Jake zaklął pod nosem.

- W Europie ojciec zakochał się w Angeli, ale wrócił do Kanady i zdaje się, że przez jakieś pół roku starał się być jak najlepszym mężem. Ja miałem wtedy pięć czy sześć lat i, szczerze mówiąc, nie podobało mi się, że z nami zamieszkał. Był surowy, w przeciwieństwie do matki. Od początku im się nie układało. Prawdę mówiąc, gdyby zginął na polu walki, mama byłaby najzupełniej szczęśliwa. Dopiero kiedy jej powiedział, że chce rozwodu... No cóż, to była kwestia dumy, ale nie chciała tego przyznać. Na jakiś czas zmieniła jego życie w piekło. Bez przerwy płakała i zadrezczała go wyrzutami. A gdy wyjechał, nigdy nie pozwoliła sobie zapomnieć, co jej uczynił. Zresztą mnie również nie pozwoliła o tym zapomnieć. I wygląda na to, że tobie też.

Jake stał w milczeniu. Miał wrażenie, że ziemia usuwa mu się spod nóg.

- Wyjdźmy stąd - powiedział ojciec. - Potrzebuję świeżego powietrza. Dlaczego nigdy nie przyszło mi do głowy, że babka będzie rozmawiać z tobą tak samo jak ze mną? Do końca życia nie potrafiła się uczyć na własnych błędach ani dojrzeć emocjonalnie. Trwała w gniewie i niechęci.

Wyszli w wilgotny chłód nocy i usiedli przy stole obok basenu.

- Daj mi trochę tego piwa - poprosił ojciec, wyciągając rękę po puszkę. - Więc co babka ci właściwie mówiła?

Jake nieskładnie próbował mu to wszystko powtórzyć. Wirowało mu w głowie. Sens słów ojca jeszcze nie dotarł do niego w pełni.

- I... no, mówiła, że nigdy nie będę w stanie pozostać wierny jednej kobiecie, więc jeśli chcę się zachować przyzwoicie, to nie powinienem się żenić - wykrztusił w końcu.

Ojciec z trudem hamował wściekłość.

- Ta...! - zaklął gwałtownie. Jake jeszcze nigdy nie widział go w takim stanie.

- Ale zawsze mówiłeś, że dziadek lubił kobiety - zaprotestował. - Gdy zacząłem się spotykać z dziewczynami, sam mówiłeś, że jestem taki jak on!

- Owszem, to prawda, że trochę za bardzo lubił kobiety, podobnie zresztą jak ja, ale, Jake, gdy podejmiesz decyzję o ożenku, wyrastasz z tego. To oznacza, że się zmieniłeś.

Jake spojrzał na niego ze zdziwieniem.

- Ale czy ty... czy przestałeś zdradzać mamę?

Ojciec spojrzał na niego tak groźnie, że Jake uchylił się jak przed ciosem.

- Czy ty naprawdę chcesz, żebym cię uderzył? Co w ciebie, do diabła, wstąpiło? Nigdy nie zdradzałem twojej matki!

Nastąpiła chwila ciszy, w której obydwaj słyszeli własne oddechy.

- Tato, przecież słyszałem, jak się o to kłóciliście - wyjaśnił w końcu niechętnie Jake.

Ojciec zastygł w miejscu i zatrzymał na nim wzrok. Znow zapadło milczenie. W końcu ojciec pochylił głowę i wpatrzył się w swoje dłonie.

- Jake, powiedziałeś wtedy, że nie było cię w domu. Przysięgałeś, że tylko cisnąłeś swoje rzeczy za drzwi i poszedłeś do Neila - rzekł ze znużeniem.

Jake przełknął ślinę. Znow poczuł się jak bezradny piętnastolatek, wściekły i rozżalony w imieniu matki.

- Podszedłem pod drzwi salonu i usłyszałem... Mama płakała, a ty... Od razu uciekłem i poszedłem do Brada.

- I z tego jednego zdarzenia wysnułeś tak daleko idące wnioski?

- To babcia powiedziała mi, że... że tak jest przez cały czas. Mówiła, że mama jest dzielna i bardzo się stara sprawiać wrażenie szczęśliwej.

Ojciec bezsilnie zacisnął dłonie w pięści.

- Nigdy nie zrozumiem, dlaczego ona... No cóż, sam jej dostarczyłem amunicji, ale szkoda, że nie miałem pojęcia, przeciwko komu jej użyje!

- Raz! - dodał po chwili, potrząsając głową. - Tylko raz, i był to najgorszy błąd, jaki popełniłem w życiu! To było głupie, bez znaczenia... Upiłem się! Równie dobrze mógłbym się potem dowiedzieć, że obrabowałem bank! I nigdy niczego bardziej nie żałowałem. Wierz mi, nic nie jest tego warte! Sam już nie pamiętam, ile czasu minęło, zanim twoja matka znow zaczęła mi ufać. Ale zaczęła i teraz mi ufa i słusznie robi, synu.

Siedzieli obok siebie w milczeniu. Na powierzchni wody w basenie unosiły się pierwsze jesienne liście.

- Jutro muszę spuścić wodę - zauważył ojciec.

- A czy dziadek zdradzał Angelę? - zapytał Jake.

- Babcia tak ci mówiła?

Jake skinął głową i odstawił na bok pustą puszkę.



- Podobno zaczął w miesiąc po ślubie. Eliot Drummond wziął głęboki oddech.

- Nie sądzę, by to robił. Myślę, że to tylko fantazje twojej babci. Wymyśliła to sobie, żeby poczuć się lepiej. Zawsze możesz zapytać o to Aninę.

- Pas.

- Prawda, Jake, jest taka, że jeśli geny mają tu cokolwiek do czynienia, w co osobiście wątpię, to pochodzisz z linii mężczyzn, którzy w młodości lubią kobiety i romanse, ale jeśli ożenili się z odpowiednią dziewczyną, stali się wzorowymi mężami i ojcami. Czy Bel jest dla ciebie odpowiednią kobietą?

- Tak.

Ojciec spojrział na niego ze smutnym uśmiechem.

- W takim razie, opierając się na własnym doświadczeniu, mogę ci powiedzieć, że zostałeś usidlony. Ja sam nigdy nie miałem najmniejszej ochoty ryzykować tego wszystkiego - zatoczył szeroki krąg ramieniem - dla jakiejś przygody. Kiedy spotkałem twoją matkę, wiedziałem, że moja godzina wybiła.

Gdy Bel wróciła do domu, niebo na wschodzie, nad górami, zaczynało już jaśnieć. Nie wjeżdżała do garażu, lecz zostawiła samochód na ulicy i weszła do budynku. Winda stała na dole. Wsiadła do niej i naraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Oparła się o ścianę, tłumiąc szloch.

Drzwi otworzyły się na jej piętrze i zobaczyła przed sobą Jake'a.

- Dzień dobry - powiedział ochryłym głosem. - Ten facet ma szczęście, że cię nie odprowadził do domu.

- Jake! - wydyszała.

Wyciągnął ramiona i poprowadził ją pod drzwi. Gdy wyjęła klucze, ręce drżały jej tak bardzo, że Jake wziął je od niej i sam ich użył. Stanęli w korytarzu, patrząc na siebie badawczo.

- Z kim byłaś, Bel?

Był tu! Przyszedł do niej. Szukał jej! Szukali się nawzajem w tym samym czasie. Powoli jej twarz rozjaśnił uśmiech.

- Czy przyszedłem za późno?

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Powiedz mi! - wykrzyknął Jake. - Czekam tu sam już nie wiem od ilu godzin. Wiem, że nie byłaś u Brada, bo tam dzwoniłem!

W końcu udało jej się odezwać.

- Zostawiłeś kota na dworze - powiedziała cicho. - Siedzi na progu i czeka na ciebie, a przez całą noc padał deszcz.

W jego oczach zapłonął blask. Bel wstrzymała oddech. Jake porwał ją w ramiona, mocno przycisnął do siebie i pociągnął prosto do sypialni.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Powoli wracali do rzeczywistości. Jake przyciągnął Bel do siebie, ułożył jej głowę na swej piersi i obejmował jak coś niezmiernie cennego.

- Byłaś przed moim domem?

- Nie miałam takiego zamiaru, ale w końcu tam się właśnie znalazłam.

- W takim razie ja jestem lepszy - stwierdził Jake. - Wiedziałem, że jadę tutaj.

- Naprawdę?

- Owszem, chociaż potrzebowałem dużo czasu, żeby się przekonać, czego właściwie chcę. Powiedziałem sobie, że to była moja wina, jeśli zdecydowałaś, że... Ale to w niczym mi nie pomogło. Spędziłem w korytarzu pod twoimi drzwiami najgorsze godziny mojego życia. Wyobrażałem sobie, że jesteś z jakimś mężczyzną i że straciłem swoją szansę.

- Zabawne - uśmiechnęła się Bel. - Zadzwoiłam do twoich drzwi, a potem nagle uciekłam. Byłam pewna, że znalazłeś już sobie jakąś inną kobietę. To by mnie chyba zabiło.

- A ja zabiłbym każdego, kto okazałby się na tyle głupi, by wrócić z tobą do domu. Zdaje się, że na to samo wychodzi.

Objął ją mocniej i przez chwilę obydwójce milczeli.

- Bel, potrzebowałem dużo czasu. Za dużo. Ale w końcu udało mi się połączyć jedno z drugim.

Jej serce zabiło mocniej.

- Co ci się udało połączyć? - szepnęła ze ściśniętym gardłem.

Jake z trudem dobierał słowa.

- Rozumiałem, że moje życie jest w moich rękach, że coś, co warto mieć, warte jest również ryzyka, a im większa nagroda, tym ryzyko jest bardziej przerażające. A nigdy nie rozumiałem tego jaśniej niż dzisiaj wieczorem, gdy zdałem

sobie sprawę, że być może już cię straciłem. To wszystko stało się nagle, w jednym przeblysku świadomości.

Bel obawiała się odezwać. Może jednak Jake miał na myśli coś innego, niż ona sądziła. Może to tylko sen i w ogóle go tu nie ma.

- Kocham cię, Bel. Nigdy nie sądziłem, że można tak kochać - powiedział Jake, unosząc się na łokciu. Delikatnie odgarnął pasmo włosów z jej twarzy i zajął Bel w oczy.

- Teraz wiem, że może nam się udać. Musimy tylko chcieć tego wystarczająco mocno. Czy zgodzisz się zaryzykować? Chciałbym, żebyś za mnie wyszła. Pragnę budować swoją przyszłość razem z tobą.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Och, Jake! - szepnęła.

- Bel, tylko mi nie mów, że mnie nie chcesz! - mówił Jake gorączkowo, boleśnie zaciskając ramię wokół talii Bel.

- Byłem głupim, ślepym tchórzem, ale nie mów mi, że za późno zmądrzałem...

Słowa zamarły mu na ustach. Pocałował Bel, uniósł głowę i wpatrzył się w jej twarz przenikliwym wzrokiem.

- Bel, wyjdiesz za mnie?

- Och, Jake, czy jesteś pewien, że tego właśnie chcesz?

- Tak, jestem tego absolutnie pewien - potwierdził bez cienia wahania. - Tego właśnie chciałem od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem. Tylko że brakowało mi odwagi, by się do tego przyznać. Powiedziałaś mi, że jestem tchórzem, i nie myliłaś się wcale.

- Naprawdę tak powiedziałam? - zdziwiła się. Jake z uśmiechem powiódł palcem po jej brwiach.

- Owszem, i miałaś do tego wszelkie prawa. To tchórzostwo kazało mi wierzyć, że muszę stać się podobny do dziadka i wypełnić przepowiednie babci. Wcale nie muszę

tego robić. To była tylko wygodna wymówka. A w gruncie rzeczy to, co do ciebie czułem, przerażało mnie,

- Och - szepnęła Bel,

- Nie odpowiedziałaś - przypomniał jej. - Czy chcesz wyjść za mnie za mąż, mieć ze mną dzieci i spędzić ze mną resztę życia?

Na jej ustach zadrżał niepewny uśmiech.

- Tak - powiedziała z namysłem. - Chyba jestem w stanie się na to odważyć.

Znów się kochali, a potem rozmawiali. Jake opowiedział jej o spotkaniu z ojcem i o wszystkim, czego się od niego dowiedział.

- Jaki dzisiaj dzień? - zapytała Bel w pewnej chwili, przeciągając się ze zmysłową kokieterią.

- Pierwszy dzień reszty naszego życia. A poza tym - sobota.

- Och, Jake, tak się cieszę, że zmieniłeś zdanie!

- To był jedyny sposób, żebyś pozwoliła mi dokończyć to, co kiedyś zacząłem - zażartował. - Mężczyzna musi przecież dbać o swoją reputację.

Bel jednocześnie zarumieniła się i roześmiała, myśląc o tym, jak niepodobne do siebie mogą być dwa kolejne dni. Poprzedniego dnia wydawało jej się, że już nigdy nie otrząśnie się z cierpienia, dzisiaj zaś był szczęśliwsza niż w snach.

- Wiem, że bardzo cię to gnębiło. Mnie nie. Było mi wtedy dobrze - stwierdziła.

- To bardzo miło z twojej strony, że tak mówisz, ale nie musisz kłamać. - Jake uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Wcale nie kłamię! Było fantastycznie, tylko że... że...

- Że skończyło się trochę za szybko - uzupełnił Jake.

- Dziękuję bardzo!

- Wcale nie to chciałam powiedzieć!

- Bel, twoja opinia nie ma znaczenia, bo byłaś dziewicą!

- przypomniał jej. - Wiedziałem, co zrobiłem, niezależnie od tego, co ty myślałaś!

Bel naraz spokorniała.

- W każdym razie teraz widzę różnicę, więc właściwie masz rację - przyznała. Jake zaniósł się śmiechem. - Ale powiedz mi, dlaczego tak cię przeraziło odkrycie, że byłam dziewczycą?

Jake przez chwilę milczał, zbierając myśli.

- Chyba dlatego, że to mną wstrząsnęło. Kochałem cię, chociaż wtedy jeszcze nie przyznawałem się do tego przed sobą. Wtedy myślałem, że twoje dziewictwo ma znaczenie tylko z tego względu, iż nie powinienem cię zostawiać samej. Ale to nie była prawda. Byłem poruszony do głębi i dlatego straciłem nad sobą kontrolę. Jeszcze nigdy w życiu niczego takiego nie czułem. - Zamilkł i pocałował ją delikatnie. - Aż do dzisiaj - dodał.

Przez chwilę milczeli, a potem Bel zapytała:

- Jake, czy jesteś pewny?

- Czy jestem pewny czego? - Zmarszczył brwi.

- Że tego właśnie chcesz? Bo jeśli nie...

- Jeśli nie, to co? - zapytał Jake. Bel nie odpowiedziała.

- Daj spokój, Bel, jeśli nie jestem pewny, to co? Będiesz ze mną sypiać przez kilka miesięcy, a potem spokojnie odejdziesz? To właśnie chcesz mi powiedzieć?

- Nie... to znaczy tak... to znaczy...

- Chcesz powiedzieć, że mi nie ufasz? Myślisz, że okłamuję sam siebie czy tylko ciebie?

- Jake... - westchnęła.

- Nie okłamuję ani ciebie, ani siebie. Kocham cię i wiem, że nigdy nie pokocham innej kobiety równie mocno, więc dlaczego miałbym się z tobą nie ożenić? Chcę mieć dzieci, właśnie z tobą, i jeśli sobie wyobrażasz, że jest to z mojej strony jakieś poświęcenie, to jeszcze raz dobrze to sobie

przemysł. Jediną rzeczą, jakiej musiałem się wyrzec, był lęk. Tylko tyle! Lęk przed sobą, przed zmianą, przed nieznaną przyszłością. Dzięki tobie pozbyłem się lęku.

Bel uśmiechnęła się, dopiero teraz zupełnie spokojna.

- Och, Jake, jak wspaniale jest coś takiego usłyszeć!

- Czy jedziemy do Brada i Tallii? - zapytała Bel ze zdziwieniem. Zjedli późne śniadanie w restauracji, a potem Jake powiedział, że chce jej coś pokazać. Przejechali przez most i teraz posuwali się wzdłuż wybrzeża. W pobliżu rezydencji Brada Jake zaczął zwalniać.

- Może później - odpowiedział.

Skreślił w boczną drogę i zatrzymał się przed domem sąsiadującym z rezydencją Slingerów. Bel pamiętała, że ten budynek wystawiony był na sprzedaż. Zanim zdążyła ochłonąć ze zdumienia, Jake otworzył przed nią drzwi.

- Mamy wejść do środka? - wyjąkała.

- Tak, rozejrzemy się trochę i powiesz mi, jak ci się tu podoba - odrzekł, pociągając ją do wejścia. Wyjął z kieszeni klucz i otworzył frontowe drzwi.

Wnętrze było puste, lecz pełne światła wpadającego przez duże okna. Ściany i wykładziny miały jasny kolor.

- Ależ tu pięknie! - wykrzyknęła Bel. Wszystko jej się podobało, od kamiennego kominka aż po taras za oknem, zbudowany z masywnych desek. Zbocze prowadzące na wybrzeże było porośnięte nie trawą, lecz drzewami i krzewami.

- Między deskami na werandzie rośnie drzewo! - wykrzyknęła z zachwytem. Rozsunęła szklane drzwi i wybiegła na taras. Ogród był zarośnięty i dziki, jak z bajki. Za drzewami rozciągał się znajomy widok na morze, miasto i park Stanleya. Dom sprawiał wrażenie, jakby wyrósł wśród drzew, nie zakłócając naturalnego porządku przyrody,

Jake nacisnął guzik i naraz po jednej stronie tarasu wytrysnął wodospad. Woda spływała do niewielkiego stawu poniżej. Bel patrzyła na to z zapartym tchem.

- Och, Jake! - westchnęła. - To czarodziejskie miejsce!

- Zawsze mi się wydawało, że wcześniej czy później zamieszkam w domu Johnny'ego Winterhawk - zaśmiał się. - Bel, czy chciałabyś mieć swoją siostrę za sąsiadkę? To zależy tylko od ciebie.

Bel rozpląkała się ze szczęścia.

- To byłoby cudownie! A ty byłbyś sąsiadem Brada! Och, Jake! Proszę, kupmy to zaraz, bo jeszcze ktoś nas uprzedzi!

Jake zaśmiał się, porwał ją na ręce i obrócił się z nią kilka razy.

- Kupiłem ten dom w zeszłym tygodniu - wyjaśnił. - Powtarzałem sobie, że to dobra inwestycja, ale teraz już wiem, dlaczego to zrobiłem. Może zajrzemy do sąsiadów i przekazemy im nowiny?

Tallia i Brad, owinięci w szlafroki, siedzieli przy basenie. Na widok Jake'a w towarzystwie Bel Brad tylko uniósł znacząco brwi, Tallia jednak zerwała się na równe nogi i podskoczyła z radości.

- Bel!

- Widzę, że wzięłaś sobie moje słowa do serca. - Brad uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Czy wy... Czy... Powiedzcie mi! - rzekła Tallia błagalnie, składając ręce jak do modlitwy. - Jake! Spotkałeś ją po drodze i po prostu podrzuciłeś do nas, czy też...?

- Tak, mniej więcej tak to było - rzekł Jake.

- Gdybym wiedziała, że to on, nigdy bym nie wsiadła do tego samochodu - dodała Bel. - Ale zanim zdążyłam spojrzeć, on już ruszył, więc nie miałam wyjścia.

- Powiedzcie wreszcie! - wykrzyknęła Tallia.

- No, dobrze. Zgadłaś - westchnęła Bel.



- Mhm! - wymruczała jej siostra, najwyraźniej rozczarowana formą tego obwieszczenia. - To wspaniale!

- Daj spokój, o co tyle krzyku? - zdziwił się jej mąż.

- Brad! - zawołała Tallia z oburzeniem, ale on tylko potrząsnął głową i rzucił jej uspokajający uśmiech.

- No cóż, mamy nowiny - rzekł wreszcie Jake.

- To wspaniale, siostrzyczko! - zawołała Tallia, chwytając Bel w ramiona. - Mówiłam, że tego nie zrobisz, ale cieszę się, że jednak się zdecydowałaś!

- Zaraz, zaraz - przerwał jej Brad. - Co to właściwie za nowiny? Czyżby chodziło o drużynę baseballową?

Dziewczęta wpatrzyły się w niego, niczego nie rozumiejąc.

- Owszem, mówimy o drużynie baseballowej - zapewnił go Jake uroczyście.

- Świetnie! Świetnie! - rozpromienił się Brad, wstając z krzesła. Podszedł do przyjaciela, uściśnął mu dłoń i poklepał go po plecach. Tallia i Bel nie odrywały od nich wzroku.

- Mówicie o drużynie baseballowej? - zawołała naraz Tallia, złowieszczo przymrużając oczy. - A można wiedzieć, o której?

Rozpromienieni mężczyźni odwrócili się do groźnie nachmurzonych kobiet.

- Mówimy o drużynie Drummond Slingers - wyjaśnił Brad łagodnie. - A może o Slinger Drummonds? O fantastycznej drużynie juniorów. Może to nie będzie pierwszoligowy zespół, ale na pewno najlepsza drużyna w okolicy. Co najmniej ośmiu zawodników.

Tallia i Bel dopiero po chwili zrozumiały i obydwie, jak na komendę, okryły się rumieńcem.

- Mówimy o przyszłości - uzupełnił Jake i spojrzał na kubek z kawą, który nie wiadomo kiedy i jak znalazł się w

jego dłoni. - Brad, stary, czy naprawdę sądzisz, że kawa jest najodpowiedniejszym napojem na tę okazję?

Brad natychmiast poszedł do domu i wrócił z butelką szampana i tacą pełną kieliszków. Pierwszy toast wznosił za zaręczyny Bel i Jake'a.

- Poczekaj! Musimy wypić za nowych członków rodziny!  
- zawołała naraz Tallia. - Przecież będziecie teraz szwagrami!

- A pewnego dnia, miejmy nadzieję, że niedługo, wszyscy staniemy się wujami i ciotkami - uśmiechnął się Jake.

- Te relacje mogą być dość skomplikowane - wymamrotał Brad.

Bel zerwała się na nogi, płonąc z niecierpliwości.

- Jest jeszcze coś, o czym wam nie powiedzieliśmy, a za co na pewno zechcecie wypić!

- Co takiego?

- Zgadnijcie! - zawołała Bel, uciszając Jake'a gestem.

- No cóż, my już jesteśmy siostrami, więc chyba nie możemy stać się jeszcze bliższą rodziną?

- Zależy, jak rozumiesz słowo „bliższą”!

- Rodzice chrzestni?

- Nie, ale za to też wypijmy!

- Trenerzy drużyny baseballowej? - zgadywał Brad.

- Ja gotów jestem za to wypić! - zgodził się Jake. Bel nie mogła dłużej wytrzymać.

- Sąsiedzi! - wykrzyknęła.

Oczy Tallii stały się wielkie jak spodki. Brad tylko spojrział na Jake'a i skinął głową, jakby zdziwiony, że sam wcześniej na to nie wpadł.

- Sąsiedzi? - zdumiała się Tallia. - Jak to?

Bel usiłowała opanować nagły atak czkawki.

- Mój narzeczony właśnie kupił ten dom obok - wyjaśniła, machając ręką. Szampan wylał się z kieliszka na jej rękę.

- Och, Bel! - szepnęła Tallia i zwróciła wzrok na Jake'a. -  
Naprawdę?

Bel skinęła głową i opuściła wzrok na swoją dłoń.

- Dlaczego zawsze robię to samo? - wymamrotała. Jake  
pochylił się, wziął od niej kieliszek i ustami zebrał kropelki  
szampana z jej dłoni.

- Od dawna miałem ochotę to zrobić - rzekł z satysfakcją.